



***Chantelle Shaw***



***Lato we Włoszech***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gina zastanawiała się, czy każda kobieta do końca życia pamięta pierwszego kochanka. Z całą pewnością nie jej jednej serce szybciej biło na widok mężczyzny, w którym wiele lat temu zakochała się do szaleństwa.

To musiał być Lanzo. To on stał po drugiej stronie zatłoczonego pomieszczenia. Rozpoznała go bez trudu, choć ich przelotny romans skończył się dekadę wcześniej. Lanza nadal uważano za jednego z najatrakcyjniejszych kawalerów do wzięcia w całej Europie, jego zdjęcia regularnie pojawiały się w plotkarskich czasopismach. Rzucał się w oczy wszędzie, gdziekolwiek się zjawiał.

Nie mogła oderwać od niego wzroku, zupełnie jak wtedy, gdy miała osiemnaście lat i była zakochana po uszy. Zastanawiała się, czy wyczuł na sobie jej uważne spojrzenie, gdy nagle obejrzał się. Przez kilka sekund patrzyli na siebie w milczeniu, aż Gina w końcu odwróciła wzrok, pozorując zainteresowanie innymi uczestnikami przyjęcia.

Spokojne wody Poole Harbour na południowym wybrzeżu Anglii na jeden weekend zamieniły się w hałaśliwy tor wyścigowy potężnych motorówek. Imponujące maszyny przez cały dzień ścigały się na falach, osiągając rekordowe prędkości, lecz wraz z nastaniem wieczoru silniki umilkły, a wspaniałe łodzie zacumowano przy nabrzeżu.

Gina nie mogła nie zauważyć, że ten niebezpieczny sport przyciąga wyjątkowo atrakcyjnych ludzi. Po sali kręciły się hostessy, podobne do siebie, ubrane w mini, opalane blondynki z nienaturalnie wielkimi biustami, i zabawiały smagłych, hałaśliwych kierowców i mechaników.

Gina nie mogła zrozumieć, dlaczego ludzie narażają życie dla zabawy i między innymi dlatego zupełnie nie interesowała się wyścigami. Na imprezie czuła się nieswojo, a przyszła tylko dlatego, że Alex, jej kolega z liceum, niedawno objął funkcję menedżera ekskluzywnej restauracji Di Cosimo i ją zaprosił. Twierdził, że przyda mu się moralne wsparcie podczas pierwszej dużej imprezy, tymczasem okazało się, że to Gina potrzebuje pomocy. Trzęsły jej się kolana i miała zawroty głowy, całkiem jakby była wstawiona, choć wypłała zaledwie jeden kieliszek szampana.

Zareagowała tak na widok Lanza. Nie sądziła, że nadal interesuje się wyścigami łodzi motorowych, więc nie mogła wiedzieć o jego obecności na imprezie. Co prawda, był właścicielem restauracji, lecz przecież mnóstwo lokali na całym świecie należało do sieci Di Cosimo. Nie można było przewidzieć, że Lanzo będzie bawił w Poole.

Choć Lanzo di Cosimo miał dobrze po trzydziestce, ze swoją oliwkowozłocistą skórą i kruczoczarnymi włosami bez śladu siwizny prezentował się jak jeden z niewiarygodnie przystojnych modeli na rozkładówkach magazynów z modą. Wysoki i muskularny, ubrany był w szyte na miarę spodnie i białą koszulę z tak cienkiego jedwabiu, że Gina dostrzegła mięśnie brzucha.

Odetchnęła głęboko i przeszło jej przez myśl, że reaguje nie tylko na jego wygląd. Lanzo miał w sobie zmysłowy magnetyzm, który przykuwał uwagę niemal wszystkich kobiet, bez względu na wiek. Nie dało się przejść obok niego obojętnie. Dziewczyny otaczały go szczelnym wianuszkiem, nawet nie próbując ukrywać fascynacji jego osobą.

Był miliarderem i playboyem, którego namiętność do niebezpiecznych sportów szła w parze ze słabością do długonogich blondynek. Te zmieniał jak rękawiczki i Gina nigdy nie mogła zrozumieć, co takiego dostrzegł w niej dziesięć lat temu. Przecież była tylko przeciętną brunetką, choć jako osiemnastolatka ani przez chwilę nie powątpiewała w szczerść i głębię uczucia Lanza. Dopiero z czasem uświadomiła sobie, że jej zauroczenie było żenująco szczenięce i niedojrzałe. Nawet nie musiał się zbytnio wysilać, aby wskoczyła mu do łóżka. Na własną prośbę stała się dla niego wygodną dziewczyną na lato w Poole. Nie chciał łamać jej serca. Cała wina za to, co się wtedy zdarzyło, spoczywała na niej.

Minęło jednak dużo czasu, Gina dorosła emocjonalnie i przestała rozpamiętywać pierwszą miłość. Nie była już naiwną dziewczyną, której Lanzo zawrócił w głowie. Korciło ją, by zerknąć na niego raz jeszcze, ale opanowała się i powoli podeszła do okien ciągnących się przez całą długość restauracji. Zamiast gapić się na dawnego kochanka, postanowiła w spokoju kontemplować nadmorski krajobraz.

Lanzo nieco się przesunął, żeby nadal widzieć kobietę w niebieskiej sukience. Rozpoznał ją, lecz nie był w stanie przypomnieć sobie, gdzie i kiedy się spotkali. Teraz,

gdy odwróciła się do niego plecami, podziwiał jej lśniące, bardzo długie włosy. Nie mogłaby bardziej różnić się od blond fanek, które zawsze kręciły się na organizowanych z okazji zakończenia wyścigów imprezach.

Młoda modelka stojąca nieopodal najwyraźniej zauważyła rozkojarzenie Lanza, gdyż przysunęła się bliżej i przywarła do niego całym ciałem. Zmarszczył brwi i pomyślał, że dziewczyna jest naprawdę bardzo młoda i znacznie lepiej prezentowałaby się bez grubej warstwy makijażu na niemal dziecięcej buzi. W krótkiej mini i na niedorzecznie wysokich obcasach kojarzyła mu się z nowo narodzoną żyrafą kołyszącą się na patykowatych kończynach i trzepoczącą długimi rzęsami. Zainteresowanie w jej oczach było oczywiste.

Wiedział, że mógłby ją mieć, gdyby tylko skinął palcem, i pewnie kiedyś uległby pokusie. Teraz jednak nie był już naładowanym testosteronem dwudziestolatkiem i przestał zwracać uwagę na dziewczyny, które dopiero co skończyły liceum.

- Gratuluję wygranej - odezwała się blondynka lekko zadyszonym głosem. - Wyścigi łodzi motorowych są strasznie fajne. Jak szybko pływasz?

- Łódź rozpędza się do stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę - odparł, starając się ukryć zniecierpliwienie.

- Jejku! - Uśmiechnęła się szeroko. - Ale bym chciała tak sobie popływać...

Lanzo wzdrygnął się na myśl o tym, że miałby zabierać kogoś na wycieczkę swoją ukochaną maszyną. Wart milion funtów „Sokół” był jedną z najnowocześniejszych łodzi wyścigowych na świecie.

- Łodzie wyścigowe nie są idealne na wycieczki. Buduje się je do bicia rekordów prędkości, a nie dla wygody pasażerów - wyjaśnił. - Lepiej będziesz się bawiła na statku. Pogadam z kumplem, załatwi ci miejsce na wycieczkowcu - mruknął, a następnie delikatnie, lecz stanowczo zdjął dłoń dziewczyny ze swojego ramienia i odszedł.

Gina patrzyła na promienie zachodzącego słońca, które odbijały się od fal, rozjaśniając wierzchołki drzew na wyspie Brownsea. Doszła do wniosku, że przyjemnie jest wrócić do domu. Przez ostatnie dziesięć lat niemal przez cały czas tkwiła w Londynie i ciężko pracowała, więc zdążyła zapomnieć, jak cudowny spokój panuje na wybrzeżu.

Niestety, rozmyślenia o domu nie działały na nią kojąco. Co prawda była właścicielką nowoczesnego mieszkania z widokiem na morze, ale straciła pracę w miejscowej firmie i nie dawała sobie rady ze spłatą długu hipotecznego. Sytuacja była przerażająco podobna do tej z Londynu, kiedy Gina musiała spłacać raty kredytu i czynsz za dom, który kupiła razem z Simonem. Niestety, Simon stracił pracę, a jej dochody nie wystarczały im na wszystkie wydatki.

Odeszła od Simona i dom został sprzedany, ona jednak nie zobaczyła z tego ani grosza, gdyż cała suma poszła na uregulowanie zadłużenia. Nie miała oszczędności, dlatego wzięła gigantyczny kredyt pod zastaw mieszkania w Poole, by je wykupić. Teraz jednak coraz poważniej zastanawiała się nad jego sprzedażą, zanim bank zdoła przejąć je na własność.

Jej życie nie układało się tak, jak to sobie zaplanowała. Sądziła, że po kilku latach pracy zawodowej wyjdzie za mąż i urodzi dwoje dzieci, chłopca o imieniu Matthew i dziewczynkę o imieniu Charlotte. Owszem, popracowała zawodowo i poślubiła Simona, ale okazało się, że dzieci nie rodzą się na zawołanie, nawet jeśli bardzo się tego pragnie, a małżeństwa nie zawsze trwają wiecznie.

Odruchowo dotknęła dłonią długiej cienkiej blizny na policzku, która ciągnęła się przez szyję aż do ramienia. Nigdy nie przypuszczała, że w wieku dwudziestu ośmiu lat będzie bezrobotną i zapewne bezpłodną rozwódką. Jej wielki życiowy plan legł w gruzach, a jakby tego było mało, wkrótce miała stracić ukochane mieszkanie.

Zatopiona w myślach, omal nie podskoczyła, gdy tuż przy jej uchu rozległ się męski głos.

- I jak impreza? - spytał Alex. - Myślisz, że wybór kanapek jest wystarczający? Powiedziałem szefowi kuchni, żeby przygotował dwanaście rodzajów, w tym trzy opcje wegetariańskie.

- Przyjęcie jest świetne - zapewniła Gina. - Nie zamartwiaj się tak, jeszcze zdążysz osiwieć.

Alex zaśmiał się ze skruchą.



- Czuję, że przybyło mi siwizny, odkąd zostałem tutaj menedżerem - westchnął. - Lanzo di Cosimo ma wysokie oczekiwania i wszystkie jego restauracje muszą być doskonałe. To ważne, żebym dzisiaj zrobił na nim dobre wrażenie.

- Moim zdaniem radzisz sobie rewelacyjnie. Wszystko jest na najwyższym poziomie, a goście wydają się zachwyceni. - Gina umilkła i dopiero po chwili dodała z pozorną obojętnością: - Nie wiedziałam, że zjawi się tu sam właściciel Di Cosimo Holdings.

- Och, Lanzo przyjeżdża do Poole dwa albo trzy razy w roku. Gdybyś nas częściej odwiedzała zamiast imprezować w stolicy, z pewnością wpadłabyś na niego. Przyjeżdża głównie na wyścigi, ale jakiś rok temu kupił sobie niesamowity dom na Sandbanks. - Alex uśmiechnął się od ucha do ucha. - Aż trudno uwierzyć, że działka piasku w Dorset jest teraz jednym z najdroższych miejsc na świecie. - Nagle zamarł. - O wilku mowa...

Gina spojrzała w tym samym kierunku i zobaczyła, że Lanzo idzie prosto do nich. Jej serce zabiło równie mocno jak za dawnych lat, kiedy zatrudniła się na całe lato jako kelnerka w tej restauracji.

Miał hipnotyzujące spojrzenie, zapewne z powodu niezwykle koloru oczu. Przy tak ciemnych włosach powinien mieć brązowe tęczówki, tymczasem były intensywnie zielone. Gina pomyślała, że czas dokonał rzeczy niemożliwej i poprawił to, co doskonałe. W wieku dwudziestu pięciu lat Lanzo był eleganckim, niewiarygodnie przystojnym mężczyzną o lekko łobuzerskim wyglądzie. Dziesięć lat później, dzięki wystającym kościom policzkowym, pełnym wargom i zmysłowemu spojrzeniu wyglądał seksownie i niezwykle interesująco.

Dawno temu trzymał ją w ramionach, a ona była pewna, że jest stworzony tylko dla niej. Inni mężczyźni w ogóle się nie liczyli. Od tamtego czasu wiele się zdarzyło. Wyrwała się z patologicznego, opartego na przemocy związku i uświadomiła sobie, że jest silna i potrafi zająć się sobą. Przez jeden szalony moment pragnęła jednak, aby Lanzo znowu przyciągnął ją do siebie, otoczył opieką i sprawił, by poczuła się uwielbiana, tak jak dawniej.

Niestety, tak naprawdę nigdy jej nie uwielbiał. To była tylko iluzja, idiotyczne marzenie na jawie, i jak wszystkie marzenia, tak i to okazało się płonne.

- Impreza jest znakomita, Alex. - Lanzo popatrzył z uznaniem na menedżera restauracji. - Jedzenie smakuje gościom, mnie zresztą też.

Alex wyraźnie się odprężył.

- Dzięki. Cieszę się, że wszystko gra. - Nagle uświadomił sobie, że uwaga Lanza skupia się na kimś innym. - Pozwól, że cię przedstawię mojej dobrej przyjaciółce, Ginevrze Bailey.

- Ginevra... To włoskie imię - zauważył Lanzo cicho.

Zaintrygowało go, że Gina z wyraźną niechęcią podała mu rękę. Jej palce lekko zadrżały, gdy je ścisnął. Miała miękką, jasną skórę, wyraźnie kontrastującą z jego śniadą opalenizną. Pod wpływem impulsu uniósł jej dłoń i przycisnął do ust.

Gina szeroko otworzyła oczy i wyszarpnęła rękę z uścisku. Poczowała się tak, jakby poraził ją prąd. Z wysiłkiem przełknęła ślinę, usiłując zachować trzeźwość umysłu.

- Moja babcia pochodziła z Włoch, mam imię po niej - wyjaśniła chłodno.

Na szczęście lata pracy dla bardzo wymagającego prezesa dużej sieci domów towarowych sprawiły, że stała się specjalistką od ukrywania myśli.

Nikt nie wpadłby na to, że bliskość Lanza wywołała u niej przyspieszone bicie serca.

Jego zielone oczy zalśniły, więc szybko odwróciła wzrok. Czowała, że jest nią zainteresowany, ale nie miała zamiaru przypominać mu, że kiedyś, dawno temu, byli kochankami. Dziesięć lat to szmat czasu. Lanzo z pewnością zdążył zaliczyć całe tabuny kobiet. Dobrze, że jej nie rozpoznał. Dzięki temu miała szansę uniknąć upokorzenia. Najprawdopodobniej nie poświęcił jej ani jednej myśli, odkąd pod koniec tamtego lata oświadczył, że wraca do domu, i na dobre znikł z jej życia.

Lanzo zmrużył oczy, wpatrując się w Ginevrę Bailey. Kogoś mu przypominała, ale wspomnienie było niezwykle ulotne. Przyjrzał się uważnie jej sylwetce. Miała figurę jak klepsydra, a jej uroda nie pozostawiała nic do życzenia. Lubił takie idealnie owalne twarze, skórę gładką jak porcelana i ciemnobłękitne oczy. Jak przez mgłę przypominał sobie, że jedna z jego dziewczyn miała odcień tęczy o barwie oceanu... Wspomnienie ciągle mu jednak umykało, w niesłychanie irytujący sposób. Może Ginevra Bailey po prostu

kojarzyła mu się z którąś z dawnych kochanek? Nie zdołałby ich spamiętać, nawet gdyby bardzo tego pragnął.

Alex drgnął, a wtedy Lanzo uświadomił sobie, że ciągle gapi się na piękną brunetkę. Miał ogromną ochotę dotknąć jej długich, kasztanowych włosów. Ta reakcja była tym dziwniejsza, że gustował w wysokich, chudych blondynkach.

- Mam nadzieję, że się dobrze bawisz, Ginevro - powiedział. - Jesteś fanką wyścigów łodzi motorowych?

- Nie. Nigdy nie pociągały mnie niebezpieczne sporty - odparła krótko.

Najwyraźniej zabrzmiało to oschlej, niż powinno, bo Alex uznał za stosowne interweniować.

- Gina jest odpowiedzialna za ukwiecenie sali - wyjaśnił pospiesznie. - Bukiety na stołach są piękne, prawda?

- W rzeczy samej. - Lanzo rzucił okiem na kompozycję białych i czerwonych róż otoczonych wstęgą bluszczu. - Zatem jesteś florystką... Gino?

- To tylko hobby - wyjaśniła.

Swego czasu Simon nakłonił ją do zapisania się na drogi kurs florystyki, a także na jeszcze droższe zajęcia z kuchni francuskiej, żeby była doskonałą gospodynią podczas jego biznesowych kolacji. Ostatnio miała niewielki pożytek ze swoich umiejętności kulinarnych. Najczęściej wrzucała do mikrofalówki gotowe dania. Z prawdziwą przyjemnością jednak przyszykowała kompozycje kwiatowe na przyjęcie.

- Firma florystyczna, w której zamówiłem kwiaty, musiała się wycofać z powodu choroby personelu - wyjaśnił Alex. - Na szczęście Gina zaproponowała, że sama udekoruje stoły. - Umilkł, gdy dostrzegł, że jeden z kelnerów przyzywa go rozpaczliwymi gestami. - Wygląda na to, że w kuchni doszło do jakiegoś kryzysu. Wybaczcie, obowiązki wzywają.

Gina powiodła za nim wzrokiem, gdy przepychał się przez tłum gości. Została sama z Lanzem. Oczywiście, tak naprawdę nie byli sami, bo w restauracji roiło się od ludzi, dlaczego więc tak się niepokoiła?

Każda kobieta pamięta swojego pierwszego kochanka, powtórzyła sobie w myślach. Jej reakcja na Lanza była naturalna, przecież ujrzała twarz z przeszłości. W głębi



duszy czuła jednak, że chodzi o coś więcej. Przed małżeństwem spotykała się z kilkoma mężczyznami, lecz nikt, nawet Simon w najlepszym okresie ich związku, nie budził w niej tak dojmującego pragnienia. Pożądała Lanza ze zdumiewającą intensywnością, tak jak dawniej, a może nawet bardziej.

Lanzo był dla niej kimś wyjątkowym. Choć ich romans nie trwał długo, sama świadomość, że mężczyzna tego pokroju - bogaty playboy, który mógł mieć każdą kobietę - pożądał właśnie jej, dała Ginie pewność siebie. Dzięki Lanzowi zmieniła się z nieśmiałej nastolatki w pełną wiary we własne siły kobietę, która zrobiła karierę i wpadła w oko odnoszącemu same sukcesy bankowcowi.

Niestety, ten sam bankowiec odebrał jej przekonanie o własnej wartości. Przez nieudane małżeństwo Gina przestała wierzyć ludziom. Było jej głupio, że nie uświadomiła sobie wcześniej, jaki naprawdę jest Simon pod swoją czarującą powierzchownością. Nie potrafiła go przejrzeć i teraz czuła się bezbronna.

W tej samej chwili podszedł do niej kelner i ponownie napełnił jej kieliszek. Na przyjęciach zwykle poprzestawała na jednym drinku. Zbyt dobrze zapadły jej w pamięć imprezy, na których Simon upijał się i żenował otoczenie. Dziś jednak była wdzięczna, że może oderwać myśli od przytłaczającej bliskości Lanza, więc po odejściu kelnera pośpiesznie wypła łyk szampana.

- Czyli nie lubisz łodzi motorowych - mruknął Lanzo. - A w ogóle lubisz jakieś sporty wodne?

- W dzieciństwie żeglowałam w zatoce. Pływanie jachtem bardziej relaksuje niż prucie przez wodę z idiotyczną prędkością - oznajmiła.

- Ale nie wyzwała tyle adrenaliny. - Jego oczy rozbłysły. - Mieszkasz niedaleko?

- Tak, urodziłam się tutaj. Jestem czwartym pokoleniem Baileyów urodzonych w Poole, i chyba ostatnim, bo nie mam braci, którzy mogliby przekazać dzieciom nazwisko. - Wiedziała, że trajkocze, ale lepsze to niż niezręczna cisza. Odetchnęła głęboko. - Długo zabawi pan w Poole?

- Mów mi po imieniu - poprawił ją natychmiast. - Niestety, niezbyt długo. Mam inne zobowiązania zawodowe, ale liczę na to, że wkrótce tu wrócę. - Przyjrzał się uważ-

nie jej zarumienionej twarzy i uśmiechnął się. - Może nawet szybciej, niż planowałem - dodał.

Zobaczył, że jej źrenice się rozszerzają i zrobiło mu się gorąco. Intrygowała go od chwili, gdy ujrzał ją na drugim końcu sali, i uświadomił sobie, że go obserwuje. Był do tego przyzwyczajony. Kobiety gapiły się na niego od wielu lat, ale nigdy dotąd nie czuł aż takiej potrzeby, by to wykorzystać.

Głośny brzęk szkła rozbijanego o podłogę sprawił, że Gina powróciła do rzeczywistości. Obejrzawszy się za siebie, dostrzegła, że jedna z kelnerek upuściła pełną kieliszków tacę. W tym samym momencie uświadomiła sobie, że stoi bardzo blisko Lanza i natychmiast cofnęła się o krok. Była zakłopotana i natychmiast zaczęła się zastanawiać, jak długo wpatrywała się w niego niczym zauroczona nastolatka.

Zobaczyła, że kelnerka próbuje zebrać kawałki szkła gołymi rękami.

- Pójdę po szczotkę - powiedziała i pobiegła na zaplecze, zadowolona z pretekstu do ucieczki.

Lanzo nagle zrozumiał, dlaczego wydawała mu się znajoma. Przypomniał ją sobie, choć bardzo się różniła od nieśmiałej kelnerki, która chodziła za nim niczym psiak i bardzo pragnęła go zadowolić tamtego lata, które spędził w Anglii.

Nie wiedział, że tak naprawdę miała na imię Ginevra. Pasowało do kobiety, z którą przed chwilą rozmawiał. Nawet nie był specjalnie zdziwiony, że początkowo jej rozpoznała bo ta elegancka osoba o szczupłej figurze i lśniących włosach bardzo się różniła od nieco zbyt pulchnej, zakłopotanej dziewczyny, która zaskoczyła go nieoczekiwanie namiętną naturą wiele lat temu, gdy przez kilka tygodni byli kochankami.

Zastanawiał się, czy dorosła Gina nadal jest zmysłową, entuzjastyczną partnerką. Doświadczenie nauczyło go żyć chwilą i nie wracać do przeszłości, w tym wypadku jednak gotów był zrobić wyjątek.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Choć zbliżała się dwudziesta trzecia, mrok jeszcze nie zapadł. Gina wyszła z restauracji i popatrzyła na niebo w kolorze indygo, tu i tam upstrzone bladymi gwiazdami. Woda w przystani była spokojna i gładka, a lekki wiatr niósł delikatny zapach soli.

Gina uwielbiała długie dni i balsamiczne czerwcowe wieczory, a także świeże powietrze - chłodne, lecz nie na tyle, by trzeba było wkładać żakiet. Z zadowoleniem ruszyła na spacer po nabrzeżu.

- Nie miałem pojęcia, że nadal mieszkasz w Poole. - Z cienia wyłoniła się wysoka sylwetka. Gina zrozumiała, że Lanzo postanowił wybrać się z nią na spacer. - Wpadam tutaj kilka razy w roku i dziwi mnie, że dotąd cię nie spotkałem.

Zerknęła na niego niespokojnie. W końcu ją rozpoznał, a teraz wpatrywał się w nią uważnie jak drapieżnik tropiący ofiarę. Musiała pamiętać, że to tylko mężczyzna, taki sam jak inni.

Prawie taki sam.

- Może widziałeś mnie przy jakiejś okazji, ale nie pamiętałeś, że to ja - zauważyła oschle.

- Och, pamiętam cię doskonale, Gino - odparł. - Choć przyznaję, że dzisiaj nie od razu cię rozpoznałem. Bardzo się zmieniłaś od naszego ostatniego spotkania.

Miał ochotę pogłaskać ją po włosach, ale zauważył, że zeszywniała na jego widok, kiedy wyszedł za nią z restauracji. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że ją zainteresował, nie rozumiał tylko, dlaczego Gina usiłuje to ignorować.

- Masz zupełnie inne włosy niż dziesięć lat temu - zauważył.

- Nawet mi o nich nie przypominaj - jęknęła ze zgrozą na wspomnienie trwałej.

Zrobiła ją, by wyglądać dojrzałej i elegancko. Od szóstego roku życia nosiła kucyk i miała go serdecznie dość. Trwała wyszła tragicznie. Włosy Giny przypominały druciak do szorowania garów, a ona sama kojarzyła się z puciołowatym pudelkiem. Nie dość, że miała koszmarną fryzurę, to jeszcze nie radziła sobie z kilkukilogramową nadwagą.

- Nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle zwróciłeś na mnie uwagę - westchnęła.

Prawdę powiedziawszy, nie zwrócił na nią szczególnej uwagi, kiedy przyjechał do Poole, aby nadzorować uruchomienie restauracji Di Cosimo. Teraz przypominał sobie dobrze tamte chwile sprzed dziesięciu lat. Gina była jednym z członków personelu, kelnerką na pół etatu, która pomagała przy zmywaniu naczyń. Była niewinną szarą myszką z irytującym zwyczajem wbijania wzroku w podłogę za każdym razem, gdy Lanzo się do niej odzywał. Któregoś razu znowu stała ze spojrzeniem utkwionym w dywan, co tak go zirytowało, że ujął ją pod brodę i popatrzył głęboko w oczy. Wtedy przekonał się, że jeszcze nigdy nie widział równie błękitnych tęczywek.

Z pozoru przeciętna kelnerka okazała się jednak niezwykła. Z przyjemnością patrzył na jej brzoskwińową cerę i szerokie, zdumiewająco apetyczne usta. Nie przypominał sobie, o czym rozmawiali - zapewne poprosił ją o napełnienie solniczek na stołach albo o coś równie banalnego - ale potem zauważał ją częściej, a w końcu zwrócił uwagę, że i ona wodzi za nim wzrokiem. Tyle tylko że rumieniła się i pospiesznie odwracała spojrzenie za każdym razem, gdy na nią spoglądał.

Lanzo przypominał sobie, że tamto lato dziesięć lat temu było wyjątkowo ponurym okresem w jego życiu. Alfredo zmarł wiosną, więc Lanzo musiał pogodzić się z utratą człowieka, którego uważał za drugiego ojca. Alfredo zostałby jego teściem, gdyby nie tragiczny w skutkach pożar, który pięć lat wcześniej strawił rodzinny dom di Cosimów.

Obecnie twarz Cristiny była dla niego ledwie odległym wspomnieniem. Nie przeżywał już jej śmierci tak bardzo jak kiedyś, ale wiedział, że zawsze będzie pamiętał tę wrażliwą dziewczynę, którą pokochał całym sercem.

Wdowiec Alfredo i rodzice Lanza byli wniebowzięci, kiedy ogłosił, że Cristina zgodziła się zostać jego żoną, ale nikt nie mógł przewidzieć tragedii, która rozegrała się na tydzień przed ślubem.

Znajome poczucie winy chwyciło Lanza za gardło, gdy wpatrywał się w ciemne niebo nad morzem. Nie powinien był wyjeżdżać w interesach do Szwecji. Cristina prosiła go wtedy, by został. Powtarzała, że muszą porozmawiać, a potem wyznała, że jest w ciąży. Wstrząśnięty Lanzo nie mógł ochłonąć, usłyszawszy jej słowa. Wcześniej postanowili, że zaczekają jeszcze co najmniej pięć lat, zanim założą rodzinę. Był taki młody, miał zaledwie dwadzieścia lat. W tamtym czasie najbardziej na świecie zależało mu na

tym, aby dać ojcu powód do dumy. Tylko dlatego wziął na swoje barki dodatkowe obowiązki związane z Di Cosimo Holdings. Wiedział, że zachował się nie w porządku wobec przyszłej żony. Cristina poczuła się urażona jego brakiem entuzjazmu na wieść o dziecku. Lanzo nie chciał rozmawiać na ten temat, uparł się, że wyjedzie, choć równie dobrze mógł posłać kogoś z personelu. W tamtym momencie potrzebował jednak czasu w samotności, aby ochłonąć i przywyknąć do myśli, że zostanie ojcem. Dlatego zignorował łzy Cristiny i poleciał do Szwecji.

W przeciągu doby uświadomił sobie, że zachował się jak skończony kretyn. Kochał Cristinę i, rzecz jasna, pokochałby ich dziecko. Z niecierpliwością wyczekiwał powrotu do domu. Ogromnie pragnął przekonać narzeczoną, że jest zachwycony perspektywą ojcostwa. Spotkanie w interesach przeciągnęło się jednak i nie zdążył na samolot, więc musiał spędzić jeszcze jedną noc na wyjeździe. Gdy następnego ranka wrócił do Włoch, na lotnisku powitał go Alfredo, który przywiózł wstrząsające wiadomości o niewyobrażalnej tragedii: rodzice Lanza i Cristina zginęli w pożarze, który strawił willę di Cosimów.

Zacisnął zęby na wspomnienie tamtej upiornej chwili. Miał wtedy wrażenie, że ktoś wyrwał mu serce z piersi. Nie powiedział niedoszłemu teściowi, że Cristina była od kilku tygodni w ciąży. Alfredo i tak był zdruzgotany utratą jedynaczki. Poza tym Lanzo nie chciał, by ktokolwiek wiedział, jak bardzo zawiódł swoją przyszłą żonę. W ogóle nie powinien był wyjeżdżać. Cristina umarła w przekonaniu, że narzeczony nie akceptuje dziecka, a on nigdy sobie nie darował, że nie było go przy niej, gdy tego najbardziej potrzebowała.

Alfredo nigdy nie doszedł do siebie po śmierci córki, ale stał się bezcennym opiekunem i doradcą osieroconego Lanza, który stanął na czele Di Cosimo Holdings. Pięć lat później Alfredo zmarł, co było ciosem dla młodego biznesmena. Z czasem jednak Lanzo doszedł do siebie, podobnie jak wcześniej po utracie Cristiny i rodziców. Był w stanie funkcjonować tylko dlatego, że ukrył ból głęboko w sercu.

Otwarcie nowej restauracji w Anglii dało mu pretekst do wyjazdu z Włoch i ucieczki od wspomnień. Rzucił się w wir pracy, a do tego pochłonięły go wyścigi łodzi motorowych, bardzo popularne na południowym wybrzeżu. Niebezpieczny sport odpo-



wiadał Lanzowi, który kochał prędkość, balansowanie na krawędzi życia i śmierci i adrenalinę. W głębi duszy niewiele go obchodziło, co się z nim stanie. Podświadomie liczył na to, że któregoś dnia posunie się za daleko, a wtedy śmierć zabierze go tak samo jak wcześniej Cristinę. Mijały jednak lata, a on ciągle żył, zupełnie jakby nieustannie udawało mu się przechytrzać śmierć. Czasami zastanawiał się, czy długotrwałe cierpienie po śmierci ukochanej jest karą, którą musi ponieść za początkowe wątpliwości na wieść o swoim dziecku.

Tamtego lata Gina miała na niego kojący wpływ. Najwyraźniej potrzebował łagodnej dziewczyny z miłym uśmiechem, gotowej ukoić jego niespokojną duszę. Przez pierwsze dwa lata po śmierci Cristiny nie szukał innej kobiety, a gdy w końcu znowu zaczął się umawiać na randki, jego związki okazywały się pozbawionymi znaczenia, jednorazowymi i przelotnymi przygodami. Skrętnie ukrywał emocje i rozmyślnie dobierał sobie kochanki, które akceptowały jego warunki. Gina okazała się inna. Jej dziewczęcy entuzjizm przypominał mu o beztroskich dniach młodości. Gdy przebywał z nią, stawał się pogodniejszy i cenił każdą spędzoną razem chwilę.

W końcu przyszło mu do głowy, że chciałby zabrać ją ze sobą do Włoch, i ta świadomość podziałała na niego jak kubeł zimnej wody. Zrozumiał, że Gina coś dla niego znaczy i uznał to za wyjątkowo niebezpieczne. Postanowił natychmiast zakończyć związek, bo miłość była dla niego tożsama z bólem, a już nigdy nie chciał cierpieć tak jak kiedyś.

- Byłaś urocza i nieśmiała, a poza tym wpatrywałaś się we mnie, sądząc, że tego nie zauważam - mruknął.

Wydawała się boleśnie niewinna, choć zapewniała, że miała już kilku chłopaków.

Gina doskonale pamiętała, jak mocno biło jej serce za każdym razem, gdy w jej polu widzenia pojawiał się Lanzo. Tak samo jak teraz, tyle tylko że stała się doświadczoną kobietą, która doskonale panowała nad emocjami.

- Przyznaję, że wpadłeś mi w oko - powiedziała lekko. - Ale trudno się dziwić, skoro chodziłam do szkoły dla dziewcząt i prawie nie kontaktowałam się z chłopcami. A już na pewno nie z tak egzotycznymi jak Włosi.

- Dlaczego nie przypomniałaś mi dzisiaj, że się znamy? - spytał z ciekawością Lanzo.

Wzruszyła ramionami.

- Bo to było dawno temu, a ja ledwie cię pamiętałam.

Uśmiechnął się drwiąco, niewątpliwie świadomy jej kłamstwa. Na szczęście było zbyt ciemno, żeby mógł dostrzec rumieniec na twarzy Giny. Po chwili zatrzymali się przed budynkiem, w którym mieszkała.

- Minęło dziesięć lat, a jednak mnie nie zapomniałaś - zauważył beczelnie. Jego niski głos sprawił, że mimowolnie zadrżała. - Zimno ci? - spytał.

- Tak - skłamała ponownie. - Tutaj mieszkam. Cieszę się, że znowu się spotkaliśmy - dodała, aby jak najszybciej uciec i dłużej nie robić z siebie idiotki.

Cofnęła się, ale z uśmiechem ruszył za nią. Po chwili oboje znaleźli się w cieniu daszka przy wejściu do budynku.

- Chyba niedawno się wprowadziłaś, prawda? - zapytał. - Kiedy przyjechałem tu rok temu, budynek jeszcze nie był gotowy.

- Cztery miesiące temu przeniosłam się do Poole z Londynu - odparła.

- To musiała być dla ciebie wielka zmiana. - Zerknął jej przez ramię na zacumowane przy nabrzeżu kutry.

Gina skinęła głową.

- Pracowałam w Londynie i zdążyłam zapomnieć, jak bardzo jest tu cicho i spokojnie.

- Czym się zajmujesz? Jak rozumiem, nie robisz kariery w restauracji?

Powiódł wzrokiem po jej jedwabnej sukience i sandałach na wysokim obcasie, i znowu pomyślał, że obecna Gina bardzo się różni od kudłatej młodej kelnerki sprzed dziesięciu lat.

- Do niedawna pracowałam jako asystentka prezesa sieci domów towarowych Meyers - wyjaśniła.

Lanzo był pod wrażeniem.

- Dobrze, że udało ci się znaleźć taką pracę - powiedział z uznaniem. - Meyers ma sklepy praktycznie w każdym dużym mieście na świecie. Ale chyba nie dojeżdżasz stąd codziennie do miasta?

- Nie. Postanowiłam zrezygnować z pracy, kiedy mój szef przeszedł na emeryturę. Miałam kilka ważnych powodów, żeby opuścić Londyn. - Między innymi agresywne i obelżywe telefony od męża, najczęściej w środku nocy. - W Boże Narodzenie mój tata miał zawał. Na szczęście doszedł do siebie, ale i tak postanowiłam być bliżej rodziny. Choroba ojca uświadomiła mi, że nigdy nie wiadomo, co przyniesie przyszłość.

- To prawda - oznajmił Lanzo głucho. Gina spojrzała ze zdumieniem, ale nie umiała nie odczytać z jego miny. - Zbyt często traktujemy ludzi, na których nam zależy, jako coś oczywistego.

- Owszem. - Skinęła głową. - Wróciłam tu, żeby pracować jako asystentka prezesa firmy budowlanej. Niestety, recesja uderzyła w rynek nowych domów i miesiąc temu Hartman Homes postawiono w stan upadłości. Szukałam nowej pracy, ale niewiele mają tu do zaoferowania. Jeśli nic się nie zmieni, wrócę do restauracji jako kelnerka. - Usiłowała mówić beztroskim tonem, ale i tak dostrzegł przerażenie na jej twarzy.

- Spotkajmy się rano w restauracji, być może będę mógł ci pomóc - mruknął Lanzo.

Gina popatrzyła na niego z niepokojem.

- Żartowałam - powiedziała, myśląc o tym, że tak naprawdę rozważy podjęcie każdej pracy, by nie zalegać ze splatami za dom.

- A ja mówię poważnie. Bardzo potrzebuję teraz osobistej asystentki. Moja jest na urlopie macierzyńskim. Luisa planowała pracować do porodu, ale ze względu na wysokie ciśnienie lekarz poradził jej, żeby wcześniej przeszła na zwolnienie. Z powodu jej nieobecności mam rozmaite problemy - dodał.

- Wysokie ciśnienie może być niebezpieczne i dla dziecka, i dla matki - poinformowała Gina. - Wcale nie jestem zdziwiona, że twoja asystentka wołała o siebie zadbać. I tak zresztą nie mogłaby z tobą podróżować pod koniec ciąży. Po trzydziestym szóstym tygodniu kobiety w ciąży nie powinny latać.

- Tak? - Wzruszył ramionami. - Przyznaję, że niewiele wiem o ciąży. Nieszczerze mnie interesują. - Nie pogodził się z myślą, że zawiódł swoje nienarodzone dziecko i poprzysiągł sobie, że nie będzie miał następnego. - Ale ty wydajesz się nieźle poinformowana. Masz dziecko?

- Nie - odparła krótko. Od powrotu do Poole spotkała kilka przyjaciółek z wózkami i wciąż musiała odpowiadać na to pytanie. Bolało, choć Gina zwykle śmiała się i tłumaczyła, że była zajęta robieniem kariery, a na dzieci jeszcze przyjdzie czas. - Moje przyjaciółki i obie przyrodnie siostry mają dzieci, więc nic dziwnego, że coś tam wiem o ciążach - dodała. - Mam nadzieję, że twoja asystentka sobie poradzi.

Poczuła smutek na myśl, że chyba każda kobieta na świecie poza nią samą nie ma problemu z poczęciem dziecka. To oczywiście nie była prawda. Endometrioza stanowiła jedną z powszechniejszych przyczyn kobiecej niepłodności. Przez lata Gina nie uświadamiała sobie, że obfite i bolesne okresy wskazują właśnie na tę dolegliwość. Ginekolog wyjaśnił jej, że istnieją rozmaite sposoby leczenia, które mogłyby pomóc, ale podkreślił, że dla zwiększenia szans powinna zająć w ciążę przed trzydziestką. Jako rozwiedziona dwudziestoosmiolatka musiała stawić czoło ewentualności, że nigdy nie zostanie matką.

- Gdzie ty się podziewasz?

Głos Lanza wyrwał ją z zamyślenia. Popatrzyła na niego bezradnie. Dziś na jego widok cofnęła się w czasie. Gdy stała u progu dorosłości, życie było takie proste i pełne ekscytujących możliwości, jednak ostatnie lata przyniosły jej rozczarowanie. Nadal wspominała czas spędzony z Lanzem i nawet smutek, który czuła po jego powrocie do Włoch, na coś się przydał. Zdecydowana zapomnieć o kochanku, wyprowadziła się z Poole, gdzie każda ulica i każdy pub nasuwały niechciane wspomnienia wspólnie spędzonych tygodni. Zamiast iść na pobliski Uniwersytet Bournemouth, skończyła kurs dla sekretarek i przeniosła się do Londynu, gdzie zajęła się karierą zawodową.

Lanzo miał jednak rację, rzeczywiście o nim nie zapomniała. Po pewnym czasie udało jej się pogodzić z rozstaniem, dorosła i żyła dalej. Rzadko powracała do tamtych wspomnień, lecz, o dziwo, w noc przed ślubem śniła o Lanzie, nie o Simonie. Aż trudno było uwierzyć, że teraz Lanzo jest tutaj we własnej osobie.

- Muszę wracać - powiedziała cicho.

- Dlaczego?

- No, cóż... - Gorączkowo szukała wiarygodnych powodów. - Robi się późno, powinnam iść do łóżka. - Skrzywiła się, nie wiedząc, czemu użyła tego słowa.

- Zostań, porozmawiamy jeszcze chwilę - poprosił. - Miło cię znowu widzieć, Gino.

Nie mogła dłużej ukrywać przed sobą, że i ona cieszy się z tego spotkania po latach. W ostatnich ponurych miesiącach małżeństwa i podczas rozvodu czuła się jak uwięziona w długim, ciemnym tunelu, dziś jednak zrobiło jej się cieplej na sercu. Mimo to nie miała ochoty na rozmowę. Popatrzyła mu w oczy i przeszył ją przyjemny dreszcz. Lanzo zmrużył powieki.

- Lanzo? - Miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi.

- *Cara...* - szepnął.

Przez cały wieczór pragnął ją pocałować. Chociaż unikała go po tym, jak poszła zawiadomić kierownika restauracji o rozbitych kieliszkach, Lanzo nie spuszczał jej z oczu. Teraz napięcie seksualne między nimi stało się po prostu nieznośne.

Kiedy pogłaskał ją po policzku, odruchowo cofnęła głowę. Co prawda ukryła bliznę pod warstwą makijażu, ale bała się, że zdołałby ją wyczuć.

- Nie rób tego - szepnęła i zarumieniła się na widok jego pytająco uniesionych brwi.

Miał prawo być zdziwiony, przecież zaledwie chwilę temu niemal tuliła się do niego w nadziei na pocałunek. Kiedy jednak dotknął jej twarzy, w przyspieszonym tempie powróciła do rzeczywistości. Gdyby ujrzał jej bliznę, pożądanie w jego oczach z pewnością zmieniłoby się w odrazę, a tego by nie zniosła. Jeszcze gorsza byłaby jego ciekawość. A gdyby spytał, skąd się wzięła blizna? Za nic w świecie nie przyznałaby się, że to robota jej byłego męża.

Robiło jej się niedobrze, gdy myślała o tym, jak kiedyś wierzyła w ich miłość. Dopiero po ślubie uświadomiła sobie, że nie zna prawdziwej natury Simona, człowieka, który ukrywał nieobliczalność za czarującą fasadą. Było jej wstyd, że dała się nabrać, i poprzysięgła sobie, że już nigdy nie okaże się tak łatwowierna. Co tak naprawdę wiedziała



o Lanzie? Ich związek sprzed dziesięciu lat trwał zaledwie kilka tygodni, więc nie mieli czasu, by się dobrze poznać.

Lanzo był świadom, że Gina oddaliła się od niego fizycznie i psychicznie. Poczuł złość i jednocześnie frustrację. Bez wątpienia pragnęła, by ją pocałował, pożądanie w jej oczach nie było udawane. Dlaczego się więc wycofała?

Młoda Gina z jego wspomnień była otwarta i uczciwa, a do tego reagowała z uroczym zapalem. Takie zachowanie mu odpowiadało. Tymczasem dojrzała, bardziej wyrafinowana Gina nauczyła się prowadzić gierki typowe dla wielu kobiet. W przeszłości przytrafiały mu się kochanki, które starannie kalkulowały jego bogactwo i nie kryły, że ich seksualna przychylność ma swoją cenę, wyrażoną w biżuterii, designerskich ubraniach, ewentualnie w możliwości zamieszkania w luksusowym apartamencie. Podejrzywał, że Gina nie jest od nich lepsza, ale zdumiał się, że aż tak go to rozczarowało.

Cofnął się o krok i uśmiechnął się chłodno.

- Zastanawiałem się, czy miałabyś ochotę pójść ze mną na kolację do mojego domu na Sandbanks.

Ten adres na wszystkich robił wrażenie, bo nieruchomość plasowała się na czwartym miejscu wśród najdroższych na świecie. Lanzo nigdy nie spotkał kobiety, która by nie wiedziała, że lokale w tej części wybrzeża Dorset są warte ponad dziesięć milionów funtów. Pomyślał z ironią, że Gina z pewnością będzie bardziej skłonna go pocałować, kiedy sobie uświadomi rozmiary jego bogactwa.

Lanzo wystosował zaproszenie nienagannie uprzejmym tonem, ale coś w jego głosie sprawiło, że Gina odetchnęła z ulgą, że nie doszło do pocałunku. Ciepło znikło z jego oczu, a gdy w nie spojrzała, omal się nie wzdrygnęła, Pomyślała raz jeszcze, że to kompletnie obcy człowiek i nie ma powodu mu ufać.

- To bardzo miło z twojej strony, ale obawiam się, że w przyszłym tygodniu jestem bardzo zajęta. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - A skoro przyjechałeś do Poole tylko na chwilę, raczej nie uda nam się znaleźć terminu wspólnej kolacji.

Lanzo wpatrywał się w nią ze zdumieniem. Nie mógł uwierzyć, że odrzuciła zaproszenie. Coś podobnego nigdy go nie spotkało. Przywykł, że jego wygląd i pieniądze tworzą potężną kombinację, która gwarantuje mu uwagę wszystkich kobiet. Dotąd wystar-

czyło, że strzelił palcami i każda atrakcyjna dziewczyna była do jego dyspozycji. Dziesięć lat temu zauważył, że wpadł w oko Ginie. Nie musiał się specjalnie wysilać, aby wskoczyła mu do łóżka, więc założył, że teraz sytuacja się powtórzy.

Najwyraźniej jednak zmienił się nie tylko jej wygląd. Jako osiemnastka początkowo była nieśmiała, lecz z biegiem czasu ożywiła się. Jej radość życia i pogodne usposobienie bardzo mu odpowiadały. W tamtym mrocznym okresie potraktował ją jak powiew świeżego powietrza, poza tym miał okazję skupić uwagę na czymś innym niż ponure wspomnienia.

Nie miał pojęcia, co takiego się wydarzyło, że Gina straciła młodzińczy entuzjazm. Na imprezie wydawała się pewna siebie i elegancka, ale teraz, gdy zostali sam na sam, robiła wrażenie spiętej i niespokojnej, zupełnie jakby spodziewała się po nim najgorszego...

Nagle zrozumiał, że zwyczajnie się go bała. Nie odsunęła się dlatego, że udawała kokietkę, tylko że nie potrafiła mu zaufać.

Był tak zbulwersowany, że na chwilę odebrało mu mowę. Dlaczego uznała, że chciałby ją skrzywdzić? Czyżby ktoś z jej przeszłości sprawił, że pogodna dziewczyna przemieniła się w przygnębioną kobietę, usiłującą za wszelką cenę ukryć zdenerwowanie? Kto to był? Musiał poznać szczegóły.

Popatrzył w jej niespokojne oczy i doszedł do wniosku, że jeszcze nie jest gotowa na wyjawienie prawdy.

- Musisz mieć mnóstwo obowiązków, skoro nie jesteś w stanie zafundować sobie choć jednego wolnego wieczoru - mruknął. - A może przełożymy moje zaproszenie na późniejszy termin, gdy znowu przyjadę do Poole? - Wyciągnął rękę. - Daj mi swój klucz.

- Po co? - zapytała podejrzliwie.

Czego chciał? Czyżby miał nadzieję, że zaprosi go na kawę, a także na coś więcej? Poczula narastającą panikę. Po rozwodzie wybrała się parę razy na kolację z mężczyznami, ale nigdy nie była z nimi sam na sam. Simon potwornie zaburzył jej pewność siebie. Pragnęła iść naprzód, związać się z kimś, a może nawet zakochać, lecz czasami wątpiła, czy jeszcze kiedyś zaufa mężczyźnie.

- Chciałem tylko odprowadzić cię do mieszkania - wyjaśnił Lanzo spokojnie.

Przez kilka sekund wpatrywał się w nią, aż nieświadomie zwilżyła dolną wargę koniuszkiem języka.

- *Buona notte*, Gino - powiedział cicho, po czym odszedł, nie oglądając się za siebie.

Jego wysoka, barczysta sylwetka znikła w mroku, a Gina poczuła się dziwnie osamotniona. Po chwili wpatrywania się w ciemność weszła do mieszkania i zamknęła za sobą drzwi. Nie rozumiała, dlaczego zbiera jej się na płacz. Czyżby przygnębiło ją, że pewnie nigdy nie zobaczy Lanza po tym, jak odrzuciła jego zaproszenie na kolację? Był miliarderem i playboyem, który mógł sobie pozwolić na każdą kobietę, więc czemu miałby zawracać sobie głowę kimś tak nieistotnym jak ona?

Była zbyt wzburzona, żeby zasnąć. Przez kilka minut bezmyślnie zmieniała kanały w telewizorze. Ponieważ nic jej nie zainteresowało, poszła się wykapać. Zanurzony w gorącej wodzie z aromatyczną pianą, rozmyślała o wydarzeniach sprzed dekady.

Nie posiadała się wtedy z radości, że zdobyła pracę kelnerki w eleganckiej włoskiej restauracji na nabrzeżu. Dopiero co zdała maturę i postanowiła zarobić trochę pieniędzy na letnie ubrania. W liceum dostawała nieduże kieszonkowe od ojca, ale rodzinna farma przynosiła niewielki zysk i w jej domu zawsze było krucho z gotówką.

Lanzo przyjechał do Poole na wieczór otwarcia restauracji Di Cosimo i pozostał w mieście przez całe lato. Był egzotyczny i niewiarygodnie seksowny, a do tego w niczym nie przypominał chłopców w jej wieku, z którymi spotykała się wcześniej. Od razu zawrócił jej w głowie i bardzo zazdrościła kobietom, z którymi go widywała. Najbardziej na świecie pragnęła być piękną, chudą blondynką. Może wtedy zwróciłby na nią uwagę? On jednak zdawał się jej nie zauważać - do czasu. Pewnego dnia odezwał się do niej zniecierpliwiony, a ona zaniemówiła z wrażenia, wbijając wzrok w podłogę.

- Nie garb się - powiedział. - Powinnaś wysoko nosić głowę i być pewna siebie, a nie przemykać jak myszka. Kiedy masz spuszczone oczy, nikt ich nie widzi, a szkoda, bo są piękne - dodał.

Delikatnie uniósł jej brodę i popatrzył w oczy. Ledwie mogła oddychać, a kiedy się uśmiechnął, ugięły się pod nią nogi. I tak to się zaczęło. Od tamtej pory Lanzo zawsze się z nią witał, a także życzył jej dobrej nocy na koniec dnia. Gdy się dowiedział, że Gina

musi pędzić po pracy, by zdążyć na ostatni autobus do domu, uparł się, że odtąd on będzie ją odwoził na farmę. Te przejazdy sportowym samochodem stały się dla niej najważniejszym punktem dnia.

Lanzo prowadził jak szatan i pierwszego wieczoru kurczowo trzymała się fotela, gdy pędzili wąskimi wiejskimi drogami.

- Odpręż się, jestem dobrym kierowcą - powiedział z rozbawieniem. - Opowiedz mi o sobie.

Jego słowa sprawiły, że zapomniała o niebezpieczeństwie. Co takiego mogła mu powiedzieć? Nudne szczegóły z jej banalnego życia z pewnością nie zainteresowałyby tak światowego człowieka. Mimo to zaczęła posłusznie trąkotać o dorastaniu na wsi z ojcem, macochą i dwiema przyszywanymi siostrami.

- Rodzice się rozwiedli, kiedy miałam osiem lat. Tata ożenił się z Lindą kilka lat później, a ona sprowadziła na farmę swoje córki, Hazel i Sarę.

- A co z twoją mamą? - spytał Lanzo. - Dlaczego nie zamieszkałaś z nią po rozwodzie?

- Tata uznał, że lepiej będzie dla mnie, jeśli zostanę z nim. Mama miała romans za plecami taty i któregoś dnia, gdy wróciłam do domu po szkole, znalazłam list, w którym napisała, że musi nas zostawić, bo wyjeżdża z jednym z robotników. Nie umiała długo wytrzymać na jednym miejscu ani z jednym mężczyzną - wyznała Gina. - Czasem ją odwiedzałam, ale lepiej mi się układało z tatą i z Lindą.

Chaotyczny styl życia matki i jej częste, krótkotrwałe romanse sprawiły, że Gina chciała mieć inną przyszłość. Pragnęła męża, szczęśliwego domu i dzieci. Może nie były to szczególnie wyrafinowane aspiracje, ale nie wstydziła się przyznać, że to dla niej ważniejsze niż błyskotliwa kariera.

Lanzo odwoził ją do domu kilka razy w tygodniu i coraz bardziej relaksowała się w jego towarzystwie. Był ujmujący, choć niekiedy miała wrażenie, że jego uroczy uśmiech to tylko maska skrywająca ból i powagę. Wyczuwała w nim napięcie i głęboki smutek, lecz nigdy nie mówił o swoim życiu osobistym, a ona była zbyt nieśmiała, by go wypytywać.

- Odzyskuję przy tobie spokój, Gino - powiedział któregoś wieczoru, zatrzymawszy się przed bramą jej farmy.

- Czy to uprzejmy sposób na zakomunikowanie mi, że jestem nudna? - wyrzuciła z siebie.

Całym serce pragnęła, aby uważał ją za atrakcyjną i seksowną dziewczynę, tymczasem wyglądało na to, że jest dla niego równie powabna jak zakonnica.

- Skąd. Wcale nie uważam, żebyś była nudna - zapewnił ją i popatrzył jej głęboko w oczy. - Jesteś cudowna - wyszeptał, muskając wargami jej usta. - Sprawdziłem w rozpisce, że jutro masz wolne. Może popłyniesz ze mną na rejs moją łodzią?

Tamtej nocy prawie nie zmrużyła oka, a następnego dnia, gdy usłyszała warkot samochodu na podjeździe, bez zastanowienia wybiegła z domu.

Jako osiemnastolatka była zbyt młoda i naiwna, żeby ukrywać uczucia.

Gina pamiętała tamten piękny dzień. Na niebie nie było ani jednej chmurki, gdy Lanzo kierował swoim luksusowym jachtem motorowym, prowadząc go na pełne morze. Wyglądało na to, że Lanzo wreszcie się rozpogodził. Spacerował po pokładzie ubrany jedynie w spłowiałe dzinsy, dumnie prezentując muskularny tors. Gina była wniebowzięta i omal nie zemdląła, kiedy chwycił ją w ramiona i pocałował.

Płynęli wzdłuż wybrzeża, a w końcu zacumowali w ukrytej zatoczce, gdzie urządzili sobie piknik. Potem zeszli pod pokład, żeby kochać się w eleganckiej kabinie, przy wtórze chlupoczących fal i krzykach mew.

Głaskał ją po drżącym, chętnym ciele, ale wyczuwając jej wahanie, popatrzył jej uważnie w oczy.

- To chyba nie jest twój pierwszy raz? - spytał, marszcząc brwi.

- Nie - skłamała, przerażona, że go zniechęci, jeśli wyzna prawdę.

Lanzo całował ją z gorączkową namiętnością i pieścił zwinnymi palcami tak długo, aż była całkowicie gotowa go przyjąć. Gdy ją posiadł, nie czuła bólu ani nawet dyskomfortu. Wszystko stało się w sposób naturalny, jakby całe życie czekała tylko na ten moment i na tego mężczyznę.

Gina odetchnęła głęboko i uświadomiła sobie, że woda w wannie wystygła. Sięgnęła po ręcznik. Tamtego dnia oddała Lanzowi nie tylko dziewictwo, ale i serce, nie-



świadoma, że seks był dla niego jedynie przyjemnym sposobem spędzania wolnego czasu, niczym więcej. Teraz była starsza i mądrzejsza, więc rozumiała, że seks i miłość nie są ze sobą nierozłącznie związane.

Patrząc w zaparowane lustro, postanowiła, że już nigdy nie będzie tak beztrosko podchodziła do spraw sercowych. Ponieważ jej małżeństwo z Simonem okazało się koszmarnym błędem, straciła całą wiarę we własny osąd i zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek kogoś pokocha.

Wiedziała jednak, że Lanzo pragnął jej tego wieczoru, a i ona nadal miała na niego ochotę. Musiała się przełamać. Doświadczenia z Simonem nie powinny burzyć jej całego życia. Może właśnie namiętny romans ze stuprocentowym playboyem był czymś, czego najbardziej teraz potrzebowała?

Znacznie później tej samej nocy doszła do wniosku, że tylko głupiec bawi się ogniem i uważa, że się nie sparzy.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

„Królowa Wschodu” była długim na sześćdziesiąt metrów luksusowym jachtem należącym do bajecznie bogatego szejka. Statek kotwiczył obecnie w St Peter Port u brzegów wyspy Guernsey. Lanzo pomyślał, że jacht naprawdę robi wrażenie, i ostrożnie zatrzymał przy nim swoją łódź motorową. Następnie zrzucił kamizelkę ratunkową i wdrapał się na pokład.

- Cieszę się, że udało ci się dotrzeć, przyjacielu - powitał go szejk Rashid bin Zayad Hussain. - Jak mniemam, twój wyjazd w interesach był owocny?

- Tak, dziękuję, i jeszcze raz przepraszam za spóźnienie - mruknął Lanzo, przyjmując od kelnera kieliszek szampana. Po salonie na pokładzie jachtu kręcili się już inni goście. - Trzeba przyznać, Rashid, że pracami wykończeniowymi na twojej łodzi zajmowali się dobrzy fachowcy.

- To prawda - zgodził się szejk. - Też jestem pod wrażeniem dbałości o szczegóły. Nautica World to niewielka firma, ale Richard Melton stanął na wysokości zadania. Jest tu dzisiaj z nami. - Szejk wskazał go ruchem głowy. - Miły z niego człowiek, ma żonę i dwójkę małych dzieci. Stworzył swoją firmę od podstaw, co jest nie lada wyczynem w obecnych trudnych czasach.

Lanzo powiódł wzrokiem za spojrzeniem szejka i zamarł. Przez ostatnią dobę na okrągło rozmyślał o Ginie, jakby na przekór własnej decyzji, by już nigdy się z nią nie spotkać. Pożądał jej, a w dodatku intrygowała go i był ciekaw, dlaczego tak bardzo się różni od dziewczyny, z którą niegdyś spędził kilka tygodni.

- Czy kobieta przy Meltonie to jego żona? - spytał z napięciem.

- Ta piękna brunetka w białej sukience? - Szejk popatrzył na Anglika, którego ręka spoczywała na biodrze towarzyszki. - Nie. Przedstawił ją jako przyjaciółkę, kiedy weszli na pokład. Jakiś czas temu miałem okazję poznać panią Melton i, jak rozumiem, jest teraz przy nadziei. - Szejkowi przychodziło do głowy tylko jedno wytłumaczenie obecności tajemniczej kobiety. - Wygląda na to, że Richard Melton ma dobry gust także w doborze kochanek.

Lanzo zacisnął zęby, nie odrywając wzroku od eleganckiej Giny i jej towarzysza. Wczoraj wieczorem zastanawiał się, skąd jej dystans do niego i przyszło mu do głowy, że w przeszłości ktoś ją skrzywdził. Najwyraźniej jednak wyobraźnia spletała mu figla, a Gina zapewne odrzuciła go ze względu na żonatego kochanka.

- Co sądzisz o jachcie?

Gina zerknęła na szwagra i skrzywiła się wymownie.

- Jest wspaniały, ale trochę przesadzony jak na mój gust - odparła szczerze. - Wszystko tu ocieka złotem. Wiesz, że nawet krany w łazience są pozłacane? Oczywiście, że wiesz, przecież to twoja firma zajmowała się pracami wykończeniowymi i dekoracją wewnątrz. Szejk Hussain jest pod wrażeniem, to chyba najważniejsze.

Richard uśmiechnął się szeroko.

- Uwielbia tę łajbę, dlatego zorganizował przyjęcie. Chce się nią pochwalić, a co najważniejsze, kilku jego przyjaciół również jest zainteresowanych przeróbką swoich jachtów. To dobre wieści dla Nautica World. - Umilkł na chwilę. - Dziękuję, że zechciałaś mi dzisiaj towarzyszyć. Impreza to świetna okazja, żeby nawiązać kontakty biznesowe. Zwykle chodzę wszędzie z Sarą, ale w ostatnich tygodniach ciąży po prostu pada z nóg. Naprawdę była zachwycona, kiedy zgodziłaś się zająć jej miejsce.

- Do usług - powiedziała Gina beztrąsko, ale jej uśmiech przygasł na wspomnienie przyszywanej siostry. - Sara ma chyba trochę dosyć. Trzy ciąży w ciągu czterech lat to niemało.

- Szczerze powiedziawszy, ostatnie dziecko jest wypadkiem przy pracy, że tak powiem. - Odchrząknął znacząco. - Wystarczy, że uważniej spojrzę na Sarę, a natychmiast zachodzi w ciążę. Zupełnie jakby była wiatropylna - zażartował.

Szczęściara, pomyślała Gina z zazdrością. Sara nie miała pojęcia, jak to jest, kiedy ktoś się stara o dziecko i nic mu z tego nie wychodzi. Gina była pewna, że jej bliscy nie posiadaliby się ze zdumienia, gdyby im wyznała, że po ślubie z Simonem przez ponad rok starała się zająć w ciążę.

- Och, Gina robi karierę - tłumaczyli za każdym razem, gdy podczas rodzinnych spotkań krewni poruszali sprawę dzieci.

Nigdy nie rozmawiała z nimi o swojej niepłodności. I tak było jej ciężko, nie potrzebowała współczucia rodziny, choćby i szczerego. Teraz uśmiechnęła się do szwagra i ugryzła w język. Miała ochotę wyznać, że dałaby wszystko, aby być szczęśliwą mężatką z dwójką ślicznych dzieci i trzecim w drodze.

Richard zerknął ponad nią.

- Widzisz tamtego mężczyznę? - mruknął. - To jeden z kuzynów szejka Hussaina. Ma czterdziestometrowy jacht. Chyba sobie z nim porozmawiam.

- Oby udało ci się go przekonać, że marzy o usługach Nautica World. - Uśmiechnęła się.

Przepadała za swoim szwagrem. Richard ciężko pracował i zdecydowanie zasłużył na sukces.

- Wyglądasz dziś oszłamiająco, *cara*.

Na dźwięk znajomego głosu Gina obróciła się na pięcie i ujrzała, że Lanzo wpatruje się w nią z uwagą. Zarumieniła się na myśl o tym, jak dobrze się prezentował w czarnym smokingu i śnieżnobiałej koszuli, której odcień kontrastował z jego ogorzałą twarzą.

- Jeśli się nie mylę, masz na sobie designerską sukienkę. Widocznie interes kwitnie, skoro twojego chłopaka stać na takie perły i kosztowne ubrania. A przecież musi jeszcze utrzymywać dzieci i żonę w ciąży - dodał.

Gina wpatrywała się w niego, zdumiona tymi słowami i pogardą w jego zielonych oczach.

- Nie mam żadnego chłopaka - odparła.

- Chcesz powiedzieć, że nie jesteś kochanką Richarda Meltona?

Na chwilę odebrało jej mowę.

- Nie! - wykrzyknęła. - To znaczy tak, właśnie to chcę powiedzieć. - Zarumieniła się jeszcze bardziej. - Oczywiście, że nie jestem kochanką Richarda. Dlaczego, na litość boską, w ogóle tak pomyślałeś?

Lanzo zmrużył oczy.

- Szejek Hussain poznał żonę Meltona. Niby dlaczego miałybyś paradować u jego boku, jeśli nie jesteście kochankami?

- To mój szwagier - warknęła ze złością. - Richard jest mężem mojej siostry. Sara spodziewa się dziecka i była zbyt zmęczona, żeby przyjść na dzisiejsze przyjęcie, więc ją zastąpiłam.

Pomyślała o ukazujących się w gazetach od lat artykułach poświęconych licznym romansom Lanza z pięknymi kobietami. Szejk nie był lepszy. Richard powiedział jej, że Hussain ma żonę w Dubaju, co najwyraźniej nie przeszkadzało mu romansować z kuszącą rudowłosą pięknoską, która mu dzisiaj towarzyszyła.

Zaśmiała się niewesoło.

- Ty i twój przyjaciel szejk możecie sobie być kobieciarzami, ale nie sądz wszystkich według swojej miary. Richard bardzo kocha Sarę i chłopców, a ja nigdy bym nie... - Urwała, świadoma, że jej podniesiony głos przyciąga uwagę innych gości. - Nigdy nie wdałabym się w romans z żonatym mężczyzną. Naszyjnik zostawiła mi babcia Ginevra, skoro musisz wiedzieć. To prezent ślubny od dziadka, mój największy skarb. - Dziadkowie Giny byli szczęśliwym małżeństwem przez sześćdziesiąt lat i umarli w jednym roku. Gina traktowała naszyjnik jako symbol nadziei, że małżeństwo może przetrwać, choć jej własne skończyło się po dwóch latach. Spojrzała na Lanza z ironią. - Wybacz, potrzeba mi świeżego powietrza - mruknęła i odwróciła się, by odejść.

Udało jej się przejść zaledwie dwa kroki, kiedy usłyszała swoje imię.

- Gina? Właśnie o tobie myślałem. Ucieszysz się, że znalazłem lokatorów, którzy chcą wynająć twoje mieszkanie.

Gina uśmiechnęła się niemrawo do Geoffreya Robinsa, właściciela agencji nieruchomości w Poole.

- To faktycznie dobra wiadomość - przyznała.

- Chcą się wprowadzić pod koniec miesiąca, jeśli ci to pasuje. Komorne pokryje raty twojego kredytu hipotecznego. Zostaniesz u ojca, dopóki nie znajdziesz nowej pracy? - spytał Geoffrey. - Nie wiem, czy się nie mylę, bo doszły mnie słuchy, że po zawale Peter zamierza wystawić farmę na sprzedaż.

- Tak, tata sprzedaje farmę. - Skinęła głową. - Ale Sara i Hazel mówiły, że mogę się u nich zatrzymać. Mam nadzieję, że wkrótce znajdę pracę.

Obie siostry miały rodziny i niewielkie domy. Przeprowadzka do jednej z nich nie była idealnym rozwiązaniem, ale Gina wiedziała, że tylko wynajmując swoje mieszkanie na kilka miesięcy, zdoła je zatrzymać.

- Pogadamy w przyszłym tygodniu. Przekażę ci więcej szczegółów - dodał Geoffrey i rozpromienił się na widok nadchodzącego kelnera. - Chyba napiję się jeszcze tego burgunda.

Wyciągnął rękę, ale w tym samym momencie kelner się potknął, kieliszki na tacy się przewróciły, a Gina krzyknęła z przerażeniem, gdy czerwone wino zaplamiało przód jej sukienki.

- *Scusi! Mi dispiace tanto, signora!* - przepraszał w swoim ojczystym języku przerażony chłopak.

Załoga jachtu składała się z przedstawicieli rozmaitych narodowości. Ten kelner był bardzo młody i niezwykle przystojny. Gina pomyślała cierpko, że pewnie wkrótce złamie komuś serce.

- *E'bene. Non si preoccupi* - zapewniła go.

- Podobno najlepiej pozbyć się plamy po czerwonym winie, polewając ją białym winem - powiedział Geoffrey i nie wiadomo po co, wręczył jej białą serwetkę.

- Dziękuję, już jestem wystarczająco mokra - odparła oschle Gina, boleśnie świadoma spojrzeń gości.

Pomyślała, że sukienka nada się wyłącznie do wyrzucenia. Nie stać jej już było na kosztowne ubrania, które kupowała, pracując w Meyers, więc nie mogła sprawić sobie nowej. Najgorsze było jednak to, że wszyscy na nią zerkali. Rozejrzała się gorączkowo w poszukiwaniu Richarda i ścisnęło jej się serce, gdy dostrzegła, że nadal gawędzi z potencjalnym klientem.

- Chodź ze mną - dobiegł ją głęboki, niski głos.

Zanim zdążyła zaprotestować, Lanzo chwycił ją za łokieć i zręcznie przeprowadził przez tłum gości na pokład.

- Nie wierzę - wymamrotała, bezradnie próbując osuszyć chusteczką plamę. - Za kilka minut podadzą kolację. Myślisz, że szejk ma coś, w co mogłabym się przebrać?



- Bardzo w to wątpię. Rashid pewnie trzyma skąpą bieliznę dla swoich kochanek, ale kiepsko byś się w tym czuła podczas kolacji.

- Co ty powiesz - warknęła, rozwścieczona rozbawieniem w jego oczach.

- Możemy zrobić tylko jedno. Zabiorę cię do domu.

Gina wymownie spojrzała na morze, które rozciągało się na horyzoncie. Nawet nie było widać angielskiego wybrzeża.

- Znakomity pomysł - oznajmiła sarkastycznie. - Problem w tym, że nie dam rady pokonać takiego dystansu w pław.

- Nie musisz, *cara*. Moja łódź czeka przy jachcie.

Zmarszczyła brwi i poszła razem z Lanzem na rufę, po czym spojrzała na motorówkę.

- Nie jestem pewna... - zaczęła z powątpiewaniem.

- Daj spokój. - Już schodził po drabince, która zwisała na burcie. Popatrzył niecierpliwie na Ginę. - Zejdz. Bez obaw, złapię cię, jeśli się potkniesz.

Gina zawahała się. Wolałaby nigdzie nie iść, ale czerwone wino przesiąkło przez sukienkę. Czuła się mokra i lepka. W tej chwili najbardziej na świecie pragnęła wskoczyć pod prysznic.

- Zgoda - mruknęła powoli. - Ale nie będziesz pędził jak szalowiec?

- Ależ skąd - zapewnił ją.

W długiej sukience i butach na wysokim obcasie niełatwo jej było zejść po drabince. Wstrzymała oddech, gdy Lanzo chwycił ją w tali i opuścił na pokład.

- Nie ma tu zbyt dużo miejsca - zauważył niepotrzebnie, pomagając jej usiąść w jednym z dwóch foteli. Sam usadowił się za kołem sterowym. - Łodzie motorowe są projektowane z myślą o prędkości, nie o wygodzie. Weź to i narzuć na ramiona. - Wręczył jej marynarkę. - To cię osłoni przed mgiełką.

Rozległ się basowy warkot silnika, a gdy łódź wystrzeliła do przodu, Gina kurczowo zacisnęła dłonie na fotelu i zamknęła oczy.

- Pamiętaj, że obiecałeś płynąć wolno! - krzyknęła, lecz wiatr zagłuszył jej głos.

- Było super, prawda? - spytał Lanzo, gdy pół godziny później gasił silnik i prowadził łódź wzdłuż prywatnego mołu w Poole Harbour.

Gina z trudem rozluźniła zdrętwiałe palce i odgarnęła włosy z oczu. Gnali z tak oszałamiającą prędkością, że wiatr wywiał z jej włosów spinkę i rozplątał gustowny kok.

- Nie tak bym to opisała - burknęła. - Omal nie umarłam ze strachu.

- Niepotrzebnie się bałaś. - Zmarszczył brwi na widok jej pobladłej twarzy. - Wiem, co robię. Byłaś przy mnie całkowicie bezpieczna.

Nie wątpiła, że potrafił prowadzić łódź motorową, jednak nie czuła się z nim bezpieczna nawet na ładzie. Nie obawiała się, że ją skrzywdzi jak Simon, raczej przerażały ją uczucia, które w niej budził - przede wszystkim pożądanie.

Popatrzyła na rząd olbrzymich domów na wybrzeżu i zamarła.

- Dlaczego przyплыliśmy do Sandbanks? - wykrzyknęła. - Myślałam, że zabierzesz mnie do domu.

- Przywiozłem cię do swojego domu. Gospodyni pokaże ci, jak wywabić tę plamę po winie. - Lanzo zeskoczył na molo i ignorując buntowniczą minę Giny, chwycił ją w ramiona, a następnie postawił obok siebie. - Chcę z tobą porozmawiać.

- O czym? - zapytała podejrzliwym tonem.

- Mam propozycję, która, jak sądzę, zadowoli nas oboje. Wejdźmy do środka, to o tym porozmawiamy.

Nie czekając na nią, ruszył przed siebie. Gina po chwili udała się w jego ślady.

Dwadzieścia minut później wyłoniła się z wyłożonej marmurem łazienki. Czuła się znacznie lepiej po prysznicu. Podsuszyła włosy suszarką i owinęła się dużym, białym ręcznikiem, a teraz stanęła w holu, zastanawiając się, co dalej.

- Lepiej się czujesz? - Lanzo pojawił się w drzwiach, jednych z wielu. Zdążył już ściągnąć muszkę i rozpiąć kilka guzików koszuli. - Chodź. Daphne przygotowała nam coś do jedzenia.

- Kim jest Daphne? - zapytała Gina, starając się nie patrzeć na jego śniadą skórę i pokryty ciemnymi włosami tors.

- To moja gospodyni, kucharka i ogólnie święta osoba. - Odślonił w uśmiechu idealnie białe zęby. - Podróżuje ze mną do moich rozmaitych domów na świecie i jest jedyną kobietą, bez której nie mógłbym żyć.

Daphne okazała się drobnutką, ciemnowłosą starszą panią o pomarszczonej twarzy i błyszczących, czarnych oczach. Z jakiegoś powodu Gina poczuła zadowolenie, że gospodyni Lanza nie jest piękną, długonogą blondynką.

- Co za niezwykły widok - mruknęła, gdy przeszła razem z Lanzem do salonu z ogromnymi oknami. - Ja mam widok na port, ale nie jest tak wyjątkowy jak twój.

Wyszli przez rozsuwane drzwi na taras. Dopiero tam, na widok sałatek i bułeczek na stole, Gina uświadomiła sobie, że przecież nie zjadła kolacji na jachcie i jest głodna.

- Nie wiedziałem, że mówisz po włosku - zauważył, gdy usiedli.

- Babcia mnie nauczyła - odparła. - Przeniosła się do Anglii, gdzie poślubiła dziadka, ale tęskniła za ojczyzną. Uwielbiała mówić po włosku.

- A skąd dokładnie pochodziła?

- Z Rzymu. - Gina nałożyła sobie sałaty i mozzarelli. - Byłam tam kilka razy w sprawach służbowych, ale nigdy nie miałam czasu, by zwiedzić miasto. Pewnego dnia pojedę i obejrzę dom, w którym mieszkała babcia.

- Główne biura Di Cosimo Holdings znajdują się w Rzymie. - Lanzo napełnił winem dwa kieliszki i podał jej jeden z nich. - Za dawne przyjaźnie i nowe początki - powiedział.

- Tak - zawahała się Gina. - Za dawne przyjaźnie.

Nie była pewna co do tych nowych początków, ale starannie unikając jego spojrzenia, upiła łyk rozkosznie chłodnego chardonnay.

- Pracuj dla mnie, a obiecuję, że oprowadzę cię po mieście - dodał Lanzo. - Dobrze znam Rzym i na pewno uda mi się odnaleźć dom twojej babci.

Popatrzyła na niego uważnie. Tak bardzo zajęła się analizą swoich uczuć, że całkiem zapomniała o propozycji pracy w charakterze zastępczyni osobistej asystentki.

- Nie. - Pokręciła głową. - Raczej nie.

- Dlaczego tak szybko odrzucasz ten pomysł? I dlaczego musisz wynająć mieszkanie?

- Podśłuchiwałeś moją rozmowę z Geoffreyem? - To ją zdenerwowało.

- Stałem blisko i nie mogłem nie słyszeć, o czym rozmawiacie.

Miała ochotę poradzić mu, żeby pilnował swojego nosa, ale po chwili tylko wzruszyła ramionami i odłożyła widelec. Straciła apetyt, jak zawsze, gdy przypominała sobie o kłopotach finansowych.

- Po powrocie do Poole wzięłam duży kredyt hipoteczny, żeby kupić mieszkanie - przyznała. - Wtedy to nie był problem, bo dobrze zarabiałam w Hartman Homes, ale od razu straciłam pracę, spóźniam się ze spłatą rat.

- Przygotuję ci półroczną umowę i hojnie zapłacę - zapewnił ją. - Więcej, niż zarabiałas w Meyers.

- To dość pochopne z twojej strony, bo przecież nie wiesz, ile zarabiałam - zauważyła przytomnie.

- Mniej więcej się orientuję. Dobra asystentka jest na wagę złota, a ja gotów jestem płacić za najlepszy personel.

- Skąd wiesz, że jestem dobra?

- Sprawdziłem twoje referencje. - Wzruszył ramionami. - Myślisz, że zaproponowałbym ci posadę osobistej asystentki, nie upewniwszy się wcześniej, że dasz sobie radę z obowiązkami? Jestem biznesmenem, *cara*, i nigdy nie dopuszczam do tego, by emocje wpływały na moje decyzje. Rozmawiałem z twoim poprzednim szefem, Frankiem Wallisem. Zapewnił mnie, że jesteś niesłychanie oddana pracy i zorganizowana, a do tego przykładasz niemal obsesyjną wagę do szczegółów - dodał z rozbawieniem. - Zdaje się, że dysponujesz skomplikowanym systemem sporządzania notatek w oparciu o kolory.

Gina oblała się rumieńcem.

- Lubię dobrą organizację - oznajmiła sztywno.

Może faktycznie bywało to nieco męczące dla innych, ale nie miała obsesji na punkcie kontroli, o co oskarżał ją Simon. Po prostu lubiła, kiedy wszystko działało jak w zegarku.

- Nie mam z tym problemu - oświadczył Lanzo. - Szczerze mówiąc, uważam, że to konieczność. Pracuję do późna i mnóstwo podróżuję. Chcę, żebyś towarzyszyła mi w wyjazdach w interesach, a także występowała w roli hostessy, gdy będę urządzał przyjęcia.

Gina pomyślała, że to się dzieje zbyt szybko.

- Jeśli przyjmę tę propozycję - mruknęła, starając się nie okazać zdenerwowania.

- A dlaczego miałybyś jej nie przyjąć?

Powodów było wiele, jednak za najważniejszy uważała swój pociąg do Lanza. Już raz złamał jej serce i nie była przygotowana na komplikacje, które mogłyby wyniknąć z ewentualnego związku.

Z drugiej jednak strony, praca potrwałaby tylko pół roku. Oferta Lanza dawała Ginie doskonałą okazję do wyrwania się z kłopotów finansowych. Wyjeżdżając do Włoch, nie musiałaby się narzucać siostrze, a sześciomiesięczne wynajęcie mieszkania pozwoliłoby jej spłacić zaległe raty. Do tego sporo by zarobiła, być może nawet tyle, by uregulować cały dług.

Ale podróż do Rzymu, codzienna praca blisko Lanza i wspólne podróże w interesach, po całym świecie...

Gina przygryzła wargę, rozdarta między pokusą rozwiązania finansowych problemów, które pogłębiały się z dnia na dzień, a strachem przed tym, w co mogła się bezsensownie zaangażować.

A gdyby znów próbował ją pocałować, tak jak prawie to zrobił wczoraj? Zastanowiła się, czy rzeczywiście byłoby to tak katastrofalne.

- Byłabyś niemądra, odrzucając moją ofertę, Gino. - Jego głos sprawił, że powróciła do rzeczywistości. - Potrzebujesz tej pracy, a ja potrzebuję osobistej asystentki, i to jak najszybciej. Dysponuję znakomitymi kontaktami i po powrocie Luisy do pracy polecę cię innym dyrektorom przedsiębiorstw, którzy być może akurat będą szukali personelu.

Żaden człowiek przy zdrowych zmysłach nie zrezygnowałby z takiej okazji. Mieszkanie było dla niej nie tylko domem, ale również miejscem, gdzie czuła się bezpieczna po dwóch latach nerwowego życia z Simonem. Miała nadzieję, że kupno tego lokalu będzie początkiem nowego rozdziału jej życia, pełnego niezależności po zakończeniu małżeństwa. Poprzysięgła sobie wziąć każdą pracę, jaka się nawinie, byle tylko spłacić kredyt. Miała już dwadzieścia osiem lat, nie była naiwną dziewczyną i mogła zapanować nad bezsensownym zauroczeniem.

- W porządku - powiedziała szybko, zanim zdążyła zmienić zdanie. - Przyjmuję twoją propozycję.

Lanzo starannie ukrył satysfakcję, którą poczuł po jej słowach. Jeszcze na jachcie szejka zrozumiał, że nie może walczyć z požądaniem do Giny. Pragnął jej, a instynkt podpowiadał mu, że i ona nie jest tak odporna, jak chciała mu dać do zrozumienia.

- Świetnie - oświadczył krótko. - Jutro o dziewiątej rano podjadę po ciebie i polecimy prywatnym odrzutowcem z lotniska Bournemouth do Rzymu. Luisa wpadnie do biura na parę godzin, żeby cię wprowadzić w obowiązki.

Gina popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Będę potrzebowała kilku dni, żeby się urządzić - odparła. - Muszę znaleźć mieszkanie w Rzymie.

- Zamieszkasz w moim apartamencie. To idealne rozwiązanie - dodał, kiedy otworzyła usta, by zaprotestować. - Często pracuję do późnej nocy, więc dobrze będzie mieć cię pod ręką. Chyba nie sądziłaś, że to praca od dziewiątej do siedemnastej? - spytał, widząc powątpiewanie na jej twarzy. - Zapłacę dużo, ale będę oczekiwał pełnej dyspozycyjności, dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu.

- Ale noce będę miała dla siebie, co? - burknęła chłodno, zdumiona jego władcym tonem.

Doskonale wiedziała, że praca asystentki w wielkiej, ogólnoswiatowej firmie wiąże się z wydłużonymi godzinami pracy, także w wieczory i weekendy, ale przecież kiedyś musiała sypiać.

Lanzo odchylił się na krześle i popatrzył na nią uważnie.

- Oczywiście, *cara*. O ile zechcesz je spędzać w samotności - wycodził.

Zastanawiał się, czy była świadoma wyglodniałych spojrzeń, które jej rzucał zza stołu. W innych okolicznościach nie brałby pod uwagę mieszania pracy z życiem osobistym. Związki w biurze zawsze były źródłem problemów i dlatego nie wdawał się w romanse z pracownicami. Teraz jednak sytuacja się zmieniła. Jak grom z jasnego nieba spadła na niego wiadomość, że Luisa, od pięciu lat jego osobista asystentka, wychodzi za mąż. Jakby tego było mało, kilka miesięcy później oświadczyła, że jest w ciąży. Rzecz jasna, cieszył się jej szczęściem, choć był nieco zdumiony, gdyż nigdy nie dała mu do



zrozumienia, że pragnie założyć rodzinę. Nie podobało mu się jednak, że ciąża Luisy zaburzyła jego życie zawodowe. Dwie niższe rangą sekretarki usiłowały organizować mu terminarz, ale brakowało im spokojnej skuteczności Luisy, pod której okiem biuro Lanza funkcjonowało jak szwajcarski zegarek.

Po rozmowie z emerytowanym szefem Giny nabrał przekonania, że idealnie nadaje się ona na jego tymczasową asystentkę, a w dodatku miałby okazję ponownie ją lepiej poznać. Dziesięć lat temu, gdy wrócił do Włoch, jeszcze długo rozmyślał o Ginie. Byli nie tylko kochankami, lecz i przyjaciółmi, więc sądził, że jego zainteresowanie jest zupełnie naturalne.

Co oczywiste, nie zamierzał angażować się uczuciowo w jakikolwiek związek. Minęło piętnaście lat od pożaru, lecz wiedział, że jego dusza i serce na zawsze pozostaną lodowate i nic ich nie ogrzeje.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jak się nazywał ten mały pub na wsi w New Forest? Ten, w którym bywaliśmy? - spytał Lanzo. - Pamiętasz go? Wybraliśmy się tam kilka razy.

Gina pomyślała, że nie zapomni żadnego miejsca, które odwiedziła wraz z Lanzo.

- Pod Zającami i Ogarami - odparła. - Słyszał z piwnych pasztecików z wołowiną - powiedziała. - Zabierałeś mnie tam na lunch, kiedy miałam wolne.

- Mhm... A potem spacerowaliśmy po lesie.

Zaszywali się w gęstwinie i uprawiali seks na polance, gdzie promienie słońca sączyły się przez baldachim liści.

Gina odetchnęła głęboko.

- Tak, tamte spacerowały były cudowne. - Odkasznęła, żeby zamaskować zakłopotanie. - New Forest to urokliwe miejsce.

- Kochaliśmy się wśród drzew. - Lanzo wyciągnął długie nogi i skierował wzrok na Ginę, uśmiechając się na widok jej rumieńca. - Pamiętasz, *cara*?

- Jak przez mgłę. - Niepewnie wzruszyła ramionami. - To było wieki temu.

Wyjrzała przez okno prywatnego odrzutowca Lanza, żeby podziwiać bezkresne niebo.

Siedzieli obok siebie i Gina miała poważne trudności z koncentracją.

Odkąd rano odebrał ją z mieszkania, spędzili w swoim towarzystwie zaledwie trzy godziny, ale już czuła, że jej opór słabnie. Gdy wchodzili na pokład, była pewna, że Lanzo otworzy laptop i skupi się na pracy, a tymczasem przez cały czas gawędził z nią i wspominał dawne czasy.

Szczerze mówiąc, zdumiewało ją, że zapamiętał aż tak dużo. Byli kochankami przez kilka krótkich tygodni, a jednak Lanzo umiał wymienić wszystkie miejsca, które razem odwiedzili.

- Kiedy lądujemy? - zapytała.

Liczyła na to, że po przyjeździe do biur Di Cosimo w Rzymie wcieli się w rolę sprawnej asystentki, a jej serce przestanie wyrywać się z piersi za każdym razem, gdy Lanzo obdarzy ją uśmiechem.

- Już niedługo. Pilot właśnie dał znać, żebyśmy zapięli pasy. - Jego oczy rozbliły się wesoło, gdy wyraźnie odetchnęła z ulgą.

Pod koniec czerwca w Rzymie panował duszny skwar, tablica informacyjna na lotnisku Fiumicino wskazywała trzydzieści dwa stopnie Celsjusza. Gina z ulgą wsiadła do klimatyzowanej limuzyny Lanza.

- Jedziemy prosto do biura - poinformował ją, gdy samochód włączył się do ruchu i skierował do centrum. - Luisa już czeka, żeby się tobą zająć. Na dzisiejsze popołudnie zapowiedziałem zebranie zarządu i chciałbym, żebyś protokołowała przebieg spotkania.

W tej samej chwili zapiszczał jego telefon. Lanzo zabrał się do przeglądania wiadomości, równocześnie sprawdzając mejle na komputerze. Miejsce playboya z łodzi motorowej zajął kompetentny i wpływowy biznesmen w idealnie skrojonym ciemnoszarym garniturze, niebieskiej koszuli z jedwabiu i stonowanym krawacie.

Gina westchnęła i z trudem oderwała wzrok od nowego szefa.

- Obawiam się, że mój włoski może być nieco kulawy - wyznała z zakłopotaniem. - Co prawda przez pół roku pracowałam w Mediolanie dla włoskiej firmy, ale to było... - Chciała powiedzieć: „zanim wyszłam za mąż”, ale wolała uniknąć rozmowy o Simonie. Małżeństwo było ponurym okresem jej życia i najchętniej puściłaby je w niepamięć. - To było kilka lat temu - dokończyła. - Musisz poprosić członków zarządu o cierpliwość.

- Bez obaw. Di Cosimo Holdings to globalna firma i nie wszyscy w zarządzie są Włochami. Zebrania zwykle prowadzone są po angielsku - zapewnił ją Lanzo.

Osobiście był niemal pewien, że jego menedżerowie nie zwrócą szczególnej uwagi na umiejętności językowe Giny, gdyż skupią się na jej figurze. Wyglądała profesjonalnie, ale i kusząco w jasnoszarym żakiecie i ołówkowej spódnicy. Kompletu dopełniały czarne buty na wysokim obcasie.

Lanzo odetchnął głęboko. Przez cały lot marzył tylko o tym, żeby zaprowadzić Ginę do sypialni z tyłu samolotu i rozpiąć jej bluzkę. Pod cienkim materiałem wyraźnie widział zarys koronki stanika i bardzo pragnął dotknąć jej obfitych piersi. Zdumiewało go,

że tak szybko traci cierpliwość. Chciał jak najszybciej przekonać Ginę, aby wspólnie przypomnieli sobie dawne, dobre czasy, nie tylko w opowieściach...

Jedno było pewne. Musiał jasno dać do zrozumienia współpracownikom, że tymczasowa asystentka jest zastrzeżona wyłącznie do jego dyspozycji.

- Z pewnością szybko się odnajdziesz w Rzymie - mruknął. - Lubisz pizzę?

- Uwielbiam, na swoje nieszczęście. - Gina skrzywiła się lekko. - Obawiam się, że widać to po moich biodrach.

- Moim zdaniem masz idealne proporcje. - Lanzo obrzucił ją spojrzeniem, od którego zrobiło jej się gorąco. - Fakt, nie jesteś workiem kości, i dobrze. Wiele kobiet błędnie zakłada, że mężczyźni lubią chude. Tutaj, we Włoszech, cenimy powabne kształty, a ja cenię je w szczególności.

Gina uświadomiła sobie, że Lanzo beczelnie z nią flirtuje. Chciała mu powiedzieć, żeby dał sobie spokój, ale doszła do wniosku, że traktował flirt jak coś naturalnego i nie przywiązywał do tego większej wagi. Uznała, że najlepiej będzie ignorować jego dwuznaczne zaczepki.

- Dlaczego chciałeś wiedzieć, czy lubię pizzę? - spytała lekko. - Postanowiłeś polecić mi jakąś dobrą restaurację?

- Owszem, Agnelli. To mały lokal na uboczu, z dala od turystycznych szlaków. Wierz mi, serwują najlepszą pizzę w Rzymie. Pomyślałem, że moglibyśmy wybrać się tam dzisiaj wieczorem.

- Nie czuj się w obowiązku dostarczać mi rozrywek. Z pewnością masz swoje życie towarzyskie, a ja sobie poradzę.

Jego uśmiech sprawił, że z wrażenia wstrzymała oddech.

- Przecież jesteśmy starymi przyjaciółmi - zauważył łagodnie. - Chcę spędzać czas z tobą.

Atmosfera w samochodzie nagle stała się napięta. Gina nie była już taka pewna, że dobrze zrobiła, wyjeżdżając do Włoch. Mimo to nie mogła zaprzeczyć, że od dawna nie czuła się tak dobrze.

Lanzo zawsze był czuły i delikatny, w przeciwieństwie do jej męża, samolubnego brutala, który przedkładał własną przyjemność nad jej komfort. Brak satysfakcji w życiu

erotycznym był jednym z pierwszych rozczarowań w małżeństwie, a wtedy nawet nie podejrzewała, jak dramatyczny obrót przybiorą sprawy.

Intuicja podpowiadała jej, że Lanzo w niczym nie przypomina Simona i nigdy by jej nie skrzywdził, a już na pewno nie fizycznie. Martwiło ją, że stanowił zagrożenie dla jej emocjonalnego bezpieczeństwa. Kiedy się do niej uśmiechał, nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, by pochylił się i ją pocałował.

Wstrzymała oddech, gdy rzeczywiście się do niej zbliżył, ale nagle znieruchomiał. Zrobiło jej się słabo, bo zrozumiała, że dostrzegł bliznę. Bardzo się spieszyła tego ranka, w ostatniej chwili pakowała rzeczy i mniej starannie niż zazwyczaj zamaskowała ją makijażem.

Próbowała się odsunąć, ale Lanzo dotknął jej podbródka. Niechętnie popatrzyła mu w oczy.

- To musiała być paskudna rana - powiedział cicho. - Co się stało?

- Jakiś rok temu miałam wypadek - wymamrotała, poprawiając włosy tak, by zasłonić bliznę. - Jest okropna. Przez nią ohydnie wyglądam.

Lanzo spojrział na nią pytająco.

- Jaki wypadek? Samochodowy?

Cienka blizna biegła po jej twarzy, pod uchem i kończyła się na szyi. Przyszło mu do głowy, że pewnie okaleczyło ją szkło z rozbitej szyby samochodowej.

- Nieważne.

Nie miała najmniejszego zamiaru opowiadać mu, skąd wzięła się blizna. Z nikim o tym nie rozmawiała, nawet z rodziną.

- Ledwo ją widać - oświadczył Lanzo po chwili wahania. - I wcale nie jesteś brzydka, *cara*. Nic nie mogłoby pomniejszyć twojej urody.

Spojrziała na niego ze zdumieniem, ale uśmiechnęła się. Zarumieniona, przypominała mu nieśmiałą kelnerkę, która tyle lat temu podkochiwała się w nim. Zastanawiał się, co by zrobiła, gdyby teraz ją pocałował. Pewnie by się odsunęła, tak jak wtedy, gdy odprowadzał ją do domu z restauracji Di Cosimo w Poole. Lanzo pomyślał ponuro, że chętnie spotkałby się twarzą w twarz z tym, kto był odpowiedzialny za lęk w jej oczach.

Samochód zwolnił, a Gina odetchnęła z ulgą, gdy szofer otworzył drzwi i pomógł jej wysiąść. Po chwili minęli przeszklone drzwi Di Cosimo Holdings. Jeszcze w windzie, która wiozła ich na ostatnie piętro, bezwiednie próbowała zasłonić ręką długą bliznę.

Czy jej reakcja na Lanza była rzeczywiście taka zdumiewająca? W końcu był jej pierwszym kochankiem, i to wspaniałym. Nic dziwnego, że chciała ponownie doświadczyć rozkoszy.

Winda zatrzymała się, a Gina stanowczo odsunęła od siebie te myśli. To nie był odpowiedni moment na wyobrażanie sobie nagiego ciała Lanza. Przyjechała do Włoch, by pracować jako asystentka, i powinna wykazać się profesjonalizmem.

- Witaj w Di Cosimo Holdings. Chodź, poznasz zespół - powiedział Lanzo.

Gina uśmiechnęła się i weszła za nim do biura.

Mimo zaawansowanej ciąży Luisa Bartolli wyglądała niewiarygodnie elegancko, podobnie jak wiele tutejszych kobiet. Była też przyjacielska i sympatyczna, a do tego wyraźnie zadowolona ze spotkania z tymczasową zastępczynią.

- Lanzo nie był zachwycony, kiedy powiedziałam mu, że muszę wziąć kilka miesięcy wolnego i urodzić dziecko - wyznała, oprowadzając Ginę po biurze. - Jestem jego asystentką od ponad pięciu lat i wiem, jak nie lubi żadnych zmian w codziennej rutynie. Niestety, pewnych spraw nie da się przewidzieć. - Wzruszyła ramionami. - Dopóki nie poznałam męża, nie planowałam założenia rodziny. Marco jednak bardzo nalegał, a ja też ogromnie się cieszę z dziecka. Mam już trzydzieści sześć lat i niewiarygodne szczęście, że udało mi się zajść w ciążę miesiąc po tym, jak zaczęliśmy się starać. Jeszcze nie mówiłam o tym Lanzowi, ale nie wiem, czy będę chciała wrócić na pełny etat i oddać dziecko do żłobka. - Zerknęła na Ginę. - Jestem pewna, że ze swoim doświadczeniem doskonale dasz sobie radę. Może zastanowisz się nad tym, czy nie podzieliłybyśmy się etatem po moim urlopie macierzyńskim?

- Raczej nie - odparła Gina pospiesznie. - Mam mieszkanie w Anglii i muszę pracować na pełny etat, żeby spłacić kredyt. - Uśmiechnęła się do Luisy. - Dziękuję, że pozwalasz mi dzwonić w razie jakichś problemów. Kiedy urodzi się dziecko?



- Dopiero za sześć tygodni. - Luisa skrzywiła się wymownie. - Czuję się dobrze, ale lekarz każe wypoczywać, a Marco nie pozwala mi nic robić. Pozwolił mi przyjść do biura, dopiero jak obiecałam, że przez resztę dnia będę leżeć z podniesionymi nogami.

- Twój mąż dobrze się tobą zajmuje - mruknęła Gina i poczuła ukłucie zazdrości.

Problemy z Simonem zaczęły się już kilka miesięcy po ślubie. Uroczy człowiek, który przez pół roku nieustannie zapraszał Ginę do restauracji, po czym porwał ją na romantyczny weekend do Paryża i oświadczył się na szczycie wieży Eiffla, z dnia na dzień zmienił się w zaborczego męża o zmiennych nastrojach. Był zazdrosny o jej przyjaciół i straszliwie ją wyzywał, gdy się upił.

Właściwie dobrze się stało, że nie zaszła w ciążę. Narastające uzależnienie alkoholowe Simona oznaczało, że nie byłby dobrym ojcem. Gina usiłowała mu pomóc, ale nie sposób pomóc komuś, kto nie dostrzega problemu. Koniec końców, dla własnego zdrowia psychicznego i fizycznego opuściła męża.

Gdy tylko Luisa wyszła z biura, Gina wzięła się do pracy i wkrótce myślała już tylko o stercie papierów na biurku przed sobą. Cieszyło ją, że znowu ma zajęcie. Z natury rzeczy była pracowita i tygodnie bezczynności w Poole fatalnie jej się dłużyły.

Podczas zebrania zarządu sporządziła dokładny protokół. Rzeczywiście, uczestnicy pochodzili z różnych krajów, ale każdy mówił po angielsku, więc nie musiała na gwałt odświeżać swojej znajomości włoskiego. Lanzo miał jeszcze inne spotkania, umówione aż do wieczora, ale o piątej wezwał ją do gabinetu i poinformował, że szofer zawiezie ją do apartamentu.

- I tak zrobiłaś bardzo dużo jak na pierwszy dzień - powiedział, gdy zaprotestowała, twierdząc, że z przyjemnością jeszcze trochę posiedzi. - Jedź do domu i odpocznij. Dołączę do ciebie za parę godzin.

Wkrótce znalazła się w jego penthousie usytuowanym nieopodal słynnych Schodów Hiszpańskich, i została powitana przez Daphne.

- Już rozpakowałam pani walizkę - oznajmiła gospodyni, prowadząc Ginę do gościnnej sypialni.

Gina doszła o wniosku, że dom nie jest szczególnie przytulny. Raczej kojarzył się z pięciogwiazdkowym, ultranowoczesnym hotelem. Jej myśli najwyraźniej były oczywiste, gdyż Daphne uznała za stosowne pospieszyć z wyjaśnieniem.

- Prawdziwy dom Lanza to jego willa na wybrzeżu Amalfi - powiedziała. - Tutaj mieszka tylko wtedy, gdy musi się zjawić w rzymskim biurze. Życzy sobie pani filiżankę angielskiej herbaty? Kazał mi ją kupić specjalnie dla pani, bo pamięta, że zawsze ją pani piła.

Gina uśmiechnęła się do gospodyni.

- Z przyjemnością - odparła.

Daphne odeszła, a Gina szybko rozejrzała się po swoim pokoju i przyległej do niego łazience. Zrzuciła biurowy kostium i weszła pod prysznic, a dziesięć minut później miała już na sobie lekką białą sukienkę. Wzięła z kuchni herbatę, po czym wyszła na pełen doniczkowych roślin taras na dachu, ze wspaniałym widokiem na Rzym.

Postanowiła jak najszybciej odszukać dom babci. Pobyt w historycznym mieście zapowiadał się obiecująco i cieszyła się na okazję do zwiedzania. Po raz pierwszy od wielu miesięcy czuła entuzjazm. Nawet jeśli jej zapał wiązał się przede wszystkim z bliskością Lanza, to trudno. Była przecież dorosłą kobietą i umiała o sobie zadbać.

Godzinę później drgnęła, słysząc swoje imię, i otworzyła oczy. Uświadomiła sobie, że musiała się zdrzemnąć na kanapie.

- Powinnaś była schronić się pod parasolem - zauważył Lanzo i usiadł obok niej. - O tej porze roku słońce zachodzi bardzo późno, a twoja jasna skóra może się łatwo poparzyć.

- Wcale nie chciałam zasypiać. - Wyprostowała się pospiesznie. - Miałam dokończyć pracę nad protokołem z zebrania zarządu.

Zauważyła, że Lanzo przebrał się w spłowiełe džinsy i obcisłą czarną koszulkę, która opinała jego szeroki tors. Miał wilgotne włosy. Widocznie przed chwilą wziął prysznic.

- Kiedy wróciłeś? - wymamrotała.

Nie mogła oderwać wzroku od jego wyrazistej twarzy.

- Dziesięć minut temu - odparł, myśląc tylko o tym, że najchętniej pogłaskałby ją po włosach i pocałował. Wiedział jednak, że jest na to za wcześnie, bo Gina coś ukrywa. Przede wszystkim musiała się uporać z dręczącymi ją demonami. - Skoro już nie śpisz, może masz ochotę spróbować najlepszej pizzy w Rzymie? - Wyciągnął do niej rękę. Po chwili wahania podała mu dłoń, a on pomógł jej wstać. - W drogę, *cara*. Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu.

Tak jak mówił Lanzo, pizzeria Agnelli znajdowała się z dala od turystycznych szlaków, ukryta na wąskiej, bocznej uliczce, do której dotarli po piętnastominutowym spacerze przez Rzym. Odpadająca farba wokół frontowej witryny nie robiła dobrego wrażenia, ale po przekroczeniu progu zostali wylewnie powitani przez personel. Signor Agnelli w przyprószonym mąką fartuchu wybiegł z kuchni i gorąco uściskał Lanza, po czym zaprowadził oboje do stolika w cichym kącie, niewątpliwie zarezerwowanego wyłącznie dla najbliższych przyjaciół.

- Enrico i ja znamy się jak łyse konie - powiedział Lanzo, gdy Gina zauważyła, że właściciel restauracji traktuje go jak długo niewidzianego brata.

Nie dodał, że Enrico Agnelli był jednym z pierwszych strażaków, którzy dotarli do domu di Cosimów w Positano, kiedy wybuchł tam nocny pożar. Enrico niemal stracił życie, z poświęceniem usiłując ratować Cristinę i rodziców Lanza i odniósł tak poważne obrażenia, że musiał zrezygnować ze służby w straży pożarnej. Lanzo bez wahania udzielił mu pomocy finansowej, kiedy bezrobotny strażak postanowił przeprowadzić się do Rzymu i otworzyć pizzerię.

- To faktycznie najlepsza pizza, jaką kiedykolwiek jadłam - westchnęła z zadowoleniem Gina po przełknięciu kęsa.

- Przekażę Enricowi, będzie mu miło. - Lanzo uśmiechnął się do niej.

Dał sobie spokój ze sztuccami i jadł pizzę rękami. Gina poszła w jego ślady, a gdy zlizywała sos pomidorowy z palca, nagle zrobiło jej się gorąco, gdyż zauważyła, że Lanzo wpatruje się w nią z ogromną uwagą.

W milczeniu wrócili do jego mieszkania. Kiedy winda wiozła ich do penthouse'u, Gina nie mogła się zmusić do spojrzenia na Lanza. Nieoczekiwanie uniósł dłoń, aby poprawić ramiączko jej sukienki.

- Z pewnością nie chcesz, żeby twój strój przypadkiem spadł na podłogę, *cara* - zauważył.

Niepewnym krokiem ruszyła za nim do apartamentu. Weź się w garść, przykazała sobie z furją, ale mimo starań nie mogła zapanować nad pożądaniem.

- Napijesz się czegoś? - spytał, prowadząc ją do salonu. - Może brandy albo chociaż filiżankę herbaty?

Zmrużył oczy i popatrzył na zarumienioną twarz Giny. Energicznie pokręciła głową.

- Chyba pójdę prosto do łóżka. To był długi dzień. - Wiedziała, że zrobi z siebie idiotkę, jeśli zostanie z nim choćby sekundę dłużej. - Dobranoc - wymamrotała i ruszyła korytarzem do sypialni.

Zamknawszy drzwi, odetchnęła z ulgą. Gdy przebierała się w nocną koszulę i myła zęby, doszła do wniosku, że ta sytuacja nie może ciągnąć się w nieskończoność. Nie była w stanie zasnąć, gdyż przez cały czas wyobrażała sobie, co właśnie robi Lanzo.

Czy nadal sypiał nago, jak dziesięć lat temu?

Przestań, nakazała sobie stanowczo.

Godzinę później wciąż była całkowicie przytomna, a na dodatek spragniona. Nie mogła zasnąć bez szklanki wody, więc wysliznęła się z łóżka i ostrożnie wyszła na korytarz. Wszędzie panowały ciemności, najwyraźniej Lanzo już się położył.

Gina otworzyła drzwi kuchenne, a jej serce mocniej zabiło. Oparty o ladę Lanzo przeglądał gazetę. Nie miał na sobie nic poza ręcznikiem, którym przepasał się w pasie. Na jego ramionach lśniły krople wody. Najwyraźniej przed chwilą brał prysznic.

Na widok zaskoczonej Giny w progu odłożył gazetę, a w jego zielonych oczach błysnęło rozbawienie.

- Chciałaś coś, *cara*?

Gina zwilżyła suche wargi językiem.

- Przyszłam się napić. Zwykle biorę do łóżka szklankę wody - wyjaśniła.

- Szczęściara z tej wody - mruknął tak cicho, że nie była pewna, czy się przypadkiem nie przesłyszała. Wyjął z szafki szklanę, napełnił ją wodą z kranu i podszedł do Giny. - Proszę.

- Dziękuję.

Wyjdź, podpowiadał głosik w jej głowie, ale była zbyt oszołomiona bliskością Lanza i zapachem jego czystej, wilgotnej skóry.

- Coś jeszcze? - Spojrzał na nią, a wtedy mimowolnie rozchyliła usta.

Lanzo bez słowa pochylił się i ją pocałował. Zakręciło jej się w głowie, kiedy delectował się jej wargami i językiem. Był niewiarygodnie delikatny. Odruchowo przytuliła się do niego, a on uniósł dłoń i wplótł palce w jej włosy.

Nagle, zupełnie znienacka, przypomniało jej się, jak Simon złapał ją za włosy i wyrwał kilka pasm w trakcie jednego ze swoich pijackich napadów furii.

- Nie! - Odsunęła się od Lanza tak gwałtownie, że uderzyła głową we framugę. Zmarszczył brwi i opuścił rękę. Wiedziała, że za chwilę zacznie pytać, więc tylko pokręciła głową, jakby chcąc mu przekazać, że nie potrafi wyjaśnić swojego zachowania. - Nie mogę - powiedziała z żalem. - Przepraszam.

Odwróciła się szybko i pobiegła do swojego pokoju.

Lanzo powiódł za nią wzrokiem. Kusiło go, by za nią podążyć i zażądać wyjaśnienia. Była chętna i uległa, po czym w jednej chwili wpadła w panikę. Chciał wiedzieć, dlaczego, ale przypomniał sobie wyraz jej oczu, nieme błaganie, by pozwolił jej odejść. Zgasił światło w kuchni, a następnie ruszył do swojego pokoju, zastanawiając się, jakie zdarzenie z przeszłości tak dramatycznie zmieniło jej osobowość.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gina bała się spotkania następnego ranka, ale ku jej uldze Lanzo powitał ją z uśmiechem, gdy dołączyła do niego na tarasie, żeby zjeść śniadanie. Nie wspominał o tym, co zaszło poprzedniej nocy. Jeśli był ciekaw, dlaczego tak zareagowała, nie okazywał tego, a nad kawą i wspianiałymi *frittatas* z ziołami i parmezanem, przygotowanymi przez Daphne, skupił się wyłącznie na pracy i na spotkaniach, które miał zaplanowane na cały dzień.

Tydzień później Gina rozejrzała się po maleńkim dziedzińcu na jednej z bocznych uliczek rzymskiego Campo di Fiori, po czym popatrzyła na spłowiała fotografię w dłoni.

- Jestem pewna, że tutaj mieszkała babcia Ginevra - powiedziała z entuzjazmem. - Fontanna na środku dziedzińca wygląda dokładnie tak jak na zdjęciu, a tamten dom jest do złudzenia podobny do tego, przed którym stoją dziadkowie. To niesamowite. Dziedziniec prawie wcale się nie zmienił przez te sześćdziesiąt lat.

Lanzo zerknął jej przez ramię na fotografię.

- Twój dziadek jest w mundurze, więc rozumiem, że to zdjęcie zrobiono podczas drugiej wojny światowej.

- Tak. - Skinęła głową. - Podczas wojny dziadek stacjonował we Włoszech i tu właśnie poznał babcię. Pobrali się wkrótce po kapitulacji Niemiec i przenieśli na farmę w Dorset. Babcia często opowiadała o domu swojego dzieciństwa w Rzymie. Pewnie trudno jej było zostawić to ukochane miejsce, ale zawsze powtarzała, że tak bardzo kocha dziadka, że gdyby chciał, zamieszkałaby razem z nim nawet na księżycu.

Na zamkniętym dziedzińcu było gorąco. Gina usiadła na murku, który otaczał fontannę, Lanzo zajął miejsce obok niej.

- Chyba bardzo lubiłaś swoją babcię - zauważył.

- Tak. Kochałam oboje dziadków. Po odejściu matki spędziłam z nimi mnóstwo czasu, podczas gdy tata pracował na farmie. Zmarli w tym samym roku i chociaż bardzo rozpaczalam po ich stracie, cieszyłam się, że znowu są razem - dodała cicho. - Nawet śmierć nie zdołała rozdzielić ich na długo. Aż trudno uwierzyć, że udało nam się znaleźć



dom babci - dodała weselej, by nie skupiać się na smutku. - Chyba znasz każdy zakątek tego miasta. Dorastałeś w Rzymie?

- Nie. - Pokręcił głową. - Urodziłem się w Positano, na wybrzeżu Amalfi. Lubię Rzym i spędzam w nim dużo czasu, bo tu znajduje się główne biuro Di Cosimo Holdings, ale mieszkam w willi na klifie, z pięknym widokiem na morze.

- Słyszałam, że wybrzeże Amalfi to jedno z najpiękniejszych miejsc na świecie. - Gina uśmiechnęła się do niego. - Twoja rodzina nadal tam mieszka?

- Nie mam rodziny. Rodzice nie żyją od wielu lat, a byłem jedynakiem - odparł zupełnie bezbarwnym tonem.

Jego oczy przysłonięte były okularami przeciwsłonecznymi, więc Gina nie umiała odczytać ich wyrazu. Coś jednak podpowiedziało jej, że nie powinna go wypytywać o rodzinę.

- Bardzo mi przykro - szepnęła.

Przypomniało jej się, że czytała kiedyś o tym, jak dwudziestoletni Lanzo przejął kontrolę nad Di Cosimo Holdings. Stało się to prawdopodobnie po śmierci ojca, na długo zanim Lanzo przyjechał do Poole dziesięć lat temu. Nic dziwnego, że wydawał się taki zdystansowany. Najwyraźniej w jego życiu nie było osoby, o którą mógłby się troszczyć.

Z drugiej strony John Donne powiedział kiedyś, że nikt nie jest samotną wyspą. Lanzo wydawał się jednak bardzo cenić swoją niezależność i chyba nikogo nie potrzebował. Daphne zarządzała jego domami, a smukłe blond modelki czekały w kolejce, żeby zaspokoić jego seksualne apetyty. Gina zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek był zakochany, ale nie ośmieliła się o to zapytać. Zresztą domyślała się odpowiedzi.

- Skoro już znaleźliśmy dom twojej babci, dokąd chciałabyś teraz pójść? - zapytał po kilku minutach. - Jesteśmy niedaleko Piazza Navona. Tam są ładniejsze fontanny. - Zanurzył rękę w wodzie i ochlapał nią Ginę. - Tamten plac jest znany na całym świecie, warto zobaczyć posągi.

- Nie musisz być moim przewodnikiem przez cały weekend - powiedziała Gina. - I tak pokazałeś mi spory kawałek Rzymu.

Wróciła myślami do ostatniego tygodnia. Początkowo czuła się niezręcznie, ale wkrótce ze zdumiewającą łatwością wcieliła się w rolę osobistej asystentki Lanza. Każ-

dego wieczoru powracali do jego apartamentu, aby delektować się wyborną kuchnią Daphne, a potem spacerowali po mieście, podziwiając niezrównaną architekturę starożytnych budowli i odkrywając magię bocznych uliczek.

- Oprowadzałem cię z prawdziwą przyjemnością - powiedział Lanzo. - Ale na pewien czas będziemy musieli z tego zrezygnować. Większość przyszłego tygodnia spędzimy w Saint-Tropez, przygotowując otwarcie nowej restauracji Di Cosimo. Potem zamierzam spędzić trochę czasu w Positano.

- Jak rozumiem, będę musiała zostać tutaj, w Rzymie, żeby prowadzić biuro, podczas gdy ty zatrzymasz się w willi? - mruknęła Gina.

Starła się nie zastanawiać nad tym, jak bardzo będzie jej brakowało bliskości Lanza. Pomyślała ponuro, że pewnie ma kochankę w Positano.

- Ależ skąd. Będę pracował z willi, a ty, jako moja asystentka, pojedziesz ze mną. Jesteś mi niezbędna.

Lanzo wstał, popatrzył na nią z góry, a następnie wziął za rękę i lekko pociągnął, żeby wstała.

- Chcę, żebyś pojechała ze mną do Positano - oznajmił stanowczym głosem, a Ginę przeszył dreszcz. - I to nie tylko jako moja asystentka, *cara*.

Popatrzyła mu w oczy i wstrzymała oddech, dostrzegłszy w nich pożądanie.

- Nie powinieneś tak mówić - szepnęła.

Lanzo złamał niewypowiedzianą umowę, którą zawarli. Mieli nie poruszać sprawy wzajemnej bliskości, więc teraz czuła się obnażona i bezbronna.

- Dlaczego nie? - Objął ją w talii i mocno przyciągnął do siebie. - Z pewnością wiesz, że cię pragnę, i ty mnie też. Myślisz, że nie zauważam wygłodniałych spojrzeń, które mi posyłasz? Widzę też, że oblizujesz wargi, żeby zachęcić mnie do pocałunku.

- Wcale nie... - Gina urwała raptownie, uświadomiwszy sobie, że właśnie zwilżyła usta językiem.

Lanzo powoli pochylił się i pocałował ją ostrożnie, jakby wyczuwał, że w każdej chwili jest gotowa wyrwać się i uciec. Delikatny nacisk jego warg sprawił jednak, że straciła panowanie nad długo tłumionymi emocjami. Gdy pogłębił pocałunek, przywarła do niego mocno, a on wplótł palce w jej długie, jedwabiste włosy.

W końcu odsunął ją od siebie, gdyż uprzytomnił sobie, że choć mały dziedziniec jest pusty, to jednak było ich widać ze wszystkich okolicznych domów. Niechętnie uniósł głowę i zmarszczył brwi. Jako szef jednej z największych i najbogatszych firm we Włoszech był dobrze znany w Rzymie. Nigdy nie całował swoich kochanek publicznie. Przecież w każdym zaułku mogli się czaić paparazzi. Pomyślał, że Gina ponownie skłoniła go do złamania zasad.

- Pozostawiam tobie decyzję o tym, co powinniśmy robić przez resztę dnia, *cara* - szepnął. - Możemy wrócić do domu i zażyć relaksu... - Wymownie zawiesił głos. - Albo też będziemy kontynuować spacer do Panteonu, jak sobie zaplanowaliśmy.

Gina wpatrywała się w niego z osłupieniem, nadal oszołomiona pocałunkiem. W głębi duszy pragnęła, by sam postanowił, jak spędzą kolejne godziny. Bała się przyznać, że go pragnie i chce się z nim kochać. To byłby dla niej ogromny krok naprzód, a nie czuła się na siłach wykonać go samodzielnie.

- Nie chcę romansu z tobą - wyznała drżącym głosem.

Nie interesowały jej przelotne miłostki i doszła do wniosku, że powinien o tym wiedzieć.

Zmrużył oczy i natychmiast zauważyła, że z ogromnym wysiłkiem usiłuje zapamiętać nad frustracją.

- Dlaczego nie? - spytał. - Nawet nie próbuj twierdzić, że nie wyczuwasz między nami chemii. Zaledwie kilka sekund temu bardzo mocno zareagowałaś na mój pocałunek. Kiedyś dobrze nam było ze sobą - przypomniał jej, gdy pokręciła głową.

- Dziesięć lat temu potrzebowałaś mnie tylko do seksu - zauważyła cicho.

- Nieprawda.

Pomyślał, że rzeczywiście, tak to się zaczęło. Gina pociągała go, ale zakładał, że kiedy tylko weźmie ją do łóżka, natychmiast straci nią zainteresowanie. Tak było w wypadku wszystkich wcześniejszych kochanek. Ze zdumieniem zorientował się jednak, że jego pożądanie narasta z biegiem tygodni. Im dłużej byli razem, tym bardziej jej pragnął i chciał spędzać z nią coraz więcej czasu. W końcu w jego głowie odezwały się dzwonki alarmowe i z dnia na dzień zakończył romans, gdyż nie zamierzał angażować się emo-

cyjonalnie w związek z kobietą. Przekonał się, że uczucia bywają bolesne, a nie czuł się na siłach ponownie doświadczać bólu.

- Nie chodziło tylko o seks. Znaczyłaś dla mnie dużo więcej - wyznał.

- Do tego stopnia, że wróciłeś do Włoch i nigdy więcej nie skontaktowałeś się ze mną? - spytała Gina z goryczą. - Gdyby ci choć trochę na mnie zależało, z pewnością byś mi o tym powiedział.

- Miałem mętlik w głowie. Nie byłem w odpowiednim stanie psychicznym, żeby brać pod uwagę stworzenie prawdziwego związku. Ty byłaś młoda i tryskałaś życiem. Zasłużyłaś na kogoś, kto mógł cię uszczęśliwić.

I spotkałam Simona, pomyślała ponuro Gina.

- Dlaczego miałaś mętlik w głowie? - wyszeptwała. - Czasami dostrzegałam w twoim wzroku przestach i niepewność, ale nigdy nie lubiłeś mówić o sobie. - Wpatrywała się teraz w niego i czuła, że sytuacja wcale się nie zmieniła. Nadal nie był gotowy zwierzyć jej się ze swoich problemów. - Właściwie nigdy cię dobrze nie znałam. A teraz nie chcę spędzać kilku tygodni jako twoja kochanka, którą sobie wzięłaś, bo akurat była pod ręką.

Nie odrywał od niej wzroku.

- Gdybym chciał zaspokoić tylko potrzeby cielesne, mógłbym sobie wziąć jedną z wielu kobiet, które natychmiast wskoczyłyby mi do łóżka - burknął. Prawdę mówiąc, sam nie wiedział, czego powinien oczekiwać po związku z Giną, ale dziesięć lat temu byli nie tylko kochankami, lecz także przyjaciółmi. Równie dobrze mogli powrócić do tamtego rozwiązania. Zacisnął zęby na widok paniki w jej oczach. - Czego się boisz, Gino?

- Nie boję się... - Urwała, bo słowa uwięzły jej w gardle, gdy ujrzała na jego twarzy szczere powątpiewanie.

- Czy twój niepokój ma coś wspólnego z twoim poprzednim związkiem? - spytał nagle.

Szybko odwróciła głowę, czym potwierdziła jego podejrzenia.

- Wolałabym o tym nie mówić - wymamrotała.

Lanzo zauważył, że drżą jej ręce.

- Może oboje powinniśmy otworzyć się przed sobą? - zaproponował łagodnie.

Miał ochotę objąć ją i przytulić, ale ona cofnęła się i ponownie pokręciła głową.

- Ale po co? Jedyne, co nas łączy, to relacje zawodowe. Jestem twoją tymczasową asystentką i nikim więcej.

- Spójrz mi w oczy i powiedz to jeszcze raz - zażądał Lanzo, nawet nie próbując ukrywać frustracji.

Gina była zadowolona, że wcześniej sięgnęła do torebki po okulary przeciwsłoneczne i je włożyła. Dzięki temu mogła spokojnie popatrzeć na Lanza, gdyż wiedziała, że i tak nie zobaczy jej oczu.

- Tylko takich relacji z tobą oczekuję - podkreśliła i zanim zdążył zareagować, odwróciła się na pięcie i opuściła dziedziniec.

Gina z podziwem wpatrywała się w nową, luksusową restaurację Di Cosimo w Saint-Tropez. Z okien roztaczał się fantastyczny widok na Francuską Riwierę, z zatoką i przystanią pełną wielkich jachtów oraz niebotycznie drogich łodzi motorowych. Restaurację wykończono białym marmurem, a tapety pobłyskiwały złotymi płatkami, które wykorzystano również do ozdobienia drogich krzeseł w stylu Ludwika XV. W powietrzu unosił się intensywny zapach białych lilii i orchidei.

- Podoba ci się? - Usłyszała za plecami głos Lanza.

Odwróciła się i wstrzymała oddech z wrażenia. Wyglądał po prostu zabójczo w eleganckim czarnym smokingu.

- Zabrakło mi słów - wyznała szczerze. - Dekoracja jest rewelacyjna, a widok z tarasu cudowny. Nigdy nie widziałam nic równie niepowtarzalnego.

- Ja też nie - zgodził się Lanzo.

Zamiast podziwiać krajobraz, gapił się na Ginę ubraną w jedwabną sukienkę o wrzosowej barwie, długą do podłogi i bez ramiączek, a do tego bardzo obcisłą. Włosy spięła w gustowny kok, z którego wypływało kilka luźnych pasemek okalających twarz. Na szyi miała sznur pereł po babci. Białe, błyszczące klejnoty doskonale pasowały do kremowej skóry.

- Widok naprawdę jest niezwykły - dodał, nie odrywając wzroku od swojej asystentki.

Odkąd pocałował ją w Rzymie, ich relacje odrobinę się zmieniły, a napięcie stało się niemal namacalne. Ostatni tydzień spędzili w Saint-Tropez. Gina przez cały czas zachowywała się nienagannie uprzejmie, lecz z dystansem, jakby czuła obawę, że powrót do przyjacielskich relacji będzie dla niego dowodem jej gotowości na romans. Pomimo tego chłodu Lanzo był świadomy intensywnej seksualnej chemii, którą były podszyte ich kontakty. Bliskość Giny pobudzała go, a jego cierpliwość była na wyczerpaniu.

- Owszem. Tak czy inaczej, wszystko jest gotowe na wielkie otwarcie - powiedziała Gina niepewnie i zerknęła na zegarek. - Wkrótce powinni się zjawić pierwsi goście.

Ledwie skończyła mówić, gdy przed wejście zajechała elegancka czarna limuzyna, z której po chwili wysiadła hollywoodzka gwiazda.

Na liście zaproszonych gości roiło się od celebrytów, których podjęto najdroższymi trunkami i najlepszymi daniami. Luisa zaczęła organizować przyjęcie inauguracyjne na długo przed urlopem macierzyńskim, ale to Gina musiała stawić czoło zatrzęsieniu problemów, które nieoczekiwanie narosły w ostatnim tygodniu. Na domiar złego, przez cztery dni doskwierały jej uporczywe skurcze żołądka towarzyszące wyjątkowo bolesnemu okresowi. Wiedziała, że to oznaka pogłębiającej się endometriozy i coraz bardziej przygnębiał ją fakt, że zapewne nigdy nie urodzi dziecka.

Dobre w tym wszystkim było tylko to, że na koniec każdego dnia czuła się koszmarnie zmęczona i wyczerpana, dzięki czemu nie miała siły ani czasu na rozmyślanie o Lanzie.

Zadumana, ledwie zauważyła, że wziął ją pod rękę.

- Obowiązki wzywają - mruknął, gdy spojrzała mu w oczy. - Musimy stanąć przy wejściu, żeby witać gości.

- Och, sądziłam, że prezes i właściciel Di Cosimo Holdings postanowi samotnie wystąpić w roli gospodarza. Czy na pewno chcesz, żebym też...? - zawiesiła głos, a Lanzo uśmiechnął się do niej z rozbawieniem.

- Na pewno chcę, żebyś też, *cara* - potwierdził, a jego oczy rozbłysły, gdy oblała się rumieńcem.



Przyjęcie inauguracyjne okazało się prawdziwym sukcesem, pomyślała Gina kilka godzin później i stłumiła ziewnięcie, spoglądając na zegarek, który wskazywał północ. Goście nie mogli się nachwalić potraw, a także starannie dobranych win.

Jak można się było spodziewać, część przybyłych wypła za dużo. Szczególnie przesadził z alkoholem pewien znany angielski prezenter telewizyjny, który z powodu hałaśliwego i gburowatego zachowania nagminnie pojawiał się w plotkarskich artykułach i programach. W miarę upływu wieczoru Finn O'Connell był coraz bardziej natrętny i wrzaskliwy, a do tego chwiał się na nogach i zataczał. Gina zauważyła, że trzymał się grupy gości, wśród których znajdowała się jego ładna, młoda żona. Miranda O'Connell była utalentowaną aktorką sceniczną i, podobnie jak wiele innych osób, Gina zastanawiała się, co ta sympatyczna kobieta widzi w swoim prostackim mężu.

Patrzyła, jak Finn wzywa kelnera i żąda jeszcze jednej szklanki whisky, wyglądało zatem na to, że przerzucił się z szampana na bardziej konkretne trunki. Żona położyła rękę na jego ramieniu, jakby prosząc go, żeby się powstrzymał od picia, na co zareagował z niespodziewaną gwałtownością, odpychając Mirandę z taką siłą, że się potknęła i upadła. Gina usłyszała brzęk tłuczonego szkła i jak w zwolnionym tempie ujrzała przewracającą się młodą kobietę. Momentalnie osaczyły ją wspomnienia.

Nie! - pomyślała z rozpaczą, biegnąc przez taras. Wyobraziła sobie, że Miranda łąduje na potłuczonym szkle i przypomniało jej się, jak sama ze zgrozą poczuła strumień ciepłej, lepkiej krwi spływającej po twarzy. Finn O'Connell wrzeszczał na dwóch niedźwiedziowatych ochroniarzy, którzy błyskawicznie wyskoczyli z cienia, aby chwycić agresora pod rękę. Miranda leżała na podłodze i wszystko wskazywało na to, że się pokaleczyła.

Lanzo dobiegł do niej pierwszy. Ukląkł i przemówił do Mirandy spokojnym głosem, a dopiero potem ostrożnie pomógł jej wstać. Gina z ulgą zobaczyła, że nigdzie nie ma śladów krwi. Aktorka była blada i roztrzęsiona, ale przynajmniej nie odniosła poważniejszych obrażeń.

- Zostań z panią O'Connell, a ja wezwę samochód, który zabierze ją i jej męża do hotelu. - Lanzo popatrzył na Ginę. - Każę kelnerowi przynieść trochę wody. I czarną kawę dla O'Connella - dodał ponuro. - Pomoże mu trochę wytrzeźwieć.

- Nic mi nie jest, naprawdę - powiedziała Miranda cicho, gdy Lanzo odszedł. - Finna czasem trochę ponosi.

Gina poprowadziła ją do krzesła.

- Całkiem często, jeśli historie w brukowcach są choćby w połowie prawdziwe - oświadczyła bez ogródek. - Nie jest pani odpowiedzialna za to, że pani mąż za dużo pije. Nic nie usprawiedliwia jego ataku na panią, a już na pewno nie może się zasłaniać pijaństwem.

Miranda spojrzała na nią z niepokojem.

- Mówi pani tak, jakby znała to pani z doświadczenia.

- Bo tak jest. - Gina skinęła głową. - Alkohol wpływa na ludzi w różny sposób. Niektórzy są szczęśliwi i odprężeni, inni czują się smutni. Mój były mąż wpadał w złość i robił się agresywny. - Patrzyła spokojnie na Mirandę. - Błagałam go, żeby poszukał pomocy, ale nie chciał przyznać, że ma problem. Kiedy przez picie zrobił się groźny i wiedziałam, że moje bezpieczeństwo jest zagrożone, musiałam go opuścić. - Zawahała się i uśmiechnęła do młodszej kobiety. - Oczywiście, to nie moja sprawa, jak będzie pani żyła, ale musi pani zadbać o siebie i...

Umilkła na widok Lanza.

- Samochód czeka przed wejściem - zwrócił się do Mirandy. - Pozwoliłem sobie odesłać pani męża do hotelu w osobnym aucie, w towarzystwie dwóch osób z mojego personelu. Mam wrażenie, że teraz lepiej się kontroluje.

Nie dodał, że brawura opuściła Finna O'Connella, gdy tylko znalazł się w samochodzie z dwoma potężnymi ochroniarzami.

- Mam nadzieję, że nic jej nie będzie - mruknęła Gina, gdy kierownik wyprowadzał Mirandę z restauracji.

- Ochrona dopilnuje, żeby O'Connell zachowywał się grzecznie. Poza tym jest tak pijany, że pewnie już stracił przytomność. Oczywiście, to nie jest żadne usprawiedliwienie. Każdy mężczyzna, który bije kobietę, to żaloszny tchórz - wycedził Lanzo z obrzydzeniem i popatrzył na Ginę. - Wszystko w porządku? Zbladłaś jak trup.

- Jestem po prostu zmęczona. To był długi dzień - odparła pospiesznie.

- Wracaj do hotelu i kładź się do łóżka. Każę kierowcy cię odwieźć. - Lanzo wyjął telefon z kieszeni. - Ja muszę jeszcze załatwić kilka spraw.

Gina uświadomiła sobie, że faktycznie jest piekielnie zmęczona. Nieprzyjemna sytuacja z Mirandą i Finnem była kroplą przepelniającą czarę, więc nawet nie próbowała się sprzeciwić. Po prostu wzięła szal i Lanzo odprowadził ją do limuzyny.

Zatrzymali się tuż za Saint-Tropez, w oszałamiającym pięciogwiazdkowym hotelu z widokiem na plażę. Luisa zarezerwowała luksusowy apartament ambasadorski dla Lanza, ale nie pomyślała o personelu, który mógłby mu towarzyszyć. Kiedy Gina zadzwoniła, żeby zarezerwować coś dla siebie, okazało się, że nie ma żadnych wolnych miejsc, uznała więc, że zatrzyma się w innym hotelu. Lanzo uparł się jednak, by dzieliła z nim apartament.

- Są tam dwie sypialnie, każda z własną łazienką, a do tego ogromny salon - wyjaśnił. - Nie ma żadnego sensu, żebyś zatrzymywała się gdzie indziej. Będzie tak samo, jak w moim mieszkaniu w Rzymie - zauważył, gdy próbowała się sprzeciwić.

Błysk w jego oku świadczył o tym, że Lanzo zamierzał postawić na swoim i z zawodowego punktu widzenia ich wspólne mieszkanie w apartamencie miało sens.

Dziś, jak każdego wieczoru, przeszła przez ogromny salon i weszła do swojej sypialni, zamykając za sobą drzwi. Noc była gorąca i parna, znad zatoki dobiegał przyciszony grzmot nadciągającej burzy. Gina otworzyła balkon w nadziei, że poczuje wiatr od morza, ale powietrze było duszące i nieruchome.

Nie mogła zapomnieć o scenie w restauracji, choć robiła wszystko, żeby o tym nie myśleć. Po szybkiej kąpieli przebrała się w koszulkę z brzoskwiniowego jedwabiu i położyła do łóżka. Była na nogach od siódmej rano, więc zasnęła w ciągu kilku minut.

Godzinę później Lanzo wszedł do apartamentu i ruszył prosto do barku, gdzie nalał sobie dużą brandy. To był jego pierwszy drink tego wieczoru. Choć goście na przyjęciu pili mnóstwo szampana, on, jako szef Di Cosimo Holdings, nie pozwolił sobie nawet na jeden łyk alkoholu. Z kieliszkiem w ręce zbliżył się do przeszklonych drzwi i otworzył je, po czym wyszedł na taras. Bezksiężycowe niebo było czarne jak atrament, nie świeciły gwiazdy, a w ciężkim powietrzu czuło się nadchodzącą burzę.

Wpatrzony w morze, nagle zobaczył błyskawicę, która przeszła niebo. Zaciśnął zęby. Dzień był niemożliwie gorący i parny, deszcz z pewnością oczyściłby atmosferę, jednak Lanzo nienawidził burz. Dokładnie piętnaście lat wcześniej, co do dnia, piorun uderzył w dom jego rodziców w Positano. Pożar rozprzestrzenił się tak szybko, że mieszkańcy nie mieli najmniejszych szans. Rodziców Lanza i Cristinę zabił dym, kiedy spalili, a gdy w końcu udało się zdusić płomienie, strażacy znaleźli ich ciała w łóżkach.

Uniósł kieliszek i wypił brandy, czując mocne pieczenie w gardle. Nawet nie pamiętał już dobrze twarzy Cristiny. Zamiast niej widział teraz Ginę, jej szafirowe oczy i usta, których kąciki unosiły się do góry.

Z zamyślenia wyrwał go krzyk przerażenia i bólu, dochodzący z pokoju Giny. Lanzo błyskawicznie odstawił pusty kieliszek na stolik i szybko przeszedł przez taras, podczas gdy niebo groźnie huczało.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wszystko spływało krwią, gorącą i wilgotną, która tryskała na jej białą sukienkę i zbierała się w kałuży wokół głowy. Gina rzucała się na łóżku, bez powodzenia próbując się obudzić z koszmarne snu, aż w końcu gwałtownie usiadła i przycisnęła dłoń do policzka. Wokół panowały nieprzeniknione ciemności, jednak gdy powoli oprzytomniała, dotarło do niej, że nie leży na twardej podłodze w kuchni, pełnej kawałków rozbitego szkła. Nie była też ranna, a z jej twarzy nie bryzgała krew.

Drżącą ręką wcisnęła włącznik lampy na nocnej szafce i już po chwili pokój zalała łagodna poświata. Odetchnęła głęboko. Od dawna nie śnił jej się ten koszmar. Była pewna, że został sprowokowany wcześniejszymi wydarzeniami w restauracji. Incydent z Mirandą i jej mężem przywołał wspomnienia o Simonie, pijanym i agresywnym, który uderzył ją, gdy próbowała odebrać mu butelkę whisky. Podczas szarpaniny butelka upadła na podłogę, rozbiła się, a powietrze wypełniło się ostrą wonią alkoholu.

Simon upierał się potem, że wcale nie miał zamiaru uderzyć Giny, ale celowo lub nie rąbnął ją pięścią w skroń i powalił na ziemię. Była tak zszokowana, że nie zdążyła nawet zasłonić się rękami. Wylądowała na odpryskach szkła, które rozcięły jej twarz i szyję.

Teraz szybko odrzuciła kołdrę, wysunęła się z łóżka i otworzyła drzwi balkonowe, żeby uciec z gorącego pokoju i oprzytomnieć po upiornym śnie. W ciemnościach wpadła na kogoś i wrzasnęła z przestraszeniem, kiedy nieznajomy chwycił ją za rękę.

- Gino! - krzyknął Lanzo, zaniepokojony jej gwałtowną reakcją. - Co się stało, *ca-ra*?

Uspokoił ją dopiero jego niski i łagodny głos.

- Nic takiego... - wyznała cicho. - Coś mi się przyśniło, nic więcej.

- Chcesz o tym porozmawiać? - Popatrzył jej w oczy.

- Nie. - Zaskoczyła ją jego nieoczekiwana czułość.

Lanzo westchnął i otoczył ją ramionami.

- Masz koszmary związane z wypadkiem samochodowym? - zapytał cicho.

Gina cofnęła głowę i posłała mu zdumione spojrzenie.

- Jakim znowu wypadkiem samochodowym?

- Uznałem, że miałaś wypadek, a rozbite szkło z przedniej szyby skaleczyło ci twarz. - Było to jedyne wytłumaczenie, które przyszło mu do głowy. - Skąd masz tę bliznę, *cara*? Czy ktoś cię skrzywdził? - zapytał z nagłym niepokojem.

Gina przygryzła wargę, kiedy Lanzo pogłaskał ją palcem po bliznie, a następnie przesunął dłoń na kark i zaczął delikatnie masować zdrętwiałe mięśnie.

- Musisz wiedzieć, że ja nigdy bym cię nie skrzywdził - zapewnił ją szeptem.

Przypomniała sobie, jak przez rok poprzedzający ślub spotykała się z Simonem i ani razu nie przyszło jej do głowy, że jej przyszły mąż ma problem alkoholowy. Zachowywał się spokojnie i dopiero po ślubie ujawnił swoją prawdziwą naturę. Po kilku kieliszkach szampana jeszcze sprawiał wrażenie kulturalnego, ale już na pokładzie samolotu zamawiał wyłącznie mocne trunki i zachowywał się nie do przyjęcia.

Gina nie wiedziała, jak można zawczasu ocenić ludzką naturę, ale przy Lanzo czuła się dobrze i bezpiecznie. Ufała mu. W niczym nie przypominał Simona, zupełnie jakby należeli do dwóch odmiennych gatunków.

- Co się stało? - dopytywał się, odgarniając włosy z jej twarzy.

Był tak wysoki, że musiała zadzierać głowę, by popatrzeć mu w oczy. Nie musiała nic mówić, więc dlaczego poczuła tak silną potrzebę zwierzenia się ze wspomnień, które były przyczyną koszmarów?

- To... mąż mi zrobił - wyjawiała z goryczą. - Dostał ataku szału i mnie uderzył.

Wstrząśnięty Lanzo zamarł.

- Jesteś mężatką? - spytał z niedowierzaniem.

- Już nie. - Uśmiechnęła się smutno. - Rozwiodłam się na krótko przed przeprowadzką do Poole, ale rozstałam się z Simonem rok wcześniej. To, co mi zrobił, przesażdziło sprawę. - Dotknęła blizny. - Wiedziałam, że muszę odejść, zanim posunie się jeszcze dalej.

- *Dio mio*. - Lanzo ledwie mógł wydobyć z siebie głos. - Jak to możliwe, że w ogóle związałaś się z takim potworem?

To samo pytanie zadawali przyjaciele, którzy wiedzieli o jej problemach. Dała się oszukać Simonowi i była pewna, że nigdy sobie tego nie daruje.



- Simon był bankowcem, zajmował się inwestycjami. Poznaliśmy się podczas kolacji biznesowej w Londynie - wyjaśniła z bólem. - Był przystojny, uroczy i robił karierę. Między nami zaiskrzyło i wkrótce zbliżyliśmy się do siebie. Pół roku później zaręczyliśmy się, a po roku wzięliśmy ślub. Pierwszy raz widziałam go pijanego na weselu, ale następnego ranka tak bardzo mnie przeproszał, że mu wybaczyłam. Potem pił coraz częściej i miał przyływy złego humoru, ale pragnęłam ratować małżeństwo, więc ignorowałam jego coraz silniejsze uzależnienie od alkoholu.

- Nie rozumiem, jak mogłaś to ignorować, skoro był agresywny wobec ciebie - burknął Lanzo.

Wyglądało na to, że Gina musiała szaleńczo kochać męża, skoro znosiła takie jego zachowania. Lanzo nie był przygotowany na bolesne ukłucie zazdrości w sercu.

- Było mi wstyd - wyszeptała, spoglądając na ciemną plażę. - Sądziłam, że to ja jestem winna alkoholizmowi i humorom Simona. Poza tym nie miałam pojęcia, do kogo się zwrócić o pomoc. Stanowiliśmy część dużej grupy społecznej, ale na imprezach bywali niemal wyłącznie współpracownicy Simona. Nie mogłam przecież wyjawić im albo ich wymuskanym żonom, jak wygląda prawda o naszym pożyciu. Byłam głupia, wiem, ale kurczowo trzymałam się marzenia o rodzinie. Ustaliliśmy, że zaraz po ślubie zaczniemy się starać o dziecko i miałam nadzieję, że ono w magiczny sposób skłoni Simona do rezygnacji z picia. Ale nie zaszłam w ciążę, Simon stracił pracę podczas kryzysu bankowego, a nasz związek zawalił się z kretesem, bo mój mąż całymi dniami zalewał robaka.

- Mimo to tkwiłaś przy Simonie, tak?

- Chciałam mu pomóc. Czułam się winna, że nie kocham człowieka, jakim się stał, ale nadal byłam jego żoną, więc uznałam za swój obowiązek wspierać go, jak najlepiej potrafiłam. Problem w tym, że on nie chciał mojej pomocy. Podczas jednej z wielu kłótni o jego picie spróbowałam odebrać mu butelkę whisky, a wtedy wpadł w szal. Uderzył mnie, a gdy padałam na ziemię, upuściłam butelkę, którą ścisiskałam w dłoniach. Kawałek szkła rozciął mi twarz i tętnicę szyjną. Krew trysnęła na wszystkie strony. Byłam pewna, że już po mnie. Trzeba mi było założyć szwy, w wielu miejscach, a na koniec pozostała

mi ta dożywotnia pamiątka po małżeństwie - dodała z ironią i powiodła palcem po bliźnie.

- Nic dziwnego, że tak zbladłaś, kiedy dziś wieczorem Finn O'Connell zaatakował swoją żonę.

Lanzo miał ochotę natychmiast odnaleźć byłego męża Giny i solidnie obić mu głowę. Postarał się jednak stłumić wściekłość, podszedł go Giny i wziął ją w ramiona.

- To nie twoja wina, że miałaś męża alkoholika, podobnie jak Miranda nie ponosi odpowiedzialności za zachowanie O'Connella - zapewnił ją stanowczo.

Wiedziała, że powinna odsunąć się od Lanza, zapewnić go, że już się uspokoiła i musi wrócić do łóżka spać, ale byłoby to kłamstwo. Na pewno nie udałoby jej się zasnąć, i to nie z powodu złych wspomnień o Simonie, tylko tych, które były związane z Lanzem. Dziesięć lat temu pociągnął ją za sobą, żeby położyli się razem na trawiastej polance, a potem kochali się czule i delikatnie, jak prawdziwi kochankowie.

Westchnęła i poczuła, jak się uspokaja w jego objęciach. Nie umiała wyrazić swoich pragnień słowami, więc ujęła jego twarz dłońmi i pocałowała go w usta. Oboje uświadomili sobie jednocześnie, że już nic nie zdoła powstrzymać ich namiętności - dzięki, nieokiełznanej, w której brakowało miejsca na niepewność i zahamowania.

Nie odrywając ust od warg Giny, Lanzo wziął ją na ręce i przeniósł przez taras do swojej sypialni. Gdy znaleźli się w środku, popatrzył na nią, jakby w poszukiwaniu odpowiedzi na niewypowiedziane pytanie, a potem delikatnie położył ją na łóżku.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał. - Przysięgam, że nigdy cię nie skrzywdzę, w żaden sposób.

Usadowił się obok niej i wplótł palce w jej długie, jedwabiste włosy. Gina wstrzymała oddech, kiedy rozpinał guziki jej koszulki, a następnie opuszczał ramiączka, obnażając piersi. Poczula przyjemne ciepło, kiedy popatrzył z uwagą na jej odsłonięte, jędrne ciało, a potem powoli pochylił się i pocałował ją w usta. Dopiero kiedy nasycił się smakiem jej warg, opuścił głowę niżej, ku obojczykowi, a potem piersiom. Gina oddychała ciężko, kiedy je pieścił. Ściągnął koszulę, a ona pomyślała z rozmarzeniem, że jej miejsce jest właśnie przy tym mężczyźnie. W świetle lampy jego tors lśnił niczym wypolero-

wany brąz. Lanzo wstał, żeby zdjąć spodnie, a Gina wstrzymała oddech z podniecenia i niepokoju, gdy dumnie zaprezentował swoją imponującą erekcję.

- Pragniesz mnie, *cara* - szepnął. - Twoje ciało wie o tym najlepiej.

- To prawda... - przyznała szczerze i szeroko otworzyła oczy, gdy przesunął wargami po jej brzuchu i rozchylił uda. - Lanzo... - wyszeptała, a on dotknął językiem najwrażliwszych części jej ciała, delektując się nimi i dostarczając nieopisanej rozkoszy.

Kumulująca się w niej przyjemność była tak olbrzymia, że Gina straciła wszelkie zahamowania. Lanzo uniósł głowę, jedną ręką ściągnął halkę z bioder Giny, a następnie usadowił się między jej nogami, opierając się na przedramionach. Gina położyła mu dłonie na plecach i przycisnęła go do siebie, by jak najszybciej poczuć go w środku. Nieoczekiwanie jednak Lanzo znieruchomiał i zdusił w ustach przekleństwo.

- Co się stało? - wydyszała drżącym głosem.

- Nie mam prezerwatywy - wyznał i pokręcił głową. - Nie planowałem tego... Przynajmniej nie dzisiaj wieczorem - wyznał z krzywym uśmiechem. - Nie kupiłem żadnych zabezpieczeń. Wybacz, *cara*, ale nawet w szale uniesień jestem pewien, że żadne z nas nie jest gotowe na ryzyko przypadkowej ciąży.

Kierując się instynktem, objęła jego ramiona, żeby nie odsunął się od niej.

- Nie ma ryzyka - szepnęła.

Lanzo zmarszczył brwi.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś zabezpieczona? - spytał, zakładając, że Gina ma na myśli pigułki antykoncepcyjne.

Po śmierci Cristiny nie złamał swojej złotej zasady i nie uprawiał seksu bez prezerwatywy. Przyćmiony pożądaniem umysł podpowiadał mu jednak, że pigułka to najbardziej wiarygodny środek, a on nie mógłby wytrzymać kolejnej nocy bolesnej, trudnej do wytrzymania frustracji.

Gina zastanawiała się, czy powinna wyjawic Lanzowi, że jej szanse zajścia w ciążę są znikome - nie tylko ze względu na endometriozę, lecz i na to, że właśnie skończył jej się okres. Z obserwacji wiedziała, że jeśli w ogóle mogła mieć nadzieję na zapłodnienie, to tylko w połowie cyklu.

Wolała jednak nie poruszać tematu swojej bezpłodności w chwili, gdy była ogarnięta pożądaniem. Pogłaskała Lanza po mocnej szczęce i musnęła palcem jego wargi.

- Chcę się z tobą kochać, Lanzo - wyszeptała, a on pocałował ją w usta, jednocześnie wsuwając dłoń wysoko między jej uda. - Proszę cię...

- Mam taki zamiar - zapewnił ją. Czuł, że jest już na krawędzi, ale całą siłą woli zapanował nad sobą i ostrożnie, powoli posiadł Ginę, wsuwając dłonie pod jej pośladki, aby łatwiej go przyjęła. - Dobrze? - spytał z uśmiechem.

Brakowało jej słów na opisanie tego, co czuła. Wystarczyło, że poruszył się w niej kilka razy, a dopasowała się do jego rytmu i już po chwili przeszły ją spazmy rozkoszy. Lanzo nasilił tempo, a wtedy nieoczekiwanie pękły wszystkie tamy, które ją otaczały i krzyknęła, czując niewiarygodnie silny, konwulsyjny orgazm. Lanzo szczytował zaledwie kilka sekund po niej.

Przez kilka długich chwil leżeli nieruchomo, odpoczywając po niesłychanie wyczerpującym akcie miłości. Ginie przeszło przez myśl, że nigdy nie było jej tak dobrze z Simonem, nawet wtedy, gdy była pewna, że go kocha. Lanzo był uzdolnionym, wytrawnym kochankiem, który wiedział, jak doprowadzić ją do ekstazy, ale teraz, gdy się odsunął, wyczuwała, że wycofał się nie tylko fizycznie.

Czy powinna wstać i wrócić do swojego łóżka? Zadała sobie to pytanie, leżąc nieruchomo i wsłuchując się w stukot bębniących o szyby kropli deszczu. W końcu odrzuciła kołdrę i chciała wstać, lecz Lanzo przyciągnął ją mocniej do siebie.

- Dokąd się wybierasz? - mruknął.

- Zamierzałam wrócić do swojego pokoju - odparła.

Ta odpowiedź powinna go ucieszyć. Rzadko spędzał całą noc z kochanką, gdy jego potrzeby fizyczne zostały zaspokojone.

Niebo znowu przeszła błyskawica i po chwili rozległ się ogłuszający grzmot. Najwyraźniej burza wróciła z pełną siłą.

Pożar, który spustoszył willę rodziców Lanza, wymknął się spod kontroli i długo szalał, zanim w końcu spadł deszcz. Lanzo zastanawiał się, czy gdyby tamta ulewa przypominała dzisiejszą, jego rodzice i Cristina zdołaliby uciec. Nie chciał zostawać sam z tymi myślami. Dziesięć lat temu odnalazł spokój i kilka tygodni nieoczekiwanego szczę-

ścia u boku nieśmiałej, młodej kelnerki w Anglii. Nigdy nie rozmawiał z Giną o swojej przeszłości, jednak łagodna natura dziewczyny wpływała na niego kojąco i na krótko zapominał o bólu. Dziś również chciał leżeć w jej ramionach i skupić się wyłącznie na jej ciele.

Wiedział, że Gina również musi uporać się z własnymi demonami i wpadał we wściekłość na myśl o jej brutalnym byłym mężu. Alkoholizm Simona nie usprawiedliwiał jego zachowania. Lanzo pomyślał, że nie może jej pozwolić wrócić do pokoju i znów śnić koszmary. Pragnął trzymać ją w ramionach przez resztę nocy, by czuła się bezpieczna.

- Zostań - mruknął i przytulił ją, jednocześnie wsuwając dłoń między jej uda.

- Lanzo...?

- To dla ciebie, *cara* - wyszeptał jej do ucha.

Krzyknęła cicho, gdy jego zręczne palce zaczęły jej delikatnie dotykać. Rozkosz była zbyt silna, Gina nie mogła się oprzeć. Już po chwili ponownie szczytowała, szepcząc jego imię, a przytrzymał ją mocno.

Gdy doszła do siebie, poprawił poduszki, a Gina oparła się o niego.

- Rozumiem, że po doświadczeniach z Simonem masz dosyć małżeństwa na całe życie? - zapytał.

Nie odpowiedziała od razu. Postanowiła poważnie zastanowić się nad tym i nagle dotarło do niej, że jej marzenia są takie same jak wtedy, gdy miała osiemnaście lat.

- Nie - odparła w końcu. - Mój związek z Simonem okazał się klęską, ale wierzę w małżeństwo. Wciąż mam nadzieję, że pewnego dnia spotkam odpowiednią osobę, tak jak babcia Ginevra spotkała dziadka, zakocham się i znów wyjdę za mąż. Będę miała rodzinę - dodała z wahaniem. Pomyślała, że może nie uda się jej urodzić dziecka, ale przecież tysiące opuszczonych dzieci potrzebowało rodziców. - Uważam, że jeśli nie od razu uda się zrealizować plany, to nie ma powodu, by nie spróbować ponownie.

Lanzo patrzył na nią z zagadkowym wyrazem twarzy.

- Nie boisz się, że znowu ktoś złamie ci serce?

Gdy Gina opuszczała Simona, nie czuła już nic poza ulgą, że małżeństwo się skończyło. Jeden mężczyzna zdołał jednak złamać jej serce na długo przed ślubem. Naturalnie, nigdy nie wyznałaby Lanzo, że chodzi właśnie o niego.

- Oczywiście, że istnieje takie ryzyko, ale jaka jest alternatywa? Już nigdy nie zbliżyć się do nikogo? - Wzruszyła ramionami. - Nie zakochać się ze strachu, że to się źle skończy? Może faktycznie moje serce byłoby bezpieczne, ale życie przeszłoby obok mnie. - Umilkła na chwilę. - A ty jesteś zadowolony ze swojego życia? Wiem, że masz mnóstwo romansów i teoretycznie nigdy nie jesteś sam, bo zawsze jakaś atrakcyjna blondynka chce dzielić z tobą łóżko, ale mam wrażenie, że czujesz się samotny. Chyba na nikim ci nie zależy.

Lanzo zacisnął usta. Przez cały czas pamiętał potworny ból po śmierci Cristiny. Niedowierzenie zamieniło się w agonię, gdy patrzył na zwęglone szczątki domu rodziców, uświadamiając sobie, że nikt nie miał szans wyjść z tego z życiem. Już nigdy nie chciałby ponownie poczuć takiego bólu, takiej rozpacz. Piętnaście lat później żył już zupełnie inaczej i zazwyczaj był z tego zadowolony. Nie chciał się już więcej zakochać.

- Lubię swoje życie - oświadczył. - Chodzę, dokąd chcę, kiedy chcę i nie muszę się przed nikim tłumaczyć.

Gina uświadomiła sobie, że nie powiedział nic nowego i postanowiła zignorować ukłucie bólu. Zawsze wiedziała, że Lanzo to samotnik, człowiek, który doskonale czuje się w tłumie, ale jeszcze lepiej we własnym towarzystwie.

Zastanawiała się, jak długo potrwa ich romans. Tydzień? Miesiąc?

Doszła do wniosku, że nie chce myśleć o nieuchronnym końcu. Musiała odzyskać kontrolę. Przysięgła sobie, że gdy Luisa wróci do pracy, osobisty i zawodowy związek między nią a Lanzem dobiegnie końca, teraz jednak będzie się cieszyła każdą wspólnie spędzoną chwilą.

Uśmiechnęła się do siebie i poczuła jego usta na swoich.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przedłużyli pobyt w Saint-Tropez. Dni wypełnione były wypoczynkiem na plaży, noce zaś spędzali na miłości. Pewnego ranka, gdy Gina przyglądała się Lanzowi, doszła do wniosku, że nawet na wczesnym etapie małżeństwa z Simonem nie czuła się aż tak spełniona.

Niestety, szybko musiała stawić czoło brutalnej rzeczywistości.

Lanzo pragnął wrócić do Włoch, do swojego domu w Positano, jednak to się zmieniło, gdy się dowiedział, że w restauracji Di Cosimo w Nowym Jorku wybuchł pożar.

- Odrzutowiec zabierze nas z lotniska Toulon-Hyres i polecimy prosto na lotnisko JFK - poinstruował Ginę po tym, jak przekazał jej nowiny.

- Jaki jest rozmiar zniszczeń? - spytała.

Przypomniało jej się, że nowojorska restauracja niedawno przeszła gruntowny remont.

- Jak rozumiem, wszystkie wnętrza diabli wzięli. - Lanzo wzruszył ramionami. - Na szczęście jednak nikt nie został ranny, a tylko to się liczy.

Dobę po pożarze Gina rozglądała się po poczerniałych ścianach i belkach restauracji. Przeszył ją dreszcz, chociaż w Nowym Jorku panował upał. Ogień wywołała jakaś usterka w elektryce, a zniszczenia były potężne, jednak rzeczywiście nikt nie został ranny.

- Daniel Carter twierdzi, że nie mógł uwierzyć, jak szybko ogień się rozprzestrzenił - powiedziała do Lanza po rozmowie z kierownikiem restauracji, który najwyraźniej nadal był w szoku.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, zerknęła na niego. Lanzo zdjął okulary przeciwsłoneczne. Ujrzała ból w jego oczach.

- Ogień jest tak odrażająco niszczycielski - powiedział łamiącym się głosem. - Pochlania wszystko na swojej drodze, bez żadnej litości, nie pozostawiając po sobie zupełnie nic. - Rozgarnął butem czarny popiół.

Gina zmarszczyła brwi i dotknęła jego ramienia.

- Wiem, to okropne, ale strażacy mówili, że zniszczenia konstrukcyjne są stosunkowo niewielkie - zauważyła. - Wygląda to jak Armagedon, ale restaurację można wyprzątać i urządzić od nowa.

- Jasne. Wszystko będzie znowu lśniło, zupełnie jakby nigdy nie było pożaru.

- To chyba dobrze, prawda? - zapytała niepewnie. - Za pół roku nikt nie będzie o nim pamiętał.

Lanzo tylko pokręcił głową i odsunął się od niej.

- Pewnych rzeczy nie da się zapomnieć - mruknął. - Są wspomnienia, które prześladują przez całe życie.

- Co masz na myśli?

- Nieważne. - Odwrócił się do niej i nasunął okulary na nos. Po chwili uśmiechnął się z wysiłkiem. - Gadam głupstwa, *cara*. Po prostu jestem zaszokowany tym widokiem. Wracajmy teraz do hotelu, pewnie chce ci się spać po locie przez ocean.

Zastanawiała się, czy przypadkiem to nie on odczuwał skutki zmiany strefy czasowej.

W następnych dniach był zajęty i zdystansowany, a gdy ponownie się kochali, czerpała z tego tyle samo przyjemności, co wcześniej, lecz brakowało jej uczucia, które w Saint-Tropez wydawało się tak silne.

Wkrótce Lanzo znów zachowywał się tak jak zawsze, ale momentami stawał się nieobecny. Nie po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że w jego przeszłości wydarzyło się coś, o czym nie chciał rozmawiać.

Pozostali w Nowym Jorku przez dwa tygodnie, w trakcie których Lanzo zajmował się przede wszystkim porządkowaniem spraw po pożarze. W niedzielę przed wyjazdem, gdy Gina obudziła się, zobaczyła, że był już ubrany i gotowy.

- Dziś wyjeżdżam za miasto, niecałe sto kilometrów na wschód, do pewnego miejsca na wybrzeżu - oznajmił. - Chcesz jechać ze mną?

- Chętnie. - W mieście panował nieznośny zaduch, więc z przyjemnością pomyślała o chłodnej bryzie znad morza. - Kiedy wyjeżdżamy?

- Za dwadzieścia minut. - Uśmiechnął się na widok jej zdumienia. - Biorąc pod uwagę twoje wyczerpanie po nocnych zajęciach, mogę dać ci pół godziny.

Dwie godziny później Gina rozejrzała się po lotnisku.

- Naprawdę przyjechałeś tutaj, żeby uprawiać skydiving? - spytała z niedowierzaniem.

- Naturalnie. Nie ma to jak rzucić się z samolotu na wysokości trzech tysięcy metrów i otworzyć spadochron dopiero w ostatniej chwili. Jestem doświadczonym skoczkiem, więc możemy zanurkować razem, jeśli chcesz.

- Raczej dziękuję, życie nie jest mi niemiłe. - Zdjęła okulary przeciwsłoneczne i popatrzyła na Lanza. - Wyścigi łodzi motorowych, skydiving, ten niewiarygodnie szybki motocykl, który podobno trzymasz w Positano... Czasem odnoszę wrażenie, że ty masz swoje za nic.

Lanzo tylko wzruszył ramionami.

- Życie jest zabawniejsze, gdy trochę się ryzykuje, a ja nie boję się śmierci - oznajmił.

- Nie - przyznała. Nie wątpiła, że mówił prawdę. - Boisz się zbliżyć do drugiego człowieka.

Była sfrustrowana, że wie o nim tylko tyle, ile zdecydował się ujawnić. Nie miała pojęcia, o czym tak naprawdę myślał.

- Bez problemu ryzykujesz swoje bezpieczeństwo fizyczne, pod warunkiem, że nic nie zagraża emocjonalnemu - dodała.

Lanzo zacisnął zęby, a wtedy zrozumiała, że posunęła się za daleko.

- Nie wiesz, co czuję - powiedział szorstko. - Zrób mi przysługę i nie dziel się ze mną tym psychobelkotem.

Po tych słowach odszedł do samolotu, który już czekał na pasie startowym.

Przez następne tygodnie nieustannie podróżowali od jednego wielkiego miasta do drugiego, odwiedzając restauracje Di Cosimo oraz nowe szkoły kucharskie, które okazały się gigantycznym sukcesem firmy. Gina towarzyszyła Lanzowi w Los Angeles, Dubaju, Hongkongu i Sydney, a także podczas otwarcia nowego lokalu w Paryżu.

Mijał czas, ale ich wzajemne pożądanie nie słabło. Przeciwnie, pragnęli się coraz bardziej, uprawiali seks z zapamiętaniem, a Gina była wręcz zdumiona swoją otwartością na śmiałe propozycje Lanza.

W końcu znaleźli się w Positano, na cudownym Wybrzeżu Amalfi, którego wąskie drogi przemierzali elegancką limuzyną, podziwiając spektakularnie lazurowe morze i skaliste brzegi.

- Pięknie tu - powiedziała w pewnej chwili, oszołomiona widokiem malowniczego miasta w dole.

Dziesiątki krytych terakotą domów zdawało się wisieć nad klifami, a idealnie gładka i krystalicznie czysta woda rozciągała się aż po horyzont.

- To najpiękniejszy zakątek świata - zgodził się Lanzo. - Za następnym zakrętem zobaczysz mój dom, Villę di Sussurri.

- Willa szeptów - przetłumaczyła Gina. - Skąd ta nazwa?

Odwrócił wzrok i popatrzył na morze, zdumiony, że tak bardzo pragnie wyznać jej prawdę. Nazwał tak swój dom, gdyż czasami wydawało mu się, że słyszy w nim głosy rodziców oraz Cristiny, które cicho do niego przemawiały.

- Bez konkretnego powodu. Po prostu spodobała mi się, i tyle. - Wzruszył ramionami.

- Nie tego się spodziewałam - wyznała Gina kilka minut później, gdy szofer zatrzymał samochód na żwirowym podjeździe.

- Nie podoba ci się?

- Och, dom jest imponujący - zapewniła go pospiesznie. - Po prostu sądziłam, że to będzie stary budynek, wzniesiony z miejscowego kamienia, jak większość domów w Positano.

Tymczasem, ku jej skrytemu rozczarowaniu, willa okazała się ultranowoczesna. Wznosiła się na kilku poziomach, a jaskrawobiałe mury ostro kontrastowały z jasnoblękitnym niebem i szafirowym morzem.

Lanzo wprowadził Ginę do chłodnego holu o podłodze z marmuru. Wstrzymała oddech, gdy pchnął podwójne drzwi do ogromnego salonu z trzema przeszklonymi ścianami, które gwarantowały przepiękny widok na zatokę.

- Niesamowite - wymamrotała, rozglądając się po przestronnym wnętrzu z meblami w różnych odcieniach błękitu.

Elegancka i wytworna willa łączyła styl z wygodą, a w dodatku sprawiała wrażenie znacznie bardziej przytulnej niż apartament Lanza w Rzymie.

- Oto mój dom - powiedział z uśmiechem, widząc jej szczerzy entuzjazm, który zastąpił początkowy sceptycyzm. - Chodź, oprowadzę cię.

Spiralnymi schodami dotarli na jasne piętro, z którego roztaczał się widok na całą okolicę.

- Ten dom jest naprawdę wielki - zauważyła Gina. - Doliczyłam się pięciu sypialni, a przecież zostało jeszcze piętro nad nami. Nie sądzisz, że to trochę za dużo dla jednej osoby?

- Zwykle nie bywam tu sam - odparł spokojnie.

- Cóż... Tak właśnie myślałam.

Poczuła bolesne ukłucie zazdrości na myśl o wszystkich innych kobietach, które z pewnością sprowadzał i które jeszcze tutaj przyjadą, gdy Lanzo da sobie z nią spokój.

- Przez większość czasu mieszka tu Daphne, która opiekuje się domem - wyjaśnił, jakby czytał jej w myślach. - Luisa, dopóki nie wyszła za mąż, spędziła w domu parę weekendów, bo musieliśmy nadrobić zaległości, ale poza tym jesteś jedyną kobietą, którą zaprosiłem do willi. Z żadną tu nie spałem. - Nagle zmarszczył brwi. - Jak się czujesz po porannych zawrotach głowy? - spytał niespokojnie, zauważywszy cienie pod jej oczami.

Od kilku dni sprawiała wrażenie zmęczonej, ale teraz obdarzyła go dziarskim uśmiechem.

- Doskonale. Po prosto rano zrobiło mi się trochę słabo. - Wzruszyła ramionami, nie dodając, że od kilku dni kręci jej się w głowie podczas wstawania z łóżka. - Ale po co o tym rozmawiamy, skoro jest okazja, by wypróbować pierwszą z twoich sypialni? - spytała, żeby odwrócić jego uwagę.

- Lisica - mruknął Lanzo z uśmiechem i wprowadził ją do najbliższego pokoju z łóżkiem.

Następnego ranka Daphne, gospodyni Lanza, uśmiechnęła się ciepło do Giny.

- *Buongiorno* - powitała ją. - Czy życzy pani sobie zjeść śniadanie na tarasie?

Na samą myśl o jedzeniu Ginie zrobiło się niedobrze, choć nie miała nic w ustach od wczorajszego lunchu, który ledwie przełknęła w samolocie.

- Może nie teraz, dziękuję. - Pokręciła głową. - Nie wierzę. Naprawdę spałam piętnaście godzin?

- Lanzo powiedział, że ostatnio harowała pani jak wół i zabronił panią budzić - wyjaśniła Daphne. - Dlatego wczorajszą kolację zjadł sam. Na pewno nie chce pani czegoś skubnąć? Musi pani być bardzo głodna.

Gina nie była głodna, za to chętnie by wymiotowała.

- Później coś przełknę, jak się już dobudzę - zapewniła gospodynię. - Gdzie jest Lanzo?

- W ogrodzie. - Daphne nagle spoważniała. - Spędza tam wiele godzin i nie lubi, jak mu się przeszkadza. - Zmrużyła czarne oczy. - Ale może nie będzie miał nic przeciwko temu, żeby pani do niego poszła. Proszę przejść przez bramkę w murze z boku domu.

- Dziękuję. - Gina ruszyła za nią przez hol, lecz nagle zatrzymała się przy trzech olbrzymich portretach na ścianie. - Czy to rodzice Lanza? - spytała, wpatrując się w dwoje ludzi w średnim wieku.

Przystojny mężczyzna na obrazie do złudzenia przypominał Lanza, a ciemnowłosa kobieta uśmiechała się dobrotliwie i ciepło.

- *Si*. - Daphne skinęła głową, ale nie dodała nic więcej.

- A ta młoda kobieta na trzecim obrazie? Kto to jest? - dopytywała się Gina, gdy gospodyni otwierała drzwi do kuchni.

Daphne zamarła, ale po chwili odwróciła się do Giny.

- To była *fidanzata* Lanza, proszę pani - odparła z kamienną twarzą i wbiła wzrok w posadzkę.

Narzeczona Lanza!

Gina przez sekundę miała wrażenie, że dom zatrzęsł się w posadach. Na szczęście udało jej się szybko dojść do siebie.

Nie mogła uwierzyć, że Lanzo był kiedyś zaręczony.



Przyjrzała się uważnie kobiecie i doszła do wniosku, że jeszcze nigdy nie widziała nikogo równie pięknego. Osoba na portrecie miała wielkie, migdałowe oczy i nieśmiały uśmiech, a lśniące czarne loki spływały jej na ramiona. Dziewczyna u progu dorosłości, pomyślała Gina.

- Gdzie teraz jest? - spytała gospodynię. Dlaczego Lanzo się z nią nie ożenił?

- Nie żyje. - Gospodyni w końcu podniosła wzrok. - Wszyscy oni nie żyją. Lanzo nie lubi o tym mówić - dodała ponuro i znikła w kuchni.

Gina zastała Lanza na niskim kamiennym murku, który otaczał basen w urokliwym ogrodzie, pełnym kolorowych kwiatów, stawów ze złotymi rybkami i fontann.

- Daphne powiedziała, że cię tutaj zastanę - oznajmiła na powitanie, przestępując niepewnie z nogi na nogę pod kwitnącym jaśminem. - Mówiła też, że nie lubisz, żeby ci przeszkadzać. Mam sobie iść?

Uśmiechnął się do niej z lekkim opóźnieniem, zupełnie jakby powrócił myślami z jakiegoś odległego miejsca.

- Skąd. Jak ci się podoba mój ogród? - zapytał.

- Zapiera dech w piersiach - wyznała. - Czuję się tutaj jak w raju na ziemi.

- Właśnie o taki efekt mi chodziło - powiedział powoli. - Rajski zakątek z dala od chaotycznego świata. Miejsce na refleksję i poszukiwania spokoju.

- Sam stworzyłeś ten ogród? - zdumiała się.

Przestrzeń była rozplanowana naprawdę bardzo fachowo.

- Nie całkiem. - Zaśmiał się. - Zajmuje prawie hektar gruntu i muszę zatrudnić armię ogrodników, żeby utrzymać go w ryzach. Ale na początku też machałem łopata.

Przypomniał sobie, że praca fizyczna w miejscu, gdzie niegdyś stał jego rodzinny dom, w dziwny sposób go uspokajała. Przychodził tu codziennie, ale nic nie mogło usunąć z jego głowy głosu Cristiny błagającej go o ratunek dla niej i dla ich nienarodzonego dziecka.

W końcu uświadomił sobie, że Gina wpatruje się w niego z uwagą.

- Dlaczego patrzysz na mnie jak na dwugłowego smoka? - spytał zaskoczony.

- Bo cię nie rozumiem - przyznała otwarcie. - Nie widzę związku między szalejącym playboyem, który uwielbia niebezpieczne sporty, a miłośnikiem ogrodów i ogrodnictwa.

- Nie musisz mnie rozumieć, *cara*. - Wzruszył ramionami.

Gina wiedziała, że nie chciał jej rozmyślnie urazić. Niestety, przez to poczuła się jeszcze gorzej, gdyż ten pozornie obojętny komentarz był głęboko krzywdzący. Od samego początku wiedziała, że Lanzo ma ochotę na romans z nią, i nic ponadto, czasami jednak, zwłaszcza po seksie, był jej niesłychanie bliski, jak nikt inny na świecie. Najwyraźniej nie podzielał jej uczuć.

Wcześniej usiadła na murku obok Lanza, ale słysząc jego słowa, zerwała się z miejsca. Dlaczego brakowało jej odwagi, aby go spytać o przeszłość, i czemu w ogóle tak bardzo się nim przejmowała? Już za kilka miesięcy jego asystentka wróci do pracy, dzięki czemu ona będzie mogła dalej żyć po swojemu.

Ta świadomość była jednak wyjątkowo bolesna. Znowu zakreśliło jej się w głowie, odniosła wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod stóp.

- Gino!

Głos Lanza dobiegł ją z bardzo daleka, a potem zapadła cisza i nieprzenikniona ciemność.

- Żadne badania nie są mi potrzebne. Nie mogę uwierzyć, że naprawdę wezwalesz tego biednego lekarza, skoro jest oczywiste, że zasłabłam z głodu. Nic nie jadłam od wielu godzin - narzekała Gina.

Wbiła w Lanza pełen złości wzrok, ale on tylko uśmiechnął się do niej pobłaźliwie i delikatnie ją popchnął, żeby z powrotem położyła się na sofie.

- Dziwne, że nie pękł ci kręgosłup, kiedy mnie dźwigałeś - dodała. - Waga lekka to zdecydowanie nie moja kategoria.

- Przestań tyle gadać i leż spokojnie - poradził jej nieznoszącym sprzeciwu głosem. - Od tygodnia źle się czujesz, więc badanie lekarskie jest koniecznością. Poza tym lekarz jest już na miejscu. - Wstał, słysząc, że Daphne kogoś wita.

Ku irytacji Giny Lanzo pozostał w pokoju, kiedy lekarz mierzył jej ciśnienie.

- Wszystko wydaje się w porządku - zapewnił starszy pan. - I nigdy dotąd nie zdarzyło się pani zemdleć?

- Nigdy - oświadczyła stanowczo.

- Signorina Bailey od tygodnia narzeka na zawroty głowy - wtrącił się Lanzo.

- To można wytłumaczyć na kilka sposobów - zamyślił się lekarz. - Jednym z nich jest ciąża. Czy istnieje możliwość...

- Nie - przerwała mu ostro. - Nie istnieje taka możliwość.

W jej głowie cały czas pobrzmiwały słowa ginekologa, który ją zbadał jeszcze przed rozwodem: „Obawiam się, że zmiany wywołane endometriozą są tak poważne, że będzie pani mogła urodzić dziecko jedynie w wyniku zapłodnienia in vitro”.

- To wykluczone - dodała z naciskiem, gdyż doktor Casatelli nadal patrzył na nią z uwagą.

- Tak czy owak, omdlenie i zawroty głowy mogą mieć różne podłoża, dajmy na to anemię. Proponuję, by przyszła pani do mojego gabinetu, żebym mógł zrobić morfologię krwi.

Gina skinęła głową, ale w myślach przeprowadzała proste obliczenia. Okres opóźniał jej się o ponad tydzień, ale to jeszcze o niczym nie świadczyło.

Zerknęła na Lanza, który przeprosił, wstał i wyszedł, żeby odebrać telefon. Gdy tylko opuścił pokój, lekarz również wstał z krzesła i wręczył jej małą paczuszkę.

- Nie potrzebuję testu ciążowego. - oburzyła się. - Cierpię na dolegliwość, która uniemożliwia poczęcie.

- Czasami niemożliwe staje się możliwe - zauważył lekarz łagodnie. - Proszę zrobić test, signorina, choćby po to, by wyeliminować ciążę jako przyczynę pani osłabienia.

Pół godziny później Gina pomyślała, że to kompletna strata czasu. Usiadła na brzegu marmurowej wanny, aby poczekać, aż miną wymagane dwie minuty. Na szczęście Lanzo prowadził telekonferencję z biurem w Japonii, więc niepostrzeżenie wysliznęła się do łazienki na piętrze, żeby zrobić test.

Niepotrzebnie się denerwowała, w przeszłości robiła dziesiątki takich testów. Naturalnie, tym razem miała nadzieję, że rezultat będzie negatywny - a może nie tyle miała

nadzieję, ile po prostu założyła, że nie jest w ciąży. Spojrzała na zegarek i zerknęła na test, po czym zamarła.

Wynik dodatni. Niemożliwe. Test musiał być uszkodzony.

Na szczęście w zestawie był jeszcze jeden. Drżały jej ręce, kiedy otwierała opakowanie. Czuła się dziwnie odrętwiała, czekając po raz drugi na wynik. W tym momencie nie mogła mieć dziecka, a co do Lanza... Nawet nie ośmieliła się myśleć o jego reakcji. Niepotrzebnie się jednak martwiła, przecież nie dość, że cierpiała na endometriozę, to na dodatek oba jej jajowody były niedrożne.

Po dwóch minutach wzięła głęboki oddech i sprawdziła wynik. Niedowierzenie powoli zmieniło się w radość, gdy wpatrywała się w słowo „ciąża”.

Kiedy Gina w końcu zebrała się na odwagę i zeszła porozmawiać z Lanzem, okazało się, że jeździł na motorze. Poczowała ulgę, która wkrótce przemieniła się w strach na myśl o tym, że pędził na złamanie karku po wąskiej drodze wzdłuż wybrzeża. A jeśli miał wypadek i leży teraz na skałach?

Przestań, przykazała sobie stanowczo. Lanzo wie, co robi.

Gdy niemal godzinę później usłyszała warkot motocykla, była zdenerwowana do granic możliwości. Wytarła spocone dłonie o dzinsy i wbiegła do holu w chwili, gdy wchodził do środka. Mimo napięcia nie mogła nie zauważyć, że jego wzrok natychmiast powędrował do portretu zmarłej narzeczonej. Nie uszło jej uwadze także to, jak seksownie wyglądał w czarnych skórkach. Natychmiast przymknęła oczy, zawstydzona, że reaguje przy nim jak zakochana nastolatka.

Lanzo popatrzył na jej bladą twarz i zmarszczył brwi.

- Znowu kręci ci się w głowie? - zapytał, a Gina natychmiast odwróciła wzrok. - Co się dzieje, *cara*?

- Musimy porozmawiać. - Popatrzyła na portret pięknej dziewczyny. - Ale nie tutaj.

- Chodź do mojego gabinetu.

Gina wolałaby salon. Gabinet wydał jej się zbyt oficjalnym miejscem na rozmowę o czymś tak osobistym jak ciąża. Kiedy Lanzo zamknął drzwi, kusiło ją, by je otworzyć i uciec.

Usiadł za biurkiem i wskazał jej krzesło, ona jednak stała.

- Co się stało, Gina? - spytał ponownie.

Jej serce biło bardzo szybko i bardzo mocno. Była pewna, że to zaszkodzi dziecku, więc odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić.

- Jestem w ciąży. Lekarz dał mi test ciążowy i powiedział, że warto wyeliminować tę możliwość - dodała szybko. Lanzo nie skomentował tego, a Gina nie miała pojęcia, co myślał. Wolałaby, żeby coś powiedział. To milczenie działało jej na nerwy. - Test dał wynik dodatni.

Umysł Lanza przez chwilę nie mógł przyjąć do wiadomości, że to prawda, choć rozsądek podpowiadał mu, że Gina nie ma powodu kłamać. Potem pomyślał, że nie chce, aby to była prawda. Najwyraźniej jednak los miał gdzieś jego pragnienia.

Gina wpatrywała się w niego, niewątpliwie czekając, aż coś powie. Tylko co miał powiedzieć? „Moje gratulacje”? „Cudownie”? Czuł się tak, jakby jego życie się skończyło i uświadomił sobie, że do pewnego stopnia tak jest. Teraz, niezależnie od tego, co się miało wydarzyć, życie będzie wyglądać inaczej. Jeśli Gina faktycznie zaszła w ciążę, stał się odpowiedzialny za nią i za dziecko.

Czuł się schwytywany w pułapkę i ogarnęła go panika. Piętnaście lat temu nie zdołał uratować narzeczonej i nienarodzonego dziecka. Wiedział, że nie ugasiłby pożaru, ale gdyby został w domu z Cristiną, tak jak go o to błagała, być może ocaliłby wszystkich. Poślubiłby ukochaną kobietę, rodzice doczekaliby się wnuka, a jego dziecko byłoby teraz nastolatkiem.

Znowu poczuł znajome wyrzuty sumienia. Ból związany z utratą Cristiny niemal go zniszczył. Lanzo poprzysiągł sobie, że już nigdy nie będzie mu na nikim zależało tak jak na niej.

- Jak to się stało? - zapytał szorstko. Tylko pierwszej nocy się nie zabezpieczył, ale Gina zapewniała go, że ciąża nie wchodzi w grę. - Mówiłaś, że bierzesz pigułki antykoncepcyjne.

- Ja... - Zmarszczyła brwi, zdumiona tym oświadczeniem. - Nic takiego nie powiedziałam.

- Mówiłaś, że nie ma ryzyka.

Gina uświadomiła sobie, że spodziewała się złości, gniewu, lecz nie tej zimnej, kontrolowanej furii.

- Ale to nie znaczy, że brałam pigułki. - Przygryzła wargę. - Kiedy mówiłam ci, że nie ma ryzyka, byłam pewna, że mówię prawdę. Byłam pewna, że jestem bezpłodna. Przez ponad rok próbowałam zajść w ciążę z Simonem, a gdy nic z tego nie wyszło, zrobiłam badania i okazało się, że mam endometriozę. To częsta przyczyna bezpłodności. Dalsze testy wykazały też, że jajowody są uszkodzone, co oznacza, że jeśli będę chciała zajść w ciążę, to tylko metodą in vitro. - Drżącą ręką odgarnęła włosy z czoła i wbiła wzrok w Lanza, bezgłośnie błagając go o zrozumienie. - To dziecko... - Wzięła oddech. - Fakt, że jestem w ciąży, to po prostu cud. I choć rozumiem, że sytuacja nie jest idealna, muszę uczciwie przyznać, że ogromnie się cieszę.

Lanzo wpatrywał się w nią z nieodgadnioną miną.

- Ty się możesz cieszyć - powiedział. - Ale ja nie. Nie chcę dziecka i zawsze dbam o to, by nie zostać ojcem. To, że przypadkowo zaszłaś w ciążę, niczego w moim wypadku nie zmienia.

Dziecko potrzebowało miłości, jednak Lanzo doszedł do wniosku, że u niego jej nie znajdzie.

Gina mimowolnie zadrżała. Było zrozumiałe, że czuł się zaszokowany, ale wcześniej założyła, że kiedy już przywyknie do tej myśli, wspólnie porozmawiają o tym, jak wychować dziecko. Teraz doszła do wniosku, że sama zajmie się opieką nad niemowlęciem, Lanzo nie musi brać w tym udziału. Powinien jednak wiedzieć, że zamierzała urodzić.

- Przykro mi, że tak czujesz - powiedziała cicho. - Zważywszy jednak, że z powodu endometriozy mam niewielkie szanse na ponowne zajście w ciążę, nic mnie nie przekona do jej przerwania.

Lanzo zeszywniał, jakby go spoliczkowała.

- *Dio*, nie oczekuję tego - powiedział.

Sama myśl o aborcji była mu wstrętą. Czyżby to znaczyło, że chciał, aby Gina urodziła jego dziecko? Nie mógł myśleć rozsądnie, kręciło mu się w głowie.

Wstał, gwałtownie odsuwając krzesło.



- Rozumiem, że jestem częściowo odpowiedzialny za ten problem - powiedział szorstko. - Kiedy wrócę, porozmawiamy o finansowym zabezpieczeniu dla dziecka.

- Skąd wrócisz? - zapytała.

- Wychodzę przejechać się motorem.

Chwycił kask i nie patrząc na nią, ruszył w stronę drzwi. Obawa Giny, że będzie jechał za szybko, zmieniła się w gniew. Nie mogła mu darować, że uciekał od własnego dziecka.

- Jasne, jedź. Narażaj swoje życie dla zabawy - powiedziała z goryczą. - Taki właśnie jesteś, Lanzo. Zrobisz wszystko, żeby uniknąć dyskusji, która mogłaby w jakikolwiek sposób dotyczyć emocji.

Zatrzymał się i popatrzył na nią z taką furją, że nieświadomie cofnęła się o krok. Oboje milczeli, jednak wyraz jego oczu się zmienił. Teraz Lanzo wydawał się smutny, wręcz przygnębiony.

Bez słowa wyszedł, głośno zatraskując za sobą drzwi.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Richard Melton i jego żona Sara, przyszywana siostra Giny, mieszkali w niedawno wybudowanym domu na rogatkach Poole. Lanzo zaparkował w wąskiej, ślepej uliczce i popatrzył na sześć identycznych domów na planie półkola. Meltonowie mieszkali pod czwórką. Gdy szedł do drzwi, zobaczył dziecięce łóżeczko w salonie i ścisnęło mu się serce.

Nie spodziewał się, że nie zastanie Giny w Positano, gdy wróci z przejażdżki motorem. Nie było go tylko godzinę. Potrzebował czasu, żeby pogodzić się z tą nieoczekiwaną ciążą. Szok minął, jednak nastawienie Lanza nie zmieniło się ani trochę. Nadal nie chciał być ojcem.

Dziecko Meltonów miało dwa miesiące. Podczas krótkiej rozmowy telefonicznej Gina poinformowała Lanza, że to chłopiec, a on musiał wyteńczyć słuch, by cokolwiek zrozumieć przy wtórze płaczu niemowlęcia. Właściwie do tego sprowadziła się ich pogawędka. Gina wyjaśniła jeszcze tylko tyle, że nie odbierała telefonów, żeby uniknąć rozmowy z nim, a poza tym nie życzyła sobie, by szukał jej przez szwagra. Lanzo był jednak zdecydowany ją znaleźć. Przypomniawszy sobie, że Richard Melton ma firmę Nautica World, i w końcu przekonał go, aby dał mu numer telefonu, pod którym można się skontaktować z Giną. Obiecał, że na pewno nie będzie jej denerwował.

Po tym, jak oznajmiła, że nie mają sobie nic do powiedzenia, dodała, że czuje się dobrze i nie doskwierają jej żadne problemy. USG wykazało ósmy tydzień ciąży. Oświadczyła również, że woli, aby więcej nie dzwonił.

Niby czego się spodziewała? Że przez następne siedem miesięcy będzie siedział z założonymi rękami, licząc na to, że wyśle mu zawiadomienie o narodzinach dziecka? Pewnie tak, pomyślał, gdy z determinacją naciskał dzwonek do drzwi.

Otworzyła je zmęczona młoda kobieta z małym dzieckiem na ręku.

- Tak, Gina jest w domu - przyznała Sara Melton niechętnie, patrząc na niego podejrzliwie, gdy się przedstawił. - Nie jestem jednak pewna, czy chce się z panem zobaczyć.

- Może niech Gina sama o tym zadecyduje - odparł uprzejmie, lecz stanowczo.

- Jest w łazience. Wymiotuje, jak zwykle - dodała Sara ponuro. - Niech pan wejdzie i poczeka.

Gina otarła twarz miękką flanelą. Nieustające wymioty potwornie ją męczyły. Pomysłała z obrzydzeniem, że równie dobrze mogłaby oszczędzić sobie wysiłku i od razu wrzucać wszystkie swoje posiłki do toalety.

- Niestety, niewielki odsetek kobiet cierpi na wzmożone poranne mdłości - wyjaśnił jej lekarz. - Jak zapewne pani wie, nudności mogą się zdarzać nie tylko rankami. Dziecku nic nie będzie - zapewnił ją, kiedy omal się nie rozplakała. - Niech pani przyjmuje dużo płynów, zjada małe posiłki i dużo odpoczywa.

Na razie udawało jej się tylko picie. Nie była w stanie utrzymać żadnego jedzenia, a co do odpoczynku... Nie mogła spać, bo zamartwiała się tym, jak sobie poradzi w roli samotnej matki. Kiedy w końcu udawało jej się zasnąć nad ranem, w snach prześladował ją Lanzo.

Otworzyła drzwi łazienki i powlokła się do małej alkowy, w której Sara i Richard rozłożyli dla niej łóżko polowe. Wrześniowe słońce wpadało przez okno, oświetlając wysoką sylwetkę obok łóżka.

Natychmiast rozpoznała Lanza i niepewnie przystanęła w progu. Jej serce biło tak szybko, jakby chciało się wyrwać z klatki piersiowej.

- Co ty tu robisz? - zapytała.

- Musimy porozmawiać - odparł spokojnie.

Miał krótsze włosy niż ostatnio, a jego usta natychmiast przypomniały jej o ich ostatnim pocałunku.

Zerknęła do lustra i zobaczyła to, co on musiał widzieć: szarą skórę, podkrążone oczy i tłuste, zaczesane w kucyk włosy.

- Wyglądasz okropnie - powiedział bez ogródek.

Chociaż wcześniej powtarzała sobie, że nie interesuje jej jego zdanie, poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

- Ciekawe, czy ty byś dobrze wyglądał, gdybyś wymiotował dziesięć razy dziennie - wymamrotała, a Lanzo zmarszczył brwi.

- Wiem, że mdłości są typowe na początku ciąży, ale czy tak częste wymioty to norma? - zapytał.

- A co cię to obchodzi?

Lanzo westchnął ciężko.

- Owszem, obchodzi mnie twoje samopoczucie, Gino, i dlatego tu jestem. Chcę się upewnić, że masz wszystko, czego potrzebujesz. - Rozejrzał się po zagraconym pomieszczeniu, popatrzył na łóżko polowe i ubrania na krześle. - Twój szwagier powiedział mi, że tu mieszkasz - dodał.

- Chwilowo - oznajmiła. - Pewnie nie pamiętasz, że wynajęłam moje mieszkanie, gdy zaczynałam pracę dla ciebie, a umowa kończy się dopiero w grudniu.

- I wtedy planujesz wprowadzić się z powrotem? Myślałem, że zaciągnęłaś kredyt hipoteczny. Jak zamierzasz spłacać raty po urodzeniu dziecka, kiedy nie będziesz mogła pracować?

Zadawał te same pytania, które nieustannie krążyły jej po głowie, odkąd wróciła do Anglii. Unikając jego spojrzenia, usiadła ciężko na łóżku.

- Sprzedam mieszkanie i kupię coś... - Miała powiedzieć „tańszego”, ale nie chciała dzielić się z Lanzem swoimi problemami finansowymi, więc mruknęła: - Coś bardziej odpowiedniego do wychowywania małego dziecka.

Popatrzył na jej bladą twarz i ścisnęło mu się serce. Wyglądała krucho, zupełnie inaczej niż silna, pewna siebie Gina, do której zdążył przywyknąć. Wydawała się jeszcze szczuplejsza niż wcześniej. Pewnie nie było w tym nic dziwnego, skoro wciąż miała mdłości. Zastanawiał się, czy je, co trzeba, czy bierze witaminy dla ciężarnych. Trudno było uwierzyć, że nosiła jego dziecko, gdyż nic na to nie wskazywało. Jednak wyczuwał w niej zmianę - bezbronność, która budziła w nim wyrzuty sumienia.

- Pracujesz? - zapytał nagle.

Gina ze zdenerwowania wykręcała palce.

- W tej chwili nie - przyznała. - Trudno mi szukać pracy, kiedy bez przerwy wymiotuję, ale mam nadzieję, że w przyszłym tygodniu poczuję się lepiej i wtedy... - Urwała, zastanawiając się, jak sobie poradzi z pracą na pełny etat, kiedy brakowało jej energii na cokolwiek.

- A jak sobie radzisz finansowo?

- Mam trochę oszczędności. - Które szybko się kończą, dodała w myślach, ale tego nie zamierzała mu powiedzieć. - Posłuchaj. - Podniosła się z łóżka i natychmiast tego pożałowała, bo gwałtownie zakreśliło jej się w głowie. - Nie wiem, dlaczego tutaj jesteś...

- Przyjechałem tutaj, żeby pomóc. To mój obowiązek - odparł.

- Nie, nie masz żadnych obowiązków ani w stosunku do mnie, ani do mojego dziecka. Jasno dałeś mi do zrozumienia, że go nie chcesz.

Lanzo westchnął ciężko.

- Usiądź, *cara*, zanim się przewrócisz. - Posadził ją na łóżku i stanął tuż obok. - Poczytałem trochę o twojej chorobie i wierzę, że byłaś przekonana o swojej bezpłodności z powodu endometriozy.

- Miałam poddać się *in vitro*, kiedy byłam z Simonem, ale nasze małżeństwo rozpadało się z powodu jego picia i sprowadzenie dziecka na ten świat byłoby świństwem. Myślałam, że już nigdy nie urodzę dziecka. Teraz jednak mam tę szansę i strasznie się boję, że coś pójdzie nie tak - wyszeptła. - Wiem, że go nie chcesz, ale chyba bym tego nie zniosła, gdybym poroniła.

Bezradność Giny chwyciła go za serce, ale Lanzo znał swoje ograniczenia. Wiedział, że nie może zapewnić jej emocjonalnego wsparcia, którego tak bardzo potrzebowała. Właśnie dlatego nie wziął jej w ramiona i nie przytulił.

- Nie mogę być ojcem - powiedział oschle.

- Jak to? - Spojrzała na niego z niepokojem. - Nie musisz wątpić, że to twoje dziecko. Jesteś jedynym mężczyzną, z którym poszłam do łóżka po Simonie, a z nim przestałam sypiać na długo przed rozwodem.

- Wcale nie twierdzę, że nosisz cudze dziecko. Po prostu nie mogę go pokochać. Nikogo nie mogę pokochać. Taki już jestem - upierał się, zirytowany współczuciem w jej oczach. - To nie jest problem, *cara*. Podoba mi się, że moje życie jest wolne od zawiro-  
wań emocjonalnych, z którymi ludzie muszą sobie radzić. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że dziecko potrzebuje miłości. Na pewno zgodzisz się ze mną, że nie byłoby dobrze, gdyby dorastało, pragnąc czegoś, czego nie mogę mu dać.

- Ale... - Gina wpatrywała się w niego, zaskoczona tym wyznaniem. Dotąd wydawało jej się, że miał żelazną kontrolę nad emocjami, on jednak twierdził, że mu ich brakuje. - Byłeś zaręczony, wiem to od Daphne. Twoją narzeczoną była dziewczyna, której portret wisi w holu Villi di Sussurri. Nie kochałeś jej?

Lanzo natychmiast zeszywniał.

- To stara historia. Wtedy byłem innym człowiekiem - odparł i podszedł do okna. - Nie mogę być stuprocentowym ojcem, ale mam obowiązek zapewnić finansowe bezpieczeństwo dziecku i tobie. Tak - powiedział z naciskiem, zanim zdołała cokolwiek wtrącić. - To akurat mogę wam ofiarować. Potrzebujesz pomocy. Na pewno nie masz tutaj idealnych warunków do życia. Chcę, żebyś zamieszkała w moim domu na Sandbanks. Nie dasz rady spać na tej... pryczy, zwłaszcza za kilka miesięcy, kiedy ciąża będzie bardziej zaawansowana. W Ocean View House jest pięć sypialni i wielki ogród, po którym dziecko będzie mogło biegać.

- Biegać? - powtórzyła. - Przecież to dopiero za parę lat. Nie mogę przez cały ten czas mieszkać w twoim domu.

- To będzie twój dom - oznajmił. - Twój i dziecka. Już poleciłem prawnikowi, żeby przepisał nieruchomość na twoje nazwisko. Oczywiście, będę pokrywał wszystkie wasze wydatki na życie.

- Nie chcę twoich pieniędzy - oświadczyła.

- *Cara...* - westchnął. Podziwiał jej dumę, ale Gina musiała pogodzić się z tym, że go potrzebuje. - Pozwól, że pomogę, dla dobra dziecka. Wyjaśniłem ci, dlaczego będzie lepiej nie mieszać mnie do jego wychowania, ale pragnę, żebyście żyli wygodnie.

Po krótkim namyśle Gina musiała przyznać mu rację.

- Byłoby doskonale, gdybym mogła mieszkać w Ocean View, przynajmniej do narodzin dziecka - powiedziała cicho. - Ale kiedy tylko miną poranne mdłości, zacznę szukać pracy.

- Nie ma potrzeby.

- Jest. Szczerze mówiąc, nie wiem, dlaczego nie mógłbyś być ojcem dla dziecka, ale będę je kochała za nas oboje. Jeśli chcesz je utrzymywać, to twoja sprawa, ale mnie nigdy nie zależało na twoich pieniądzech, Lanzo.



Starala się nie myśleć o tym, jak bardzo zależało jej na nim. Skoro nie mógł pokochać własnego dziecka, ona tym bardziej nie miała szans. Z jakiegoś powodu Lanzo uważał, że nikogo nie zdoła pokochać. Nie pozostało jej nic innego, jak tylko pogodzić się z tym faktem.

Ku zdumieniu Giny, wszystko okazało się znacznie łatwiejsze, niż sądziła. Lanzo pomógł jej się spakować i jeszcze tego samego dnia zabrał ją do Sandbanks.

- Daphne zamieszka tutaj, żeby gotować i prowadzić dom - wyjaśnił, gdy gospodyni powitała ich w drzwiach frontowych Ocean View i zaprowadziła do salonu, gdzie podała półmisek bułeczek z dżemem i śmietaną.

- Chyba przesadziłam, jedząc aż trzy - oznajmiła kilkanaście minut później Gina, wyłoniwszy się z łazienki.

- Tak nie może być. - Lanzo popatrzył na nią ponuro. - To nie jest dobre ani dla ciebie, ani dla dziecka. Daphne przygotuje ci mnóstwo niedużych posiłków i dopilnuje, żebyś wypoczywała. Ja jadę do Nowego Jorku, żeby zobaczyć, jak przebiega remont restauracji po pożarze. Stamtąd lecę na Florydę i do Moskwy, ale będę z wami w kontakcie.

- Zamierzasz otworzyć restaurację Di Cosimo na Florydzie? - zdziwiła się Gina.

Rzucił walizkę na tylne siedzenie samochodu i popatrzył Ginie w oczy.

- Nie - odparł. - Biorę udział w wyścigu łodzi motorowych w Miami.

Gina przygryzła wargę. Kilka dni temu syn pewnego bardzo znanego angielskiego multimilionera zginął, gdy jego łódź przewróciła się podczas takich zawodów. Historię opisały wszystkie gazety i było jej niedobrze, gdy o tym czytała. Z drugiej strony, gdyby Lanzo miał tutaj z nią zostać, pewnie umarłby z nudów. Najwyraźniej był uzależniony od niebezpiecznych sportów.

- No, cóż. Powodzenia - powiedziała po chwili.

Gina popatrzyła, jak samochód Lanza znika za zakrętem, po czym powoli powlokła się do domu, walcząc ze łzami. Ulżyło jej, że nie będzie musiała martwić się o mieszkanie, ale widok Lanza zmusił ją do konfrontacji z własnymi uczuciami. Kochała go, a ty-

godnie, podczas których wspólnie podróżowali po świecie, były najszcześniejsze w jej życiu. Teraz jednak Lanzo znowu zniknął.

W salonie podeszła do okna i popatrzyła na łódź rybacką, wypływającą z przystani. Kilka minut później zjawiała się Daphne z tacą.

- Przyniosłam pani przekąskę - powiedziała. - Mam nadzieję, że pani nie zwymiotuje.

Uśmiechnęła się do niej, a Gina zawahała się.

- Czy mogłaby pani powiedzieć mi, co się stało z narzeczoną Lanza? - poprosiła niepewnie. - To znaczy, jak zmarła?

Daphne natychmiast się zachmurzyła.

- Był straszny wypadek. Cristina i rodzice Lanza zginęli. - Pospiesznie ruszyła do drzwi. - Przepraszam, ale zostawiłam coś w piecu - wymamrotała i zniknęła, zanim Gina zdążyła cokolwiek dodać.

Gina nie miała pojęcia, dlaczego Daphne nie chce rozmawiać o tym, co się stało, ani dlaczego Lanzo nie mówi o przeszłości. Strata ukochanej kobiety i rodziców musiała być dla niego okropnym ciosem. Gina była pewna, że wypadek jest kluczem do zrozumienia, dlaczego zdusił w sobie wszelkie emocje.

Gdy Lanzo zadzwonił z Nowego Jorku, poinformował ją, że restauracja jest już wyremontowana, a otwarcie przewidziano na następny tydzień. Potem zatelefonował z Miami, a kilka dni później z Moskwy, gdzie również planował otworzyć lokal Di Cosimo.

Czas mijał, Lanzo dzwonił raz lub dwa razy w tygodniu. Gina niecierpliwie czekała na te telefony. Teraz, gdy jej nie towarzyszył, była w stanie się zrelaksować i rozmawiać z nim przyjaźnie, tak jak podczas pracy w roli jego asystentki. Poranne mdłości powoli ustępowały i odzyskała dawną energię. Była zachwycona, gdy znalazła pracę na pół etatu jako sekretarka miejscowego radnego.

- Wcale nie przesadzam - poinformowała Lanza, gdy wyraził wyjątkowo umiarkowany entuzjazm co do jej nowego zajęcia. - Najbardziej męcząca rzecz, którą muszę zrobić, to przejść przez biura do archiwum.

- Nie musisz pracować - mruknął, wyglądając przez okno hotelu w Bangkoku. - Dlaczego nie wykorzystasz pieniędzy na koncie, które dla ciebie otworzyłem?

- Bo wolę sama za siebie płacić - odparła oschle.

Postanowiła nie ruszać jego pieniędzy i cieszyła ją, że znów sama zarabia. Była teraz już w piątym miesiącu ciąży. Uwielbiała chodzić po sklepach dla matek i dzieci i wybierać ubrania ciążowe, a także małe śpiochy i kaftaniki dla niemowlaków.

Pomyślała, że czas mija zdumiewająco szybko, gdy obudziła się w dzień Bożego Narodzenia i skreśliła następny tydzień w kalendarzu. Miała urodzić pod koniec kwietnia i dopiero teraz uwierzyła, że cud naprawdę się wydarzy i wkrótce będzie trzymała dziecko w ramionach.

Liczyła na to, że Lanzo zadzwoni rano, i opóźniła wyjście na lunch z rodziną. Mówił, że spędza święta w Rzymie, głównie dlatego, że z tego miasta pochodziła jego nowa asystentka, która zastępowała Luisę.

Asystentka o imieniu Raphaella miała niesłychanie seksowny głos i Gina nie mogła się nie zastanawiać, czy przypadkiem nie pomaga ona Lanzowi w czymś więcej niż papierkowa robota. Miał duże potrzeby seksualne i Gina nie wierzyła, że spędził kilka ostatnich miesięcy w celibacie. Zrobiło jej się przykro na myśl o tym, że kochał się z inną kobietą. Postanowiła wyjść, by jak najszybciej znaleźć się wśród ludzi, którym na niej zależało. Gdy jednak otworzyła drzwi frontowe, znieruchomiała ze zdumienia.

- Wesołych świąt, *cara*.

- Lanzo? - wymamrotała.

Uśmiechnął się, słysząc niedowierzanie w jej głosie.

- Na pewno nie Święty Mikołaj - zauważył.

- Domyśliłam się. Brakuje ci czerwonego wdzianka i białej brody. - Jej serce biło gwałtownie. - Co ty tu robisz? To znaczy... - Zarumieniła się na myśl o tym, jak przed chwilą wyobrażała go sobie z seksowną Raphaellą. - Myślałam, że będziesz w Rzymie.

- Chciałem spędzić święta z tobą - powiedział krótko.

Gina nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Czowała się naprawdę szczęśliwa. Miała ochotę rzucić mu się w ramiona i pocałować, ale powstrzymała ją myśl o tym, że utyla i

ma większy brzuch, więc Lanzo na pewno uzna ją za nieatrakcyjną. Uśmiechnęła się tylko i nagle przypomniała sobie, dokąd idzie.

- Mam zjeść z tatą i Lindą! - wykrzyknęła. - W domu niewiele jest do jedzenia. Daphne pojechała do siostry na święta, a ja prosiłam, żeby nie napełniała spiżarni, bo będę u rodziny.

Lanzo wzruszył ramionami.

- Nie oczekuję, żebyś zmieniała swoje plany. Idź do rodziny, zobaczymy się później.

Gina pokręciła głową.

- Nie możesz samotnie spędzić świąt. - Zawahała się. - Możesz jechać ze mną, jeśli chcesz. Moja macocha nie będzie miała nic przeciwko temu. Zawsze gotuje tyle, że zdołałyby wykarmić całą armię. Sara, Hazel i ich rodziny też tam będą. Straszne zamieszanie, ale to dobrze. Chyba że wolałbyś...

Minęło ponad piętnaście lat, odkąd Lanzo ostatni raz cieszył się na święta, które spędził z rodzicami i z Cristiną.

Odsunął od siebie wspomnienia.

- Bardzo chętnie - powiedział cicho. - Czy twój ojciec pije wino? Mam w bagażniku sześć butelek doskonałego burgunda.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gina zasnęła na sofie, co nie było specjalnie dziwne, skoro zjadła ogromny lunch i spędziła popołudnie na zabawie z siostrzeńcami i siostrzenicami. Lanzo musiał przyznać, że święta z jej rodziną były chaotyczne i trudne do opisanego, ale na szczęście został dobrze przyjęty przez bliskich Giny.

Wyciągnął nogi, a wtedy poruszyła się i otworzyła oczy.

- Lanzo... Wybacz, chyba się zdrzemnęłam kilka minut. - Gina zarumieniła się, widząc, że jej głowa spoczywa na ramieniu Lanza. - Musiałeś się nieźle wynudzić.

- Ani trochę - zaprzeczył zgodnie z prawdą. Przypominała mu małego kotka, który przytulił się do niego w poszukiwaniu ciepła i miłości. - *Cara...*

Zrozumiał, że musi ją pocałować. Pochylił się i musnął wargami jej usta, jak zwykle jędrne i ciepłe, a ona odwzajemniła pocałunek. Pogłaskał ją po obfitych piersiach, a gdy przesunął dłoń na jej brzuch, drgnął niespokojnie, wyczuwając kopnięcie.

- Dziecko się z tobą wita - szepnęła Gina, przytrzymując jego rękę. - Może rozpoznaje tatusia.

Nagle Lanzo zacisnął usta i odsunął się jak oparzony, niecierpliwie przyglądając włosy. Sytuacja wymknęła mu się spod kontroli.

- Już mówiłem, że nie mogę być takim ojcem, jakiego oczekujesz - oświadczył. - Nie będę nic czuł do tego dziecka, tak samo jak nie czuję już nic do nikogo.

- Nie możesz tego wiedzieć na pewno! - krzyknęła Gina. - Jak się urodzi, twoje uczucia mogą się zmienić.

- Nie zmienią się. - Wstał z irytacją. - Nie chcę, żeby się zmieniły. Nie zależy mi na nikim i tak jest dobrze.

- Wiem, że twoje uczucia są związane z utratą narzeczonej i rodziców - wyrzuciła z siebie. - Daphne wspomniała coś o wypadku, ale nie chciała wyjawiać szczegółów. - Popatrzyła na niego pytająco, licząc na wyjaśnienia.

- Muszę iść - burknął opryskliwie i ruszył do wyjścia.

- Jak to? Przecież jest Boże Narodzenie - zaprotestowała z rozpaczą. - Nikt nie pracuje.

- Nie szkodzi. Polecę odrzutowcem do Rzymu, a potem do Kanady.

Postanowił rzucić się w wir pracy przy otwieraniu nowej restauracji w Toronto. Tylko sprawy zawodowe pozwalały mu oderwać się od ponurych myśli

- Lanzo... - wyszeptała Gina. - Nasze dziecko cię potrzebuje. - Przełknęła łyżę. - I ja też...

Pokręcił głową.

- Wybacz, *cara* - mruknął cicho i poszedł do samochodu, nie oglądając się za siebie.

- Proszę mi wyjaśnić, co to znaczy łożysko przodujące? - spytał nerwowo Lanzo.

Natychmiast przyleciał z Rzymu do szpitala w Poole na wieść o tym, że Gina trafiła na oddział ginekologiczny z powodu silnego krwawienia. Minęło parę miesięcy od ich ostatniego spotkania i przez ten cały czas tylko kilka razy rozmawiali ze sobą przez telefon.

- Jak rozumiem, jest pan ojcem dziecka Ginevry Bailey? - spytał lekarz, zerkając do notatek.

- *Si*. Czy istnieje niebezpieczeństwo poronienia?

- Na szczęście krwawienie ustało, ale z badania USG wynika, że łożysko pacjentki leży częściowo w poprzek szyjki macicy. To oznacza, że panna Bailey nie może rodzić w sposób naturalny ze względu na niebezpieczeństwo krwotoku. Poród odbędzie się przez cesarskie cięcie - wyjaśnił lekarz. - Mam nadzieję, że uda się utrzymać ciążę do trzydziestego siódmego lub ósmego tygodnia.

- Rozumiem. - Lanzo oparł się dłonią o drzwi prowadzące na oddział. - Czy będzie bezpiecznie zabrać ją prywatnym samolotem do Włoch, w towarzystwie pełnego zespołu medycznego? Chciałbym zapewnić jej wypoczynek i już zarezerwowałem miejsce w prywatnym szpitalu.

Lekarz wydawał się nieco zaskoczony, ale skinął głową.

- Zasadniczo nie powinna latać, ale skoro otrzyma dobrą opiekę, wszystko powinno być w porządku - powiedział. - Możemy ją wypisać jutro rano.

- W takim razie od razu zabiorę ją na lotnisko - oznajmił Lanzo z determinacją.



Na jego widok Gina wytrzeszczyła zapuchnięte od płaczu oczy.

- *Tesoro...* - wyszeptał, siadając na skraju łóżka i biorąc ją w ramiona.

- Jesteś... - załkała z niedowierzaniem. - Tak bardzo się bałam, że stracę dziecko.

Lekarz myślał z początku, że to przedwczesny poród, a przecież dziecko jest jeszcze za małe...

- Ciii, *cara*. - Pogłaskał ją po włosach. - Musisz zachować spokój, dla dobra dziecka. Jutro zabieram cię do Rzymu, zajmie się tobą najlepszy położnik we Włoszech.

- Nie musisz tego robić. - Hałaśliwie wydmuchała nos w chustkę. - Kiedy płacze, twarz mi puchnie i wyglądam jak żaba.

Lanzo poczuł bolesne ukłucie w sercu.

- Zawsze lubiłem żaby - powiedział po chwili.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Poradzę sobie - zapewniła go. - Nie musisz się mną zajmować dlatego, że masz wyrzuty albo czujesz się zobowiązany.

Wzdrygnął się, ponownie ogarnięty poczuciem winy.

- Nie chodzi o poczucie obowiązku - zapewnił ją. - Po prostu tego chcę. Wiem, jak bardzo pragniesz tego dziecka i zrobię wszystko, by bezpiecznie przyszło na świat.

Dzięki opiece Lanza i Daphne Gina wyraźnie się odprężyła i stopniowo doszła do siebie po traumatycznym pobycie w szpitalu w Poole. Jednak kilka tygodni później obudziła się wczesnym rankiem i zauważyła, że ponownie krwawi. Zaczęła krzyczeć, a wtedy Lanzo przybiegł do jej pokoju i natychmiast wezwał karetkę, która na sygnale odwiozła ją do prywatnego szpitala.

- Powinnam rodzić dopiero za sześć tygodni - jęknęła z rozpaczą Gina, kiedy lekarz poinformował ją, że będzie miała cesarskie cięcie. - Nie można trochę poczekać?

Pokręcił głową, a ostatnie, co zapamiętała, to twarz Lanza, który mocno ścisnął jej dłoń.

- Wszystko będzie dobrze - powtarzał raz po raz, kiedy transportowano ją na salę operacyjną.

- Gino...?

Głos Lanza wydawał się dobiegać z oddali, ale w końcu udało jej się unieść ciężkie powieki.

- Dziecko... - jęknęła słabo. - Co z...

- Dziewczynka - przerwał jej Lanzo. - Masz córkę, Gino.

Choć była ledwie przytomna, zwracała uwagę na każde jego słowo. Powiedział, że to ona ma córkę, nie, że mają córkę. Zwilżyła spierzchnięte usta.

- Zdrowa? - wychrypiała.

- Tak - przytaknął. - Ale strasznie malutka, dlatego musi zostać w inkubatorze.

- Chcę ją zobaczyć - zapowiedziała Gina z nagłym przestraczem.

- Już niedługo, *cara*. Jest tutaj lekarz i chce cię zbadać.

Godzinę później Lanzo wtoczył Ginę na oddział reanimacyjny dla noworodków. Gdy tylko ujrzała dziewczynkę, ogarnęły ją trudne do opisanie emocje. Przepelniona miłością, zapragnęła wziąć dziecko na ręce, ale rzeczywiście było zbyt małe, by je podnieść, a na dodatek leżało wśród rurek podtrzymujących je przy życiu.

Neonatolog opowiedział im o potencjalnych problemach, które groziły wcześniakowi urodzonemu w trzydziestym czwartym tygodniu i ważącym kilo osiemdziesiąt. Należało uważać na infekcje i problemy oddechowe, więc dziewczynka musiała oddychać przez wentylator podający jej tlen. Pierwsze dni miały decydujące znaczenie.

- Mogą państwo jej dotknąć - powiedziała z uśmiechem pielęgniarka, która cały czas kręciła się w pobliżu. - Trzeba wsunąć rękę przez okienko inkubatora... o tak.

Gina popatrzyła na Lanza, który delikatnie pogłaskał córkę po drobniutkiej rączce i zamarł z wrażenia, gdy dziecko zacisnęło dłoń na jego palcu. Poczł pieczenie w gardle i sól na wargach. Do jego ust spłynęły krople łez.

- Proszę. - Pielęgniarka ze zrozumieniem podała mu chustkę.

Pamiętał, że płakał po pożarze, na pogrzebie rodziców i Cristiny, ale potem nauczył się tłumić emocje. Dopiero teraz widok kruchej córeczki sprawił, że pękła tama blokująca jego uczucia.

- Jak pani myśli, jakie ma szanse? - spytał pielęgniarkę chrapliwym głosem. - Przeżyje?

- Z pewnością. - Pielęgniarka pokiwała głową. - To rogata dusza, ta mała. Od lat pracuję przy wcześniakach i powiem panu, że ma silną wolę.

- Po mamie - mruknął Lanzo i spojrzał na Ginę z miłością.

Następnego dnia Gina siedziała w fotelu i patrzyła na córkę, a Lanzo przeglądał książkę z imionami.

- Myślałem, że już jakieś wybrałaś - powiedział z wahaniem.

- Żadne nie wydaje się odpowiednie - oświadczyła z uśmiechem, kiedy dziewczynka lekko ziewnęła. - Przecież nie możemy ciągle mówić o niej „dziecko”.

- A może damy jej na imię Andria? - zaproponował. - Oznacza miłość... i radość.

Drżącą ręką sięgnęła do inkubatora i pogłaskała noworodka po jedwabistych, czarnych włosach.

- Andria... Idealnie - szepnęła i tym razem to ona się zawahała. - Jak miała na imię twoja mama?

- Rosa.

- Och, to było też drugie imię babci Ginevry.

Popatrzyli sobie w oczy ze zrozumieniem.

- Witaj na świecie, Andria Rosa - powiedział Lanzo cicho, po czym wsunął dłoń do inkubatora i położył ją na ręce Giny.

Czy mogła liczyć na to, że się zmienił po narodzinach dziecka? Bała się zapytać, ale poczuła wielki spokój i znowu uwierzyła w przyszłość.

Białe mury Villi di Sussurri lśniły w blasku wiosennego słońca i choć był dopiero kwiecień, róże już zakwitły wokół drzwi frontowych. Gina siedziała nad stawem i patrzyła, jak złote rybki ścigają się między kwiatami lilii, a Andria spała spokojnie w pokoju dziecięcym, pod czujną opieką Daphne.

Uniosła głowę, słysząc miarowy stukot kroków Lanza.

- To piękne miejsce - westchnęła z łagodnym uśmiechem.

- Ogród powstał w miejscu, w którym niegdyś stał mój dom rodzinny - zauważył Lanzo, próbując zapanować nad emocjami. - Budynek całkowicie spłonął w pożarze. Moi rodzice i narzeczoną nie mieli szansy uciec.

- Dobry Boże... - Zrobiło jej się słabo. Gdy Daphne wspomniała o wypadku, Gina natychmiast wyobraziła sobie wąską, krętą drogę wzdłuż wybrzeża Amalfi, na której nie-trudno o katastrofę samochodową. Zadrżała z przerażenia na myśl o śmierci w ogniu. - Co się stało? - wyszeptała.

Skierował na nią spojrzenie pełne bólu i cierpienia.

- Którejś nocy rozpętała się burza i piorun uderzył w dom. Budynek był stary, siedemnastowieczny, a drewniane poszycie dachu natychmiast stanęło w płomieniach. Pożar w kilka minut objął górne piętra, gdzie spali moi rodzice. Oboje mieli trudności z chodzeniem po schodach. Namawiałem ich, żeby się przenieśli do sypialni na jedno z niższych pięter, ale mama uwielbiała widoki ze szczytu domu. Nie mieli najmniejszych szans.

- Czyli nie było cię tutaj, kiedy doszło do tragedii? - spytała cicho.

- Nie - odparł. - Nigdy sobie tego nie wybaczyłem. Powinienem był tu zostać. Cristina błagała, żebym nie leciał do Szwecji w interesach i wyznała, że jest w ciąży.

Zacisnął usta, a wstrząśnięta Gina wstrzymała oddech.

- Zachowałem się wtedy najgorzej, jak mogłem - ciągnął łamiącym się głosem. - Oboje byliśmy bardzo młodzi i ustaliliśmy, że pomyślimy o dzieciach dopiero za kilka lat, żebym mógł skupić się na pracy. Ojciec powoli przymierzał się do emerytury, a ja musiałem być przygotowany na przejęcie firmy. Wybiegłem z domu jak rozpieszczony bachor. Potem wrócił mi rozum, dotarło do mnie, że sobie poradzimy, i że pokocham nasze dziecko. Pragnąłem jak najszybciej wrócić, ale zebranie, w którym musiałem uczestniczyć, trwało w nieskończoność. Spóźniłem się na samolot i poleciałem do domu dopiero następnego dnia rano. A wtedy było już za późno, żeby cokolwiek powiedzieć Cristinie - zakończył ponuro.

- Przecież nie mogłeś przewidzieć, co się zdarzy - zauważyła Gina łagodnie. - Nie powinieneś winić siebie.

- O pożarze dowiedziałem się dopiero na lotnisku w Neapolu - mruknął, zaciskając zęby. - Zawiadomił mnie ojciec Cristiny. Od razu pomyślałem, że mogłem ich uratować. Gdybym nie wyjechał, wyprowadziłbym rodziców z domu albo wręcz zniósł ich na rękach.

- Czy pokój Cristiny też był na górze? - spytała Gina drżącym głosem.

- Spała w moim pokoju, pod sypialnią rodziców. Daphne zajmowała pomieszczenie dla personelu na parterze i obudziło ją wycie alarmu. Wiedziała, że Cristina go nie usłyszy, więc usiłowała do niej dotrzeć, ale schody już płonęły, a dym był zbyt gęsty. - Lanzo westchnął. - Biedna Daphne żyje w poczuciu winy, że uciekła, pozostawiając innych. Do tej pory nie może o tym rozmawiać.

- Ale... dlaczego Cristina nie usłyszała alarmu? Czemu nie próbowała uciec?

- Była całkowicie głucha - wyjaśnił z wysiłkiem. - W dzieciństwie cierpiała na zapalenie opon mózgowych i straciła słuch.

- Och, Lanzo... - Gina wstała i go objęła. - Tak bardzo mi przykro.

- Cristina była moją przyjaciółką z dzieciństwa - wyjaśnił. - Razem dorastaliśmy i zawsze się o nią troszczyłem. Cieszyłem się, że będę mógł to robić przez resztę życia. Czasami denerwowała się swoją głuchotą i martwiła, że zechcę się związać z kimś ze świata słyszących, ale obiecałem, że nigdy nie pokocham innej kobiety. Gdybym jej nie opuścił, nie zginęłaby wtedy - powiedział urywanym głosem. - Nie zadbałem ani o nią, ani o dziecko, ale stojąc nad jej grobem złożyłem przysięgę, że na zawsze pozostanie jedyna w moim sercu.

- Nie zawiodłeś Cristiny - zapewniła go łagodnie. - Tamtej nocy los okazał się wyjątkowo okrutny, ale ty nie miałeś na to wpływu. Nie sądzę, żeby kobieta, która tak bardzo cię kochała, chciałaby teraz, żebyś spędził resztę życia, borykając się z wyrzutami sumienia i poczuciem winy. - Gina zamrugnęła, a w jej oczach pojawiły się łzy. - Myślę, że Cristina chciałaby, żebyś ponownie odnalazł szczęście.

Przytulił ją tak mocno, że wyraźnie wyczuła mocne bicie jego serca.

- Jesteś taka mądra i dobra, *cara mia* - powiedział z czułością. - A ja jestem głupcem, bo zbyt długo usiłowałem zaprzeczać temu, co w głębi serca uważam za słuszne. Wiem, że Cristina nie chciałaby widzieć, jak się dręcę bez końca, ale obietnicę złożoną nad jej grobem traktowałem jak tarczę. Już nigdy nie chciałem cierpieć tak jak wtedy po pożarze, więc kurczowo trzymałem się tej przysięgi i wykorzystywałem ją jako pretekst, żeby się nie zakochać.

Popatrzył jej głęboko w oczy.

- Nie mogę już dłużej uciekać przed prawdą - podkreślił. - Kocham cię, Gino, całym sercem i duszą.

Wpatrywała się w niego bez słowa, bojąc się uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

- Nawet jeśli to prawda, nie możesz czuć się szczęśliwy z tym, że... kochasz mnie, skoro jednocześnie dręczy cię poczucie winy, że zdradziłeś Cristinę - wyszeptała.

Lanzo uśmiechnął się i otarł łzy z jej policzków.

- Miłość do ciebie sprawia, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, *tesoro mio*. Jesteś moim życiem, Gino. Ty i Andria sprawiacie, że chce mi się żyć. Jeśli chcesz, mogę ci obiecać, że nie będę już więcej uprawiał niebezpiecznych sportów.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- To w jaki sposób zaspokoisz swoją potrzebę mocnych wrażeń? - Uniosła brwi.

- Czuję przyływ adrenaliny za każdym razem, gdy na ciebie patrzę - mruknął i przytulił ją mocno.

Gina zrobiła wielkie oczy, wyczuwając jego podniecenie.

- Lanzo... - wyszeptała drżącym głosem, a on pocałował ją w usta.

- Jest coś, co możesz dla mnie zrobić - oświadczył nagle. - Wyjdź za mnie, proszę, *amore*. Nie dla Andrii - dodał pospiesznie. - Dlatego, że jesteś miłością mojego życia i chcę zapewniać ci szczęście. - Musnął palcem bliznę na jej szyi. - Zaslugujesz na nie, Gino, i przysięgam, że nigdy, przenigdy, w żaden sposób cię nie skrzywdzę.

W niczym nie przypominał jej pierwszego męża i zawsze to wiedziała.

- Raz mnie skrzywdziłeś - przypomniwała mu cicho. - Zakochałam się w tobie, kiedy miałam osiemnaście lat, a ty złamałeś mi serce. A potem, jakby tego było mało, odjechałeś, kompletnie o mnie zapominając.

- Wcale o tobie nie zapominałem. - Pokręcił głową. - Przez lata ciągnęło mnie z powrotem do Poole i choć nie chciałem przyznać się do tego przed sobą, wypatrywałem ślicznej dziewczyny o nieśmiałym uśmiechu. A potem, gdy się w końcu spotkaliśmy, z początku nie uświadamiałem sobie, że piękna, elegancka Ginevra Bailey to moja Gina.

- Twoja Gina? - powtórzyła, poruszona głębią emocji w jego głosie.



- Zacząłem się w tobie zakochiwać dziesięć lat temu, ale gdy sobie uświadomiłem, że zagrażasz mojemu sercu, uciekłem gdzie pieprz rośnie. Bałem się pokochać - przyznał. - Ale już się nie boję.

- Ja też cię kocham - odparła z przekonaniem. - I chyba nigdy nie przestałam.

- Zatem zostaniesz moją żoną, *amore mio*, i będziesz przy mnie na zawsze? - spytał.

- Tak - potwierdziła bez wahania.

TLR

# EPILOG

Wzięli ślub miesiąc później, w kościele w Positano. Na uroczystości zjawiała się cała rodzina Giny, a ceremonia przebiegła w radosnej atmosferze. Panna młoda miała na sobie skromną suknię z jedwabiu w kolorze kości słoniowej, a pan młody wyglądał za-bójczo w ciemnoszarym garniturze. Największe zainteresowanie budziła jednak Andria Rosa, gdyż tego samego dnia zorganizowano jej chrzest. Dziewczynka wyglądała jak aniołek w białych koronkach, uśmiechała się i gruchała, zwłaszcza kiedy zauroczony ojciec trzymał ją na rękach.

Wesele odbyło się w ogrodzie. Później, gdy goście już sobie poszli, a Daphne zajęła się Andrią, Lanzo wziął Ginę na ręce i zaniósł do willi.

- Co się stało z portretem Cristiny? - spytała, od razu zauważając puste miejsce na ścianie.

- Zdjąłem go i schowałem. Jesteś moją żoną, *cara*. Villa di Sussurri to twój dom i na pewno nie chcesz, żeby coś bezustannie przypominało ci o mojej przeszłości.

Gina zauważyła, że zielone oczy Lanza już nie są smutne. Teraz błyszczały, gdy wpatrywał się w nią z nadzieją i miłością. Nie była jego pierwszą ukochaną, ale nie miała najmniejszych wątpliwości, że pokochał ją całym sercem, podobnie jak ona jego.

- Cristina była wyjątkową osobą w twoim życiu i wiem, że nigdy jej nie zapomnisz. Nie oczekuję tego - zapewniła go szczerze. - Jest częścią twojej przeszłości i należy do tego miejsca. Zawieś portret z powrotem, Lanzo.

- Czy powiedziałem już, jak bardzo cię kocham, signora di Cosimo? - spytał Lanzo, niosąc ją po schodach do sypialni, po czym wstrzymał oddech na widok jej uśmiechu.

- Wielokrotnie. Ale możesz mi powiedzieć jeszcze raz, a potem tego dowieść - zachęciła go, kiedy kładł ją na łóżku.

- Właśnie taki mam zamiar, *cara* - mruknął. - I będę to robił przez resztę życia.

